

JAROSŁAW NIKODEM

*Institut Historii Uniwersytetu
im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

JESZCZE RAZ O PRZYGOTOWANIACH DO KORONACJI PRZEMYSŁA II

Gdy na łamach „Kwartalnika Historycznego” opublikowałem polemikę¹ z rocznicowymi propozycjami Tomasza Jurka w sprawie przygotowań do koronacji Przemysła II², nie miałem cienia wątpliwości, że zechce on zaszczyścić mnie odpowiedzią, w której ustosunkuje się do mojej krytyki. Nie łudziłem się również, że swym tekstem zdołam go przekonać. W przywiązaniu mojego Adwersarza do własnych propozycji badawczych nie byłoby nic niestosownego, gdyby tylko w sytuacjach kontrowersyjnych zechciał zdobyć się na prowadzenie rzeczowych dyskusji. To wymaga jednak elementarnej szacunku dla dyskutanta (choćby się miało o nim najgorszą opinię), podjęcia ponownego wysiłku intelektualnego i szczerego dążenia do znalezienia najbardziej przekonującej interpretacji badanych wydarzeń, bo to wszak jest jedynym zadaniem historyka. Tymczasem T. Jurek, jak łatwo dostrzec, czytając jego polemiki, woli ustawić się za gardą powszechnie znanych (acz nie przez wszystkich wykorzystywanych) forteli erystycznych, by z ich pomocą za wszelką cenę wykazać słuszność swego stanowiska. Kilka lat temu żartowano, że posłom pewnej partii politycznej pilnie kazano studiować *Erystykę* Schopenhauera, bo sami nie radzili sobie w dyskusjach. Okazuje się, że żartować można nie tylko z polityków. Często te nierzetelne sztuczki nazywa się „nielojalnymi” fortelami erystycznymi. Przede wszystkim są one jednak wyrazem bezradności. Jeśli bowiem trzeba się nimi posługiwać, oznacza to w gruncie rzeczy przyznanie się do własnej słabości. Cały główny ich arsenał T. Jurek z upodobaniem wykorzystuje, odpowiadając na zgłoszone przeze mnie wątpliwości³.

Gdyby więc chodziło wyłącznie o wyszczególnienie ich wszystkich, być może zdecydowałbym się na przerwanie dyskusji, bo cóż to za wyzwanie. Każdy czytelnik bez wysiłku poradziłby sobie beze mnie. Skoro

¹ J. Nikodem, *Kontrowersje wokół przygotowań do koronacji Przemysła II*, KH 112, 2005, 3, s. 111–133.

² T. Jurek, *Przygotowania do koronacji Przemysła II*, w: *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, red. J. Krzyżaniakowa, Poznań 1997, s. 167–180.

³ Idem, *Kontrowersyjne kontrowersje. Wokół przygotowań do koronacji Przemysła II*, KH 113, 2006, 1, s. 103–111.

jednak T. Jurek włączył do dyskusji problem metod stosowanych w badaniach historycznych, czyniąc z podejścia do nich kolejny punkt kontrowersji między nami, nie uchodzący uchylać się od dyskusji. Jeśli zaś przy sposobności różne podejście do nich służy mu za jeden z dodatkowych argumentów do podważenia moich wątpliwości i udowodnienia własnych racji, będę musiał (choć przyznaję — bez entuzjazmu) raz jeszcze uwypuklić najważniejsze mankamenty jego hipotezy.

Zaznaczmy też dla porządku, bo T. Jurek stara się w swej odpowiedzi zasugerować coś innego, że moja polemika dotyczyła, co w sposób — jak sądzę — dość jednoznaczny zaznaczyłem w tytule, „kontrowersji wokół przygotowań do koronacji Przemysła II”. Problem ewentualnej papieskiej zgody na tę koronację miał znaczenie zdecydowanie drugorzędne. Gdyby spór między nami miał polegać na tym, że T. Jurek jest absolutnie pewny, że książę wielkopolski zgodę uzyskał, a ja mam w tej kwestii wątpliwości, nie byłoby sensu z nim polemizować. Sprawa jest tak, nazwijmy to, delikatna, że być może to on ma rację, a nie ja (nie wykluczałem tego zresztą w swoim artykule, a do ataku, jaki mnie za to spotkał, niebawem wrócę). Zanegowałem zaproponowany przez T. Jurka opis okoliczności (przygotowań), jakie jego zdaniem do koronacji doprowadziły. A to są, przynajmniej, dwie różne kwestie. Jeśli Przemysł koronował się za zgodą Stolicy Apostolskiej, ani jego usiłowania podjęte w tej sprawie, ani okoliczności jej uzyskania, ani chronologia przedstawionych wydarzeń nie mogły wyglądać tak, jak kreśli je T. Jurek. I w tym miejscu napotykamy pierwszą poważniejszą kontrowersję. Dla niego bowiem sprawa jest przesądzona, ponieważ za wszystkim stoją dwa niezależne, niemal współczesne, „nie zainteresowane przeinaczaniem” informacje źródła: Kronika zbrasławska i Kronika oliwska⁴. Opierając się na wzmiance Kroniki oliwskiej, stwierdziłem, że hipotezy o papieskiej zgodzie „nikt nie jest w stanie zanegować, jeśli tylko chce zachować badawczą bezstronność. Nie oznacza to jednak — dodawałem — że należy zrezygnować ze wskazania wszelkich wątpliwości, jakie w tej sprawie się nasuwają”⁵. A nasuwają się w sposób bezsporny po analizie przekazu Kroniki zbrasławskiej.

Problem jest zasadniczy z dwóch powodów: teoretycznego ustosunkowania się historia do niezależnych źródeł przywołujących te same wiadomości i do kwestii praktycznej, z jaką mamy do czynienia w interesującej nas sprawie. Powtarzam, skłonny byłbym nawet zgodzić się na istnienie papieskiego przyzwolenia, ale nie w sposób bezrefleksyjny, jaki proponuje T. Jurek. Dwa niezależne źródła z tą samą wiadomością to argument niezwykle mocny, ale czy zawsze rozstrzygający zagadnienie? Znaleźć można mnóstwo przykładów, że podobna sytuacja wcale nie musi prowadzić do aprobaty historyków dla wiedzy przywołanej przez źródła. Dwa, niezależne od siebie, współczesne źródła podały wiadomość,

⁴ *Petra Žitavského Kronika zbraslavská*, wyd. J. Emler, w: *Fontes rerum Bohemicarum*, wyd. idem, t. 4, Praha 1882, rozdz. 49, 50; *Chronica Olivensis*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 6, Kraków 1893, s. 315; zob. T. Jurek, *Przygotowania*, s. 172–173; idem, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 106.

⁵ J. Nikodem, op. cit., s. 124.

że czeski Wratysław II był królem Polski⁶, a jednak polska historiografia (poza starymi pracami Anatola Lewickiego i Tadeusza Wojciechowskiego) faktu tego nie przyjmuje do wiadomości. W przypadku oskarżeń Władysława Odonica o współudział w zbrodni gaśawskiej źródeł spełniających interesujące nas kryterium jest znacznie więcej⁷ — nie przeszkodziło to jednak, nie komu innemu, tylko T. Jurkowi, stanąć w obronie rzekomego zdrajcy⁸. Czyżby nasz Adwersarz po dziesięciu latach zmienił poglądy metodyczne? Śmiem wątpić. Będziemy bliżej prawdy, twierdząc, że raczej przystosowuje je do konkretnej sytuacji, i to raczej nie źródłowej, ale personalnej. A przecież obok metod w grę wchodzi zwykle podejście zdroworozsądkowe. Jeśli historyk kiedykolwiek bezgranicznie zaufa źródłom, straci z nimi rzeczywisty kontakt. Dokonując krytycznej (a nie, jak uczynił to T. Jurek, bezkrytycznej) analizy przekazu Kroniki zbrasławskiej, podważając jej wiarygodność we wszystkich szczegółach, doszedłem do wniosku, że trzeba zbadać również o wiele pewniejszy (bo lakoniczny) przekaz Kroniki oliwskiej, by przynajmniej spróbować zdobyć pewność, że wiadomość o papieskiej zgodzie zasługuje na zaufanie⁹. Sam przyznałem, że moje wątpliwości można uznać za „wydumane”, za co T. Jurek mnie zganił, ponieważ jego zdaniem było to niepotrzebne. Być może, ale na tym polega między nami różnica. Ja bez względu na okoliczności podchodzę do źródeł nieufnie, uważam bowiem, że historyk inaczej postępować nie powinien, a T. Jurek, jak widać, postępuje tak w zależności od okoliczności.

Uznając zaś przekaz Kroniki zbrasławskiej za niewiarygodny, pozostajemy już tylko z jednym źródłem, które mówi o papieskiej zgodzie na koronację. Owszem, można stwierdzić, że choćbyśmy zanegowali wszystkie dodatkowe szczegóły, które Kronika zbrasławska przywołuje, nie upoważnia to jeszcze do zanegowania informacji o papieskiej zgodzie. Przyznajmy jednak, że taka negacja w najmniejszym stopniu nie zwiększa ufności do tej informacji. Z podobnymi dylematami historyk ma do czynienia na co dzień, ale nie powinien przecież, kiedy jest mu to tylko (z takich czy innych powodów) wygodne, nadużywać ich w toku prowadzonej dyskusji w celu zdyskredytowania polemisty. Dysponowanie jednym tylko źródłem, oczywiście, także nie przesądza sprawy, ale musi

⁶ *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, wyd. B. Bretholz, Berolini 1923, MGH SrG n.s., t. 2, ks. 2, rozdz. 37, s. 135; *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, t. 1, wyd. G. Friedrich, Pragae 1904–1907, nr 84. A jeśli policzyć list Lamberta (Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1: *Do końca wieku XII*, Kraków 1937, nr 13), mamy nawet trzy świadectwa.

⁷ *Rocznik kapituły krakowskiej* (wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, MPH s.n., t. 5, Warszawa 1978, s. 75, oraz pochodzące z tego samego środowiska *Kalendarz katedralny krakowski*, ibidem, s. 188; *Rocznik krótki*, ibidem, s. 240); kronika Alberyka z Trois Fontaines (wyd. G. H. Pertz, MGH SS, t. 23, Hannover 1874, s. 921), *latopis hipacki (Polnoe sobranie rus-skih letopisej*, t. 2, Moskwa 1962, s. 754). Kroniki polska i wielkopolska są późniejsze, więc naszych kryteriów nie spełniają.

⁸ T. Jurek, *Gaśawa — w obronie zdrajcy*, RH 62, 1996, s. 151–167.

⁹ J. Nikodem, op. cit., s. 124.

skłonić bezstronnego badacza do większej powściągliwości. I na pewno nie powinno mu podpowiadać kategoryczności sądów.

Istota rozbieżności jest jednak o wiele głębsza. Pisze bowiem T. Jurek, że wysuwam wnioski nie „ze źródłoznawczej analizy przekazu, ale z obserwacji ogólnej sytuacji”. „Punktem wyjścia analizy kontekstu politycznego — dodaje — powinien być niepodważalny przekaz źródłowy”, a moje „niedopuszczalne nadużycie” polega na zastosowaniu metody odwrotnej (s. 107). Jeżeli cokolwiek jest tutaj nadużyciem, to wyłącznie zarzuty T. Jurka. Ów badany przeze mnie kontekst „ogólnej sytuacji” odnosi się do zaprezentowanych przez niego okoliczności, które miały doprowadzić do koronacji. Tak się jednak składa, że przedstawione przez historyka bardzo szczegółowo przygotowania do koronacji, wychodzące poza przekaz Kroniki zbrasławskiej, nie wynikają z żadnego przekazu źródłowego, ale są jedynie domysłami¹⁰. A skoro tak, trudno mi było analizować ich kontekst „źródłoznawczy”. Metodę zaś, której brak T. Jurek mi zarzuca, drobiazgowo zastosowałem podczas analizy przekazu wspomnianej Kroniki zbrasławskiej¹¹. Mój Adwersarz nie może się zresztą, jak widać, zdecydować. Raz pisze, że nie analizowałem, wcześniej zaś, że jednak analizowałem (s. 106). Skoro już go zaskoczyłem taką zmiennością usposobienia, skonstatowałem, że mój „wywód jednak tylko z pozoru spełnia wymogi naukowego krytycyzmu”. Zarzut jest poważny, zwłaszcza że dotyczy ustosunkowania się do najpoważniejszego źródła, którym historyk posłużył się w celu zrekonstruowania okoliczności poprzedzających koronację Przemysła. Zarzut ten nie idzie, niestety, w parze z wymownością. Wychodząc z metodycznego punktu widzenia, a ten nas przecież interesuje najbardziej, należy stwierdzić, że skoro wiadomości (poza wzmianką o papieskiej zgodzie) zawartych w Kronice zbrasławskiej nie potwierdza żadne źródło i przy okazji są one bardzo szczegółowe, należy przyjrzeć się im w sposób szczególnie wnikliwy. Czyli zając się tym, co od dziesięcioleci nazywa się krytyką wewnętrzną źródła. Naraziłbym się na uśmiechy politowania, gdybym w tym miejscu przypomniał, na czym ta procedura polega.

Jak umiałem, starałem się zadaniu temu sprostać, by dojść do wniosku, że przekaz opata Ottona nie jest przekazem wiarygodnym. Niczego przy tym nie „zakładałem”, jak twierdzi T. Jurek, ale przedstawiałem konkretne argumenty. Reakcja mojego Oponenta wprawia w zdumienie. Twierdzi on bowiem, słusznie zresztą, że Wacława II w kronice sławiono „jako władcę nie tyle wojowniczego i rycerskiego, ile mądrego i roztropnego”, jak więc byłoby możliwe, by w epizodzie z Aleksym kronikarz ukazał go „w celu przedstawienia monarchy jako (używając słów samego J. Nikodema — —) «bezwolnego, nieznanego ludzi, naiwnego do granic możliwości». Byłoby to sprzeczne z całą tendencją dzieła” (s. 106). Każdy,

¹⁰ T. Jurek, *Przygotowania*, s. 174 nn. I doprawdy historyk raczy żartować (idem, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 107), pisząc: „Tym bardziej że w wypadkach tych nie znajdujemy niczego, co nie dałoby się pogodzić z istnieniem papieskiej zgody”. Zauważmy zresztą, jak lekko przychodzi T. Jurkowi zapominać, że najcięższe zarzuty postawiono mu w związku z kresłonymi przez niego przygotowaniami do koronacji.

¹¹ J. Nikodem, op. cit., s. 127–130.

kto choć raz, i to nawet pobieżnie przeczyta fragment o Aleksym, nie może mieć najmniejszych wątpliwości, że ów fragment jest jednak sprzeczny z całą wymową dzieła. Bo rzeczywiście łatwowierny król Waclaw jawi się jako postać całkowicie zmanipulowana i wykorzystana przez Aleksego. A wszak naiwność i ufność bez granic nie są synonimami „mądrości i roztropności”. Póki więc nikt nie udowodni, że jednak są synonimami, muszę stwierdzić, że niezbyt delikatna uwaga T. Jurka o tym, że historyk nigdy nie powinien się rozstawiać ze zdrowym rozsądkiem, nie została skierowana pod właściwym adresem. Dlaczego Waclaw z interesującego nas fragmentu tak bardzo różni się od Waclawa z pozostałych fragmentów kroniki, nie mam pojęcia, ale przecież z tego powodu nie będę twierdził, że w towarzystwie Aleksego przedstawiony został jako tytan „mądrości i roztropności”.

Na tym właściwie kończy się polemika T. Jurka z moimi zarzutami (w odniesieniu do kluczowego źródła w sporze!). Stwierdza on jeszcze wprawdzie, że nawet gdyby przyjąć „wyłącznie moralizatorski charakter analizowanego fragmentu, to nie może to przecież jeszcze przesądzać o wiarygodności wszystkich zawartych w nim informacji” (s. 106). Do reszty przywołanych przeze mnie argumentów nie zechciał się jednak ustosunkować. Czy dlatego, że „nie spełniały wymogów naukowego krytycyzmu”, czy dlatego, że zbić ich nie sposób? Przypomnę, że nie są one bez znaczenia dla określenia wiarygodności przekazu Kroniki zbrasławskiej. Poprzestając na najbardziej oczywistych spostrzeżeniach, wystarczy stwierdzić, że zawodzi w niej cały ciąg przyczynowo–skutkowy, kontekst historyczny i chronologiczny, razi naiwność anegdotyczna. Spiritus movens całego przedsięwzięcia (przypominam, że chodziło o doprowadzenie do ślubu Jutki, córki Waclawa, z przedstawicielem jednego z rzymskich rodów senatorskich) miał być Aleksy, który namówił króla do wysłania go do Wiecznego Miasta. Dostał od monarchy pełną swobodę działania (opieczetowane pergaminy, które poseł mógł wypełnić dowolną treścią!) i sporą sumę pieniędzy — pytanie, po co? By przekupić senatorów rzymskich, dla których skoligacenie z Przemysłidami byłoby wystarczającą zachętą? Na miejscu doprowadził do podpisania umowy przedślubnej między córką króla a synem Gentilisa Orsiniego. Ta umowa miała służyć nie Waclawowi, ale celom samego Aleksego, który zamierzał uzyskać godności duchowne w Rzymie. Jego misja skończyła się sukcesem, a więc w nagrodę Waclaw byłby zapewne skłonny ułatwić mu również osiągnięcie zaszczytów rzymskich, jeśli czeskie mu nie wystarczały. Po cóż Aleksy miał więc działać we własnym, przeciwstawnym królewskiemu, interesie? W końcu zaś pomysły poseł na szkodę swego monarchy, którego względami i zaszczytami cieszył się dotychczas bez przeszkód, załatwił koronę dla Przemysła. W jakim celu, za co? Kronikarz nie pisze nic o tym, by Polacy przekupili Aleksego. Mało tego, gdy posłowi skończyły się pieniądze, zamierzał wrócić do Czech, a wszystko po tym, jak sprzeniewierzył pieniądze Waclawa i „załatwił” koronę dla „księcia kaliskiego”¹².

Bezstronny badacz nie może mieć wątpliwości, że przekaz Kroniki zbrasławskiej nie spełnia podstawowych założeń wiarygodności.

¹² *Petra Žitavského Kronika*, rozdz. 49; J. Nikodem, op. cit., s. 128–130.

Wszystkie moje argumenty T. Jurek pomija jednak milczeniem. Ważniejsze jest zresztą coś innego. Napisałem również, że domniemaną misję Aleksego da się „zamknąć chronologicznie w okresie od wiosny/lata 1293 do (najpóźniej) wiosny/lata 1294 r., ponieważ punktem odniesienia dla niej są daty urodzin i zgonu Jutki”¹³. Mój Adwersarz, który z Aleksym wiąże akcję poselstwa Przemysła w Rzymie i datuje ją na początek 1295 r., nie tylko nie dostrzegł wcześniej tej rażącej sprzeczności, ale i w najnowszym tekście jej nie dostrzega. Pisze bowiem, że moja „próba podważenia” relacji kroniki „prowadzi zatem donikąd (pomijam sprawę ewidentnych potknięć chronologicznych kronikarza, które przecież nie mogą dyskwalifikować całej jego opowieści)” (s. 107). Gdyby chodziło wyłącznie o wierność sobie, reakcja T. Jurka byłaby zaiste godna pozazdroszczenia, jak ją jednak zinterpretować z metodycznego punktu widzenia? Milczenie w sprawie przywołanych przeze mnie wątpliwości przerywa historyk jedynie na moment, by zarzucić mi założenie „w oczywisty sposób absurdalne”. Chodzi o moją wątpliwość, że o papieskiej zgodzie na koronację Przemysła nie pisze Dalimil, a skoro nie pisze on w ogóle o tej koronacji, musielibyśmy ją również zanegować (s. 107). Oczywiście, T. Jurek miałby rację, gdyby tylko zechciał dokładniej przeczytać własne teksty. Napisał bowiem, że chodziło o fakt tak „powszechnie znany, że zaprzeczać mu nie miało sensu”¹⁴. Moja uwaga byłaby „absurdalna” wówczas, gdyby T. Jurek napisał, że był to fakt znany, czy dobrze znany w Czechach, ale on napisał, iż był to fakt „powszechnie” znany. Widocznie zapomniał, że „powszechnie” oznacza „znany przez wszystkich, przez ogół”. Skoro więc nie znał go Dalimil, nie był to jednak „fakt powszechnie znany”. Przypomnijmy więc T. Jurkowi, że powściągliwość, podobnie jak milczenie, bywa czasem cnotą.

Przejdźmy z kolei do następnej metody postępowania badawczego — formułowania hipotez (choć kusi mnie, żeby w tym konkretnym przypadku napisać jednak — domysłów), które mają uzupełniać główną tezę wysuniętą z analizy dostępnych źródeł. Każdy badacz ma prawo tak czynić, jeśli tylko dysponuje argumentami, które bez specjalnych kłopotów przejdą weryfikację opartą na zasadzie prawdopodobieństwa. Skoro mają pełnić funkcję pomocniczą dla tezy wiodącej, w sposób kategoriyczny nie mogą umniejszać jej wartości. Oznacza to, że każdy z przedstawianych argumentów dodatkowych, sam w sobie nie może być, czy nie powinien być argumentem podejrzanym. Zwłaszcza że nie stoi za nimi jednoznaczny przekaz źródłowy. Przypadek zaprezentowany przez T. Jurka nie spełnia tych reguł, ponieważ przedstawia tezę, którą oparto na bardzo wątpliwym przekazie źródłowym. Dlatego przynajmniej dobór dodatkowych przesłanek przez niego przywołanych powinien się cechować szczególną starannością. Rzecz jest niebagatelna, ponieważ opierając się przede wszystkim na przesłankach dodatkowych, T. Jurek skonstruował swą wizję okoliczności, które miały doprowadzić do koronacji Przemysła II.

¹³ J. Nikodem, op. cit., s. 130, tam też dokładnie to uzasadniłem, nie ma więc powodu, by do tego wracać.

¹⁴ T. Jurek, *Przygotowania*, s. 174; idem, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 107.

Na zgłoszone przeze mnie wątpliwości¹⁵, których w tym miejscu z oczywistych względów nie mogę powtórzyć, T. Jurek odpowiada w sposób dalece niezadowolający. Podstawą sporu jest kwestia prawdopodobieństwa możliwości załatwienia koronacji Przemysła na podstawie bulli Bonifacego VIII, w czasie od stycznia do początków czerwca 1295 r. (wówczas to, zdaniem historyka, miała ona dotrzeć do Polski). Nawet T. Jurkowi trudno byłoby skonstruować opartą na szeregu domysłów hipotezę o istnieniu bulli koronacyjnej (w tych ramach chronologicznych, jakie jej zakreślił), gdyby nie odwołanie się do innej bulli Bonifacego VIII. Chodzi o papieską odpowiedź na skargę arcybiskupa gnieźnieńskiego w sprawie nieuznającego jego zwierzchności metropolitalnej biskupa chełmińskiego (30 V 1295)¹⁶. Na zgłoszone przeze mnie zastrzeżenia (chodziło m.in., choć to nie jedyna wątpliwość, o to, że daty powstania i przedłożenia supliki w sprawie biskupstwa chełmińskiego nie znamy¹⁷), które nie pozwalają łączyć jednej znanej bulli z domniemaną drugą — jeśli tylko chcemy trzymać się rzetelnych procedur badawczych — T. Jurek nie zechciał jednak odpowiedzieć¹⁸. W zamian szerzej rozpisał się, próbując udowodnić, że było dość czasu, by załatwić sprawę w ciągu kilku miesięcy. Stwierdza zatem, że „pięć miesięcy to może niezbyt wiele, ale też wcale nie za mało” (s. 107). Zapomina jednak, że czasu było mniej, bo wszak najpierw w Polsce musiano się dowiedzieć o wyborze nowego papieża i przygotować się do wysłania odpowiedniego poselstwa. Jest więc bardzo wątpliwe, by mogło do tego dojść w styczniu¹⁹. Moja próba określenia trybu postępowania Stolicy Apostolskiej w sprawie ewentualności wystawienia bulli przez Bonifacego VIII nazwana została „zasadniczym błędem” (s. 107), ponieważ „wyobrażałem sobie, że rzecz szła zwykłą drogą biurokratyczną” (s. 107). Zdaniem T. Jurka, podobne sprawy załatwiano w trybie nadzwyczajnym jako inicjatywę samego papieża, a wówczas „droga biurokratyczna była w tym przypadku mocno skrócona” (s. 108). Cenną analogię stanowi bulla koronacyjna Łokietka. Analogia jest może i cenna, ale jakby trochę nie bardzo pasuje do naszej dyskusji. Istnienia bulli koronacyjnej tego księcia nie musimy się wszak domyślać. Poza tym sam historyk uczciwie stwierdza, że tryby powstawania tego typu pism „nie są jednak dokładnie rozpoznane” (s. 108). Wszystko wraca więc do punktu wyjścia, do badawczej metody T. Jurka, który dyskusyjne domysły podpira szeregiem domysłów tak samo albo jeszcze bardziej dyskusyjnych. Nie jestem pewien, czy jest to metoda słuszna, zwłaszcza

¹⁵ J. Nikodem, op. cit., s. 121–126, 131–132.

¹⁶ KDW, t. 2, nr 734.

¹⁷ Przypomnę, że ostrożnie datowano ją na 1293 r., zob. W. Karasiewicz, *Jakób II Świnka arcybiskup gnieźnieński 1283–1314*, Poznań 1948, s. 305–308; także J. Powierski, *Krzyżacka polityka Przemysła II w pierwszym okresie jego aktywności politycznej*, w: *Przemysł II*, s. 122 i poprzednie.

¹⁸ J. Nikodem, op. cit., s. 123, 131.

¹⁹ Chyba że stwierdzimy, co T. Jurek próbował sugerować w swej poprzedniej pracy, że wolno nam zdobyć się na „pewną” dowolność interpretacyjną. Wówczas moglibyśmy dowodzić, że Przemysł II miał więcej czasu, ponieważ wiedział czy przeczuwał, że Celestyn V zrezygnuje z pełnienia godności!

gdy się jej nadużywa. Załóżmy jednak, że nie mam racji. Zgódźmy się jednak, że jeśli już takie metody się stosuje, to do ich efektów nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi i o ich słuszność kruszyć kopii, bo takie postępowanie — właśnie z metodycznego punktu widzenia — musi budzić nie zastrzeżenia, ale wyraźny sprzeciw.

Moich chronologicznych zastrzeżeń T. Jurek nie rozwiewa, pisze bowiem jedynie, że wielkopolskie poselstwo musiało się spotkać z papieżem, a następnie wszystko szło „stosunkowo szybko”. Także z tego powodu, że poselstwo Przemysła „miałoby chyba kłopoty z długim utrzymywaniem się w drogim Wiecznym Mieście” (s. 108). Przed takim dictum argumentacyjnym składam broń, by nie zostać posądzonym o nadmierną złośliwość. W zamian przedstawię T. Jurkowi „schemat postępowania”, bez którego nie mogło się obejść, a który to „schemat” w dość oczywisty sposób przekreśla jego „chronologiczny” optymizm. Poselstwo książęce (kiedy już wiadano, że papieżem jest Bonifacy) musiało stracić trochę czasu na przyjazd do Rzymu, na miejscu musiało poszukać odpowiednich ludzi, na których poparcie później mogło liczyć (nie stwierdzimy przecież, że spotkało się z papieżem od razu), musiało tych swoich protektorów przekonać do własnych racji, ci musieli przekonać Bonifacego, papież musiał poselstwo przyjąć, być może po wysłuchaniu na publicznym konsystorzu wydał bullę (ale za to ręczyć nie możemy, bo i sam T. Jurek nie wie, czy każda podobna sprawa przebiegała w taki sposób), poselstwo musiało wreszcie powrócić do Polski, Przemysł zaś musiał podjąć przygotowania do przeprowadzenia koronacji²⁰. Mój Adwersarz ponownie²¹ „wzmacnia” swój tok rozumowania, twierdząc, że ułatwieniem dla poselstwa wielkopolskiego były „rozmaite kontakty i znajomości (wspomnijmy Aleksego z Kroniki zbrasławskiej), a najpewniej także i złoto. Jego wykorzystywanie było, wedle zgodnej opinii współczesnych, powszechne” (s. 108, o przekupstwie także s. 103). O roli Aleksego już wspominałem, a jeśli chodzi o „powszechność” (przypomnijmy T. Jurkowi, że to dotyczy wszystkich) metody przekupstwa, powiem tylko tyle, że co wdzięcznie czyta się np. u Tallemanta des Reaux, nie bardzo uchodzi w rozprawach naukowych. W jednej kwestii historyk zechciał się ze mną jednak zgodzić: papieska zgoda na koronację Przemysła nie była po myśli polityki Bonifacego VIII (s. 108). To jest być może kluczowy problem dla całej sprawy, a dla koncepcji T. Jurka szalenie niewygodny. Nie dysponując innymi przekonywającymi dowodami, dodatkowo napotyka on przeszkodę w ogóle chyba nie do pokonania. Nie będąc zmuszony żadnymi okolicznościami, widzący w koronacji Przemysła kłopoty dla swej polityki, bardzo utalentowany politycznie Bonifacy VIII ni z tego, ni z owego wyraża swą zgodę, i to w okolicznościach ekstraordynaryjnych, ponieważ wyraża ją niemal natychmiast. Słusznie T. Jurek nazwał to decyzją, której nie sposób „wyjaśnić w kategoriach logicznie uzasadnionych

²⁰ Alternatywą byłoby stwierdzenie, że książę przygotowywał się zaraz po wysłaniu poselstwa, ale jeśli T. Jurek (idem, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 105) sugeruje, że w 1290 r. Przemysł wysłał swe pierwsze, nieudane poselstwo do Rzymu, to chyba nie mógł być pewien, że drugie na pewno zakończy się sukcesem.

²¹ Pisał już bowiem o tym w swej poprzedniej pracy, T. Jurek, *Przygotowania*, s. 174–176.

interesów politycznych²², nieoczekiwanie wyjaśnił ją więc przekupstwem. Skąd zaś wie o przekupstwie? Z ogólnych metod, którymi się wówczas w Rzymie posługiwano, i z domysłów historiografii. Żadne bowiem źródło, łącznie z Kroniką zbrasławską, o tej metodzie załatwienia korony Przemysłowi nie mówi. To jest przyczynek do oceny metod wyciągania wniosków w badaniach historycznych.

Poza dyskusją pozostawiam uwagę T. Jurka, kategorycznie odrzucającego możliwość, że supliki koronacyjnej nie można było składać podczas sediswakancji (s. 109). Pociągnęłoby to za sobą dłuższą dyskusję, na którą w tym miejscu nie mogę sobie pozwolić. Dodam więc tylko, że albo jednak taka możliwość istniała, albo (w świetle przedstawionego przez historyka nieprzekonywającego materiału na korzyść zgody Bonifacego VIII)²³ koronacja Przemysła odbyła się bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej.

Wróćmy zatem do metod. Polemizując z moimi wątpliwościami, że pierwsze próby zdobycia korony Przemysł II podjął już w 1290 r.²⁴, T. Jurek raz jeszcze przywołał swoje najważniejsze argumenty, by podsumować je w następujący sposób: „Żaden z argumentów na rzecz tezy o koronacyjnych planach z jesieni 1290 r. nie jest sam w sobie rozstrzygający. Razem dają one jednak konstrukcję bardzo przekonującą” (s. 105). Otóż gdyby T. Jurek dysponował takim szeregiem argumentów, z którego dałoby się wysnuć konstrukcję przekonującą, moglibyśmy na taką konstrukcję przystać. Problem polega jednak na tym, że jego argumenty są na tyle słabe (poza jednym — pieczęć z koronowanym orłem)²⁵, że nie sposób na ich podstawie udowodnić koronacyjnych zamierzeń księcia datujących się od 1290 r. Z tego względu deklaracja T. Jurka bardziej jednak przypomina sławne zdanie księcia d’Aumale („Francja jest złamana, ale kawałki są w dobrym stanie”) niż konstatację, którą można przyjąć bez wahań.

²² Ibidem, s. 174.

²³ Wzmocnienie hipotezy przez polemikę z moimi wątpliwościami w sprawie braku bulli koronacyjnej (T. Jurek, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 109) niewiele wyjaśnia. Historyk pisze: „Z braku bulli dla Przemysła nie sposób zatem wyciągać jakichkolwiek wniosków” (ibidem). Ależ można. Ten chociażby, ale za to dość jednoznaczny, że jej brak nie jest argumentem wzmacniającym i tak przecież bardzo wątpliwą hipotezę T. Jurka. Nie wzmacnia jej też dłuższy wywód na temat rzekomej roli biskupa lubuskiego Konrada (ibidem, s. 110). Jego obecność podczas koronacji Przemysła wywoływała różne opinie w historiografii. Nie to jest jednak głównym przedmiotem sporu między nami. Mój Adwersarz twierdzi za Josefem Šustą, że Konrad przybył na koronację, by w imieniu Wacława II wnieść przeciw niej oficjalny protest. Przecież, gdyby tak miało być, mielibyśmy do czynienia z czymś doprawdy kuriozalnym. Konrad, który miał rzekomo koronację oprostować, w towarzystwie pozostałych biskupów asystował Jakubowi Świnie w jej przeprowadzeniu. Co zatem zdecydowało o zmianie stanowiska biskupa? Historyk tego nie wyjaśnia. Zapytajmy więc: czy i tym razem w grę miało wchodzić przekupstwo?

²⁴ J. Nikodem, op. cit., s. 111–119.

²⁵ Zgadzałem się z tym w moim tekście (J. Nikodem, *Kontrowersje*, s. 115–116). Przywołałem tam jednak również przykład pieczęci Kazimierza bytomskiego (ten przykład, oczywiście, niczego w tej sprawie nie wyjaśnia, ale daje do myślenia), co T. Jurek pomija milczeniem. Nie odnosi się również do hipotezy Henryka Andrulowicza (idem, *Geneza Orła Białego jako herbu Królestwa Polskiego w roku 1295*, St. Żr. 13, 1968, s. 15), który sugerował, że korona na pieczęci Przemysła mogła być znakiem zawładnięcia insygniami koronacyjnymi przechowywanymi w Krakowie. Tej hipotezy nie odrzucił Zenon Piech (idem, *Ikonografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 65).

Zdaniem historyka, Przemysł nie był przegrany politykiem po opuszczeniu Krakowa, podczas październikowego zjazdu gnieźnieńskiego był ciągle „niekwestionowanym władcą Krakowa”. Kontrolę nad Małopolską utracił dopiero na przełomie 1290 i 1291 r., co zgodnie potwierdza literatura przedmiotu (s. 104). W przywołanej przez T. Jurka najnowszej literaturze (s. 104, przyp. 3) panuje zgodność co do tego, że książę definitywnie utracił kontrolę nad tą dzielnicą na przełomie roku (tego i ja nie podawałem przecież w wątpliwość), ale przedstawiany w niej obraz rządów i możliwości, jakimi Przemysł dysponował w tej dzielnicy, uprawniają jedynie do przyjęcia mojej opinii²⁶. To panowanie od samego początku było słabe, a opuszczenie Krakowa przez księcia we wrześniu 1290 r. także jego możliwości nie wzmacniało. Jak więc w takiej sytuacji Przemysł mógł planować wszczęcie planów koronacyjnych? Obecność kasztelana krakowskiego Żegoty na zjeździe gnieźnieńskim²⁷ „nadaje zresztą wiecowi — pisze T. Jurek — charakter ponaddzielnicowy (byli bowiem też czołowi urzędnicy wielkopolscy oraz Mściwoj pomorski ze swoimi dostojnikami)” (s. 104). Czy obecność jedyne go Żegoty, o którym wiemy, że jako ostatni opuścił Przemysła, przy absencji pozostałych dygnitarzy małopolskich rzeczywiście uprawdopodobnia hipotezę o wiecu ponaddzielnicowym? Łączenie zjazdu z synodem biskupów T. Jurek ciągle wiąże z domniemanymi staraniami o koronę. Dlaczego? Ponieważ wznawiano tym samym zarzuconą wcześniej praktykę („zjawisko niecodzienne”), a poza tym: „Wyjątkowa też była sytuacja polityczna, kiedy to najpotężniejszy książę piastowski zasiadł na Wawelu, zapowiadając stabilizację polityczną w Krakowie i jednocząc w swym ręku pół Polski” (s. 104). Gdyby dotyczyło to okresu początku rządów Przemysła w Krakowie, miałyby to jakieś podstawy, ale skoro rzecz działa się w październiku, po opuszczeniu przez niego Małopolski, w momencie, gdy sytuacja w tej dzielnicy mocno się już skomplikowała, dwa ostatnie stwierdzenia historyka nie mają żadnej mocy dowodowej²⁸.

²⁶ „Co więcej — nie mamy pewności, czy dość szczerze grono możnych znajdujących się u jego boku w okresie pokoju latem 1290 roku zdecydowało się w całości poprzeć go wówczas, kiedy jego panowanie w Krakowie zostało zagrożone. — Nie możemy ustalić z całkowitą pewnością, jakie stanowisko wobec książąt kandydujących do władania Małopolską zajęli latem 1290 roku pozostali możni, nie wspomniani w dokumentach Przemysła II. Wydaje się, że można wykluczyć ich opowiedzenie się po stronie księcia wielkopolskiego”, T. Nowakowski, *Małopolska elita władzy wobec rywalizacji o tron krakowski w latach 1288–1306*, Bydgoszcz 1993, s. 38–39; „Z rozpoznania otoczenia Przemysła II w księstwie krakowskim wynika, że znaczące rody małopolskie bądź bojkotowały rządy księcia wielkopolskiego, bądź go zdecydowanie nie akceptowały i odsunęły się od życia publicznego, sprzyjając częściowo Władysławowi Łokietkowi albo też mając inne jeszcze opcje polityczne. To, że były inne orientacje polityczne, potwierdzają zaszłe niebawem wypadki”, B. Nowacki, *Przemysł II 1257–1296. Odnowiciel korony polskiej*, Poznań 1997, s. 130.

²⁷ KDW, t. 2, nr 658.

²⁸ Historyk nie rozstrzyga również moich wątpliwości w sprawie rzekomego związku, jaki miał zaistnieć między układem Przemysła z Głogowczykiem a planami koronacyjnymi (s. 104). Twierdzi: „ja zaś dowodziłem przecież, że układ zawarto właśnie jesienią 1290 r. podczas obrad gnieźnieńskich”, przy powołaniu się na swą pracę, T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę głogowski Henryk (1274–1309)*, Poznań 1993, s. 20–21. Kłopot polega na tym, że tam na s. 19 napisał: „Układ Przemysła z Henrykiem doszedł więc do skutku po 23 czerwca, ale jeszcze w 1290 r. Również analiza ogólnej sytuacji politycznej w Polsce czyni najprawdopodobniejszym datowanie układu na jesień 1290 r.” A na s. 20–21 ani razu

Ostatnią metodyczną kwestią, która dzieli mnie z T. Jurkiem, moim zdaniem, niezwykle istotną, jest ocena — nazwijmy to — sposobu prowadzenia dysput naukowych. Oddajmy głos mojemu Adwersarzowi: „Jeżeli J. Nikodem chciał moją hipotezę podważyć, powinien sformułować własną, jeszcze bardziej wymowną. Cóż zaś sam proponuje? Właściwie nic. Przyznaje bowiem otwarcie: «nie potrafię bez wahań wskazać jakiejś bliższej daty»” (s. 105)²⁹, i nieco dalej wyjaśnia, na czym, jego zdaniem, polega „prawdziwa dyskusja naukowa” — „Aby ją podjąć, trzeba przeciwko jednej hipotezie postawić inną, również starającą się objaśnić dyskutowane zjawisko czy wydarzenie. Wtedy można się spierać, która konstrukcja lepiej pasuje do okoliczności, jest bardziej zwarta i logiczna, a przede wszystkim mocniej oparta w źródłach” (s. 110). Przy tak zdefiniowanej metodzie kompromisu między nami być nie może. Jestem bowiem głęboko przekonany, że historyk, jak każdy człowiek, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek przyznać, iż czegoś nie wie, albo że nie jest czegoś pewien. W przeciwnym razie stawia się w roli demiurga, w dodatku demiurga fałszywego, ponieważ wiemy, że jest mnóstwo kwestii, których historiografia nie jest w stanie wyjaśnić w sposób jednoznaczny. Sławne „ignoramus” Stanisława Smolki nie traci nic ze swej aktualności. Nie sposób też nie zgodzić się z Gerardem Labudą, gdy twierdzi: „Każdy badacz musi więc sam sobie wyznaczyć granice naukowej hipostazy”³⁰. Wskazanie wątpliwości, wahań, niejednoznaczności problemu, a nawet chociażby postawienie jedynie pytań, wszystko to samo w sobie jest już osiągnięciem badawczym (mówimy rzecz jasna o badaniach zgodnych z kanonami warsztatowymi). Co zaś powinien uczynić historyk, który natrafia na tekst pisany przez kolegę po fachu, tekst, z którym w żadnym razie nie może się zgodzić, ponieważ uważa, że jest on daleko idącą nadinterpretacją zarówno przekazów źródłowych, jak dodatkowych przesłańek? Dla mnie jest oczywiste, że powinien to wykazać, a czy przy okazji zaproponuje własne rozwiązanie, czy ipso facto opowie się za którąś

nie wyraził *expressis verbis* myśli, że doszło do tego właśnie podczas zjazdu w Gnieźnie. Wszystko to więc znów tylko domysły. Kontekst polityczny skłania raczej do przyjęcia hipotezy, że układ z Henrykiem Głogowskim był podjętą przez Przemysła próbą wyjścia z pogarszającej się coraz bardziej sytuacji (J. Nikodem, op. cit., s. 113–114). Historyk pomija też milczeniem moje wątpliwości zgłoszone w związku z jego uwagami na temat roli Łokietka jako sojusznika Przemysła po podziale Małopolski i z twierdzeniem, że „po kilku miesiącach w orbicie wpływów księcia wielkopolskiego znaleźli się niemal wszyscy liczący się książęta piastowscy” (T. Jurek, *Przygotowania*, s. 167–168; J. Nikodem, op. cit., s. 113–114).

²⁹ T. Jurek dodaje również (idem, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 106), że ja być może przyjmuję 1293 r. za datę powstania planów koronacyjnych Przemysła. Nie czytał jednak widać mojego tekstu dokładnie. Napisałem bowiem, że 1293 r. brzmi bardziej prawdopodobnie niż 1290, ale także budzi liczne wątpliwości, i dodawałem: „Najbezpieczniej jest więc chyba widzieć starania o koronację w kontekście Pomorza Gdańskiego. Czy mogło to mieć związek, jak sugerowała Krystyna Zielińska, ze wzmoczoną aktywnością Przemysła i Mściwoja II od początków 1294 r., która wyrażała się nadaniami i przywilejami, szczególnie dla arcybiskupa gnieźnieńskiego, czy raczej należy wiązać to z okresem nieco późniejszym, z przejmowaniem Pomorza po Mściwoju, tego zapewne rozstrzygnąć się nie da”, J. Nikodem, op. cit., s. 132–133 i przyp. 73–75, s. 133.

³⁰ G. Labuda, *Święty Stanisław biskup krakowski, patron Polski. Śladami zabójstwa — męczeństwa — kanonizacji*, Poznań 2000, s. 31–32, przyp. 49.

z wcześniejszych hipotez, czy jedynie stwierdzi, że przy obecnym stanie wiedzy problemu nie da się rozstrzygnąć — nie ma większego znaczenia. Załóżmy bowiem, że mamy do czynienia z zagadnieniem, którego nie da się jednak rozstrzygnąć jednoznacznie, a mimo to powstał tekst, z którego propozycjami zgodzić się nie sposób. Czy wówczas, by ów tekst zdezwuować, trzeba czekać aż znajdzie się własną kontrpropozycję? To tak, jakby milcząco przyznać, że nasz teoretyczny tekst uznajemy jednak za wartościowy, a może nawet za w pełni przekonywający, a więc odąd obowiązujący w historiografii jako kanon. Mój Adwersarz idzie zresztą dalej, ponieważ w każdych okolicznościach domaga się hipotezy „jeszcze bardziej wymownej”. Niech mi T. Jurek wybaczy, jeśli źle oddam jego intencje, o co pewnie nietrudno z powodu niejednoznaczności użytego przez niego sformułowania. Czy domaga się hipotezy „jeszcze bardziej” elokwentnej, znaczącej, wyrazistej, przekonywującej, czy może po prostu dalej idącej. Gdyby chodziło o tę ostatnią, mielibyśmy do czynienia z czymś doprawdy kuriozalnym. Sprowadzając zaś to do naszego sporu szczegółowego, nie widzę nic dziwnego, czy tym bardziej zdrożnego w tym, że definitywnie nie odrzucałem możliwości istnienia papieskiej zgody na koronację, ponieważ stoi za tym mocny przekaz Kroniki oliwskiej. Nie spowodowało to jednak wyzbycia się wszelkich wątpliwości. Dodawałem również, że jeśli Przemysł posiadał bullę zezwalającą na przeprowadzenie uroczystości, na pewno nie otrzymał jej w takich okolicznościach, jakie przedstawił T. Jurek, a wykazanie tego było przecież celem jego artykułu³¹.

Łatwo zgodzę się z T. Jurkiem, że wyszukiwanie w jego „hipotetycznej konstrukcji” „słabszych i dyskusyjnych miejsc” (choć zdaje się, że historyk jest dla siebie jednak zbyt łaskawy w tym stwierdzeniu) „nie było wielką sztuką” (s. 110). Nie wiem, czy mój tekst zainicjuje rzeczową dyskusję, bo na to nie mam przecież wpływu, dyskutowałbym, że jest „jałowy poznawczo” i „nieprzemysłany” (z braku śmiałości nie chcę tego wątku rozwijać), kategorycznie jednak, zgodnie z tym, co napisałem wyżej, nie zgadzam się z opinią, iż jest „zupełnie niepotrzebny” (s. 111). Zaznaczyłem na początku, że nie będę przywoływać forteli erystycznych zastosowanych przez T. Jurka. Uczynię jednak wyjątek. Mój Adwersarz w zakończeniu swej polemiki odwołał się do formuły argumentum ad verecundiam (s. 111, przyp. 26). Mógł tak uczynić z dwóch powodów: albo zabrakło mu pewności siebie, albo chciał mnie sprowokować do określonej reakcji. Pierwszy powód należy odrzucić, pozostaje więc drugi. Ja jednak w tego typu sytuacjach nie zwykłem wciągać do dyskusji osób trzecich, nawet jeśli się z nimi nie zgadzam. Nie wynika to z mojej pewności siebie, ale z głębokiego przekonania, że tak czynić po prostu nie wypada.

³¹ T. Jurek, bez przerwy wpędzając mnie w kompleksy twierdzeniami, że niemal wszystko, co napisałem, nie miało nic wspólnego z logiką, w końcu się jednak zagalopował. Stwierdził: „I znów popadamy w sprzeczność z elementarną logiką — skoro nie wiadomo, jak było naprawdę, jak można orzekać, że moja rekonstrukcja była błędna?” (idem, *Kontrowersyjne kontrowersje*, s. 111). Ależ można. I to bardzo łatwo. Skoro nie wiemy na pewno, co było powodem śmierci św. Stanisława, a ktoś napisze tekst, w którym będzie udowadniał, że bezpośrednią, a może i jedyną przyczyną były różnice zdań między biskupem a królem w sprawie uroków turystycznych Kapsztadu, uznamy przecież, że popełnił błąd.

JAN E. ZAMOJSKI

Instytut Historii PAN, Warszawa

ROMANTYCZNY WIZJONER CZY WIZJONERSKI REALISTA?

W związku z książką Aleksandra Halla,
Naród i państwo w myśli politycznej Charles'a de Gaulle'a,
Wyd. Neriton, Warszawa 2005, ss. 608

Motto: „Ceux, qui sont capables à inventer sont rares,
ceux qui n'invent point sont en plus grand nombre,
et par conséquent les plus forts!”

(Blaise Pascal, *Pensées*)

W słowach Pascala mieści się kwintesencja losu Charles'a de Gaulle'a. Należał do tych rzadkich, którzy są zdolni do tworzenia, do przekształcania rzeczywistości. Ostatecznie jednak ci, którzy zmian mieli dość, okazali się silniejsi.

Historycy mają sympatie i antypatie. Piszący te słowa ma również swoją, rzekłbym wewnętrznie sprzeczną opinię o de Gaulle'u, co nieuchronnie znajdzie odbicie w poniższych refleksjach. Książka Aleksandra Halla rozwija się w dwu, po części równoległych, po części splatających się treściowo pasmach, a więc biograficznym, stanowiącym kanwę narracji, oraz nakładającym się nań interpretacyjnym, w którym Autor tłumaczy i komentuje opinie, intencje i działania de Gaulle'a, zgodnie z kluczową dlań kwestią narodu i państwa. Materia pracy zgrupowana jest więc w bloki chronologiczne, obejmujące: okres młodości, z dominującym problemem kształtowania się jego osobowości; okres I wojny światowej i „międzywojnia”, w którym de Gaulle ostatecznie kształtuje poglądy na państwo, armię, politykę i uświadamia sobie swoje powołanie jako wojskowego i obywatela szukającego drogi wpływu na losy swego kraju; okres II wojny światowej, w którym staje się mężem opatrnościowym Francji, ratującym kraj od skutków klęski, kapitulacji i kolaboracji; okres „wędrówki przez pustynię”, od ustąpienia w 1946 r. aż po powrót do władzy w 1958 r.¹ — okres goryczy i nadziei, walki o utrzymanie swej obecności w świadomości Francuzów i wiary w to, że Francja znów go wezwie na ratunek; okres prezydentury, w którym po części zrealizował koncepcję głębokiej przebudowy państwowości francuskiej i samej Francji, przywracając jej polityczne i materialne, w tym wojskowe

¹ Obejmuję tym terminem, utartym już w biografjach de Gaulle'a, cały ten okres, choć i Autor, i inni odnoszą go tylko do lat 1953–1958. Osobiście sądzę, że tak jest i prościej, i słuszniej.

wyznaczniki mocarstwa, zakończony jednak referendalną „porażką na życzenie”; wreszcie krótki okres końcowy, czas refleksji i rezygnacji.

Całość ujęta jest w dziesięciu rozdziałach, z których pięć, ponad 300 stron — blisko trzy piąte merytorycznego tekstu — obejmuje okres od odejścia od władzy w lutym 1946 r. do śmierci, jeden zaś — końcowy — stanowi kwintesencję całości, prezentując poglądy de Gaulle’a na Francję i naród francuski, Europę i świat oraz starając się umiejscowić gaullizm wśród innych ideologii i doktryn politycznych. Naturalnie, wiąże się to z uznaniem przez Autora, że gaullizm istnieje jako ideologia i doktryna polityczna, co do czego piszący te słowa ma dość istotne wątpliwości. W wypowiedziach i pismach de Gaulle’a znajdujemy mnóstwo sądów, obserwacji i stwierdzeń zawierających głęboki sens historiozoficzny. De Gaulle nigdy nie nadał im jednak uporządkowanej formy. Autor przytacza opinie (s. 382), według których gaullizm „jest wyrazem dążenia do dokonania syntezy różnych tradycji, obecnych w historii Francji”. Jest to, jak sądzę, ujęcie bardzo bliskie prawdy. De Gaulle w całej swej osobowości był kwintesencją tego, co składa się na francuską, przez wieki ukształtowaną filozofię państwa, narodu, polityki, społeczeństwa, wyselekcjonowaną we wnioskach i zastosowaną do konkretnych warunków. A więc punkt ciężkości w osobowości de Gaulle’a spoczywa nie tyle w sferze oryginalności jego „myśli”, ile w zdolności, wręcz — nie obawiałbym się tego słowa — genialności w przekładaniu ich na język praktycznego działania. Ulubioną jego dyrektywą były przypisywane Napoleonowi zalecenia, by „zrozumieć (uświadomić sobie, pojąć, uchwycić) okoliczności, przystosować się do nich, wykorzystać je”² — będące klasyczną regułą analizy wojskowej, myślenia wojskowego. Uzupełniał je, już w czyśto „gaullistowskim” stylu, uwaga, że „jeśli okoliczności są przeciw nam, zmieńmy okoliczności”, co też wielokrotnie czynił. I w tym właśnie sensie, w sensie oryginalności i spójności filozofii z praktyką działań politycznych, można mówić o gaullizmie.

Gdy przyglądam się postaci de Gaulle’a, w jego opiniach, postawach i zachowaniu, wracają mi na myśl rozmaite sądy o Francji szwajcarskiego autora, Herberta Lüthy’ego, a zwłaszcza opinia, że „Francja zawsze zajmowała się tylko sobą. Cały świat jest dla niej tylko projekcją jej samej — i tak go tylko zna i rozumie”³. Takim też był de Gaulle, który widział Francję jako wzór, raczej niedościgniony, dla reszty świata, i takim też chciał ją uczynić. „Dla Generała de Gaulle’a — pisze jeden z badaczy jego życia — podobnie, jak król Francji był władcą [empereur] w swym królestwie, Francja jest dla samej siebie swym własnym Zachodem.

² W oryginale, wg *Le fil d'épée*, użyte jest określenie „saisir les circonstances”, co może mieć kilka znaczeń. De Gaulle dodawał tu, że jednak Napoleon nie sformułował nigdzie zaleceń, jak to czynić.

³ Oryginalna, niemiecka wersja książki H. Lüthy’ego nosi tytuł *Frankreichs Uhren gehen anders* (Zürich–Stuttgart–Wien 1954). Znam ją z wersji włoskiej *La Francia contro se stessa* (Bologna 1956), są też inne wersje językowe, z wyjątkiem — co zrozumiałe — francuskiej. Zbyt drażniąca, aczkolwiek świetna w niepozabawionych humoru i złośliwości trafnych obserwacjach i opiniach.

Ona nie ma więc potrzeby wybierać innego obozu, jak tylko swój własny; ona może, zależnie od okoliczności [selon les circonstances] sprzymierzać się z innymi mocarstwami, może współpracować z innymi państwami, lecz nigdy nie może zintegrować się z jakimkolwiek systemem, ani politycznym ani wojskowym⁴. I odbicie tej postawy de Gaulle'a znajdujemy wielokrotnie w omawianym tekście.

Biografowie de Gaulle'a z reguły szukają klucza do jego osobowości i poglądów w latach młodzieńczych, w otoczeniu, w jakim się wychowywał, w emocjach nurtujących Francję na przełomie wieków, w jego lekturach. Tą drogą idzie też Hall. Zwraca uwagę na wiarę, na katolickie szkoły, w których de Gaulle się uczył⁵, trafnie podkreślając bardzo osobisty, szczery, intymny wręcz charakter jego religijności. Chodzi o to, że był to obecny od dawna we Francji katolicyzm gallikański, który dawał prymat Państwu, widząc w Kościele jego wsparcie, a nie na odwrót. To w tym nurcie plasuje się stale obecny w myślach i maksymach de Gaulle'a kardynał Armand Jean Richelieu, bardziej księżę królestwa aniżeli księżę Kościoła⁶, czy też kardynał Jean François Retz, księżę Kondeusz, pierwsi rebeliant „frondysta”, a później skruszony sługa króla, którego pamiętniki z burzliwego życia należały do kanonu lektur miłośników historii Francji, a także biskup Jacques Bossuet⁷, również studiowany przezeń z uwagą. Gallikański katolicyzm de Gaulle'a skłonił go do odrzucenia sugestii Piusa XII, którego odwiedził po zajęciu Rzymu przez aliantów, co do tworzenia antykomunistycznego i antyradzieckiego bloku katolickich państw romańskich, do zakazu uczestnictwa kardynała Emmanuela Suhard'a w uroczystym „Te Deum” w katedrze Notre Dame wyzwolonego Paryża, do skłonienia Watykanu do usunięcia z urzędu szeregu biskupów skompromitowanych pétainizmem⁸. Ale on też właśnie przyczynił się do przewyciężenia głębokiego kryzysu w stosunkach państwa z Kościołem na tle postawy hierarchii kościelnej wobec Vichy oraz ostatecznego formalnego uznania przez Kościół laickości Republiki. Jego syn stwierdził po latach z goryczą, że ojciec był oprócz Patrice'a Mac Mahona jedynym szefem państwa francuskiego i zarazem praktykującym

⁴ P. de Saint Robert, *De Gaulle et la tradition historique de la France*, „Espoir” 1986, 56 (artykuł cytowany według kserokopii otrzymanej ze zbiorów paryskiego Instytutu Charles'a de Gaulle'a, niestety z brakami technicznymi utrudniającymi podanie pełnych danych bibliograficznych).

⁵ Po wprowadzeniu w 1907 r. zakazu nauczania w szkołach przez zakonników, a więc i jezuitów, ojciec wysłał go do prowadzonej przez nich szkoły Sacré Coeur w Anthoing w Belgii, tuż za francuską granicą.

⁶ Jedną z dewiz Richelieu było: „Moim pierwszym celem był majestat króla, drugim zaś potęgą królestwa”.

⁷ F.-G. Dreyfus, *Aux sources de la pensée gaullienne; nationalisme populaire et le nonconformisme des années trente*, „Espoir” 1986, 56; zob. uwagę w przyp. 4.

⁸ Por. A. Latreille, *De Gaulle, la Libération et l'Église catholique*, Paris 1978. Autor, działacz katolicki, był delegatem rządu do spraw kościelnych. Dzięki umiejętnościom dyplomatycznym nowego nuncjusza, kardynała Angela Roncallego, późniejszego Jana XXIII, który zastąpił odwołanego Valeria Valeriego, bardzo przyjaznego Philippe'owi Pétainowi, a także wyrozumiałości de Gaulle'a i jego otoczenia, restrykcje objęły tylko 8 hierarchów, z postulowanych 24.

katolikiem, człowiekiem, który wspierał Kościół ale nie korzystał z poparcia Kościoła, a zwłaszcza jego hierarchii. W londyńskim okresie wojny mawiał, że „synagoga przysyła mu więcej ludzi aniżeli katedra”⁹.

Do owych „kluczy” do osobowości de Gaulle’a należy też jego pochodzenie. Hall wspomina o mitycznych protoplastach tej rodziny. Sądzę jednak, że najistotniejszy jest tu charakter owego szlactwa. Było to bowiem noblesse de robe, a nie noblesse d’épée — szlactwo urzędnicze, obecne w historii Francji od XIV w. i uznane za dziedziczne na początku XVII w. (1604). De Gaulle był pierwszym zawodowym wojskowym „w tej rodzinie ludzi togi i intelektualistów”, jak stwierdza jego syn. Zresztą de Gaulle nie miał żadnych kompleksów na tle szlacheckiego pochodzenia, uważał też, że arystokracja już dawno utraciła swe znaczenie¹⁰. Dostrzega to również Hall, choć w nieco innym kontekście. W tej grupie społecznej służba państwu była tradycją i nakazem moralnym. Idea państwa, jego siły, powagi, znaczenia i roli w społeczeństwie była więc obecna w jego świadomości od najmłodszych lat. Późniejsze studia i refleksje tylko ją spotęgowały i nadały kształt imperatywu podporządkującego wszelkie działania publicznej natury. Nie chcę tu użyć terminu „politycznej natury”, gdyż de Gaulle, będąc przecież od wczesnych lat o wiele bardziej politykiem aniżeli generałem, nie lubił polityki jako takiej, a jeszcze bardziej polityków, nawet tych, którzy go wspierali. Cenił natomiast przede wszystkim „sługi Państwa”, „serviteurs d’État”. Był też skłonny wiele im wybaczyć, jeśli błędzili w imię służby państwu.

Wyboru zawodu wojskowego dokonał de Gaulle jako tego, który najlepiej pozwoli mu służyć Francji¹¹. Rozważał kilka możliwości. Być księdzem? Ale ksiądz, nawet biskup, za mało mógł i znaczył w ówczesnej Francji. Być politykiem? Mierzył go brud polityki i polityków, zabiegających o względy wyborców, uwikłanych w partyjne kombinacje i zależności. W większości drobnomieszczańska w swym składzie i w swej naturze klasa polityczna III Republiki budziła wstręt w wielu środowiskach, w których utrzymywała się jeszcze wierność zasadom. Być zaś wojskowym oznaczało służyć Francji. Wojsko nie zna klas, zna tylko hierarchię, w której pozycję uzyskuje się dzięki zasługom, a nie dziedziczy. Wojsko jest zorganizowane, sprawne, działające według regulaminów i rozkazów, jest elitarne i autarkiczne. Wojsko nie zna przywilejów, otrzymuje to, co mu się należy. Takie rozważania znaleźć można w jego refleksjach osobistych.

Rozdziały obejmujące okres do 1920 r. zamyka Hall kilkoma refleksjami, które — jak sądzę — zasługują na komentarz. Pierwsza dotyczy Polski, w której ocenie de Gaulle łączy pochwałę z wyjątkową dalekowzrocznością, pisząc: „Miejmy zaufanie do Polski, zasługuje na nie. Kochajmy ją, ona jest tego godna. Ale w jej interesie, jak też w interesie

⁹ P. de Gaulle, M. Tauriac, *De Gaulle mon père. Entretiens avec Michel Tauriac*, t. 2, Paris 2003, s. 338–339.

¹⁰ P. de Gaulle, M. Tauriac, op. cit., t. 1, Paris 2003, s. 42, 88.

¹¹ Por. A. Larcen, *La société militaire, son code spécial de la valeur et des rapports; leur influence dans la pensée de Charles de Gaulle*, „Espoir” 1986, 56; zob. uwagę w przyp. 4.

Francji, umiejmy właściwie mierzyć jej siły, aby nie omylić się co do stopnia, w jakim należy umacniać nasze własne siły” (s. 57). W tych zastrzeżeniach można dostrzec dość powszechnie wśród najwyższych nawet wojskowych francuskich obawy przed zbyt dużym zaangażowaniem się Francji w sojusz z Polską. Nie był wolny od nich również marszałek Ferdynand Foch, mimo polskiej buławy. W drugiej połowie lat trzydziestych opinia de Gaulle’a o aliansie z Polską jest już druzgocąca. Komentując w liście do matki, swej powiernicy w opiniach politycznych i nie tylko, sprawę sojuszu Francji z ZSRR, przyznaje jego konieczność, wbrew oporom wewnętrznym, gdyż „Polska to jest nic, a poza tym ona gra podwójną grę”¹². Wybiegając w czasie, zamknąłbym tę polską sekwencję stanowiskiem de Gaulle’a wobec stosunków polsko-radzieckich, a szczególnie ich aspektów terytorialnych. Już w 1943 r. de Gaulle otwarcie oświadczył polskiemu ambasadorowi, Kajetanowi Morawskiemu, że w tej kwestii przyznaje rację stronie radzieckiej i Polska nie może liczyć na poparcie Francji. W czasie wizyty de Gaulle’a w Moskwie w grudniu 1944 r. sprawa polska stała się główną przeszkodą do podpisania sojuszu francusko-radzieckiego, mimo przekonania, że akceptacja, i to na samym otwarciu rozmów, radzieckiego stanowiska w kwestiach granicznych z miejsca zyska mu przychylność Stalina. De Gaulle kierował się tu przede wszystkim interesami Francji, mówiąc Stalinowi, że linia Odry i Nysy stanie się „przeszkodą nie do pokonania” w stosunkach polsko-niemieckich, co było echem obaw Francji z 1939 r. Rozmówca odpowiedział: „Jest to absolutnie słuszna opinia”¹³. Późniejsze romantyczne wyznania wobec K. Morawskiego, z wizjami z 1920 r., o głębokich emocjach, które nazywały mu opór wobec nacisku radzieckiego, włożyłbym do sekwencji autoportretowych¹⁴. Motywy zaś były, jak sądzę, takie: po pierwsze, de Gaulle organicznie nie znosił nacisków (w pamiętnikach Winstona Churchilla aż roi się od burzliwych scen na tym tle), po drugie zaś nie chciał wyprzedzać aliantów anglosaskich, czyniąc to w sposób typowo francuski, a więc — z zachowaniem pozorów. Gdy sprawy już były jasne, nie przeszkodziło mu to, też zgodnie z tradycją francuską, zalecającą „wyprzedzać nieuniknione”, uznać rząd w Warszawie kilka dni przed aliancami. Chodziło o to, aby krok Francji był samodzielny.

Druga z tych refleksji ujęta jest w stwierdzeniu: „wiedział, że monarchia należy do przeszłości. Jeśli zachował do niej przywiązanie, to w żadnym sposobie nie uważał restauracji królestwa za program polityczny, który może być poważnie rozważany”. Jest to słuszna opinia, z wyjątkiem słów o „przywiązaniu” do monarchii. De Gaulle wysoko cenił królów Francji i francuski system monarchiczny za to, że uczynili z Francji mocarstwo;

¹² Cyt. za P. Maillard, *De Gaulle et l'Allemagne*, Paris 1990, s. 73.

¹³ Patrz *Sovetsko-francuzskie otnošenîâ vo vremâ Velikoj Otečestvennoj Vojny, 1941–1945*, t. 2, Moskwa 1983, s. 176–178. Istnieje kilka wersji tej wymiany opinii, w tym i bardziej drastycznych w sformułowaniach. W tej kwestii wersja radziecka nie odbiega od zapisu cytowanego w pamiętnikach de Gaulle’a (idem, *Mémoires de guerre*, t. 3: *Le Salut, 1944–1946*, Paris 1959, s. 383–385).

¹⁴ Zob. K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż b.d.

że stworzyli doskonale funkcjonujące państwo; że właśnie ich polityka i działających w ich imieniu takich postaci, jak Maximiliena Sully'ego, Jeana-Baptiste'a Colberta, François Michella Louvois, przyczyniła się do siły i rozwoju Francji, podobnie jak ich mecenat przyniósł rozkwit kultury francuskiej. Niewątpliwie też bliska była mu formuła więzi między szefem (lubił ten termin „chef”) państwa a „ludem” („peuple” — również jego ulubiony termin), która występuje w oświeconej monarchii absolutnej. W dziejach Francji zmieniały się dynastie i style władzy, monarchię zastępowała republika w jej kolejnych odsłonach, ale stały był czynnik kontynuacji, przejmowania rozwiązań w istocie tożsamy, choć zmieniających w formie¹⁵. Monarchię cenił, republikę szanował, ale kochał tylko Francję, ową księżniczkę z legend i bajek, Francję wieczną, zmieniającą się, ale zawsze pozostającą sobą. Tę samą stałość czynnika narodu odnosił do innych nacji, co Autor słusznie wielokrotnie zaznacza. Równym kultem otaczał państwo, również zmienne w swej postaci, ale którego ciągłość była sprzężona z trwałością narodu. Gdy w 1944 r. brał w ręce państwo, jego głównym instrumentem byli Komisarze Republiki, funkcja żywcem wzięta z czasów Rewolucji i pierwszej, jakobińskiej Republiki, ta zaś wzorowana na funkcji „intendentów królewskich”.

I dalej, stwierdza Autor, że „akceptował republikę i demokratyczny porządek, chociaż podtrzymywał krytycyzm wobec systemu parlamentarnego w kształcie, w jakim funkcjonował on we Francji”. Otóż pod tym względem de Gaulle nie był oryginalny. W okresie międzywojennym narastała totalna krytyka III Republiki — krytyka zarówno z „lewej”, jak i „prawej” strony. Cytowany wcześniej François-George Dreyfus, wyliczając nurty krytyki ówczesnego reżimu Francji, włącza do nich również „Synarchię” — bliskie „młodemu patronatowi” na poły tajne stowarzyszenie technokratów. Przypisywali oni sobie prawo do przewodzenia w państwie, zastępowali czynnik demokracji czynnikiem „merytokracji”, a także szukali, jak wielu wówczas, drogi pośredniej między marksizmem a liberalizmem¹⁶. Środowisko to było bardzo aktywne w publicystyce. De Gaulle bardzo dużo czytał i starał się być au courant rozwijających się opinii i koncepcji. Problemem nie była więc, najogólniej ujmując, republika, lecz jej kształt, reguły, według których winna ona funkcjonować jako państwo. Państwo zaś było dlań, jak i dla większości Francuzów,

¹⁵ Dla przykładu, jedna z cynicznych w formie dewiz „kontynuacyjnych”: „rządy przychodzą i odchodzą, a policja trwa!”. Jest ona jak najbardziej zgodna z historycznym doświadczeniem Francji.

¹⁶ Ludzie Synarchii znaleźli się w latach okupacji wśród prominentów Vichy, ale też wśród jego przeciwników. Niemcy zlikwidowali szereg osób z czołówki tego stowarzyszenia. Piszący te słowa, pracując nad dokumentami włoskiego MSZ, stwierdził niezwykle silne zainteresowanie włoskich służb tą grupą, uważaną za ukrytą sprężynę polityki francuskiej, jej składem i losami członków. Po wojnie, po krótkim okresie zainteresowania badawczego tym nurtem, nastąpiło wyraźne dążenie do jego bagatelizacji, a nawet wprost negacji jego istnienia. Por. H. Coston, *Les technocrates et la Synarchie*, „Lectures françaises” 1962, 2, nr specjalny; G. de Charnay, *Synarchie. Panorama de 25 années d'activité occulte*, Paris 1946; A. Ulmann, H. Azeau, *Synarchie et pouvoir*, Paris 1968; J.-N. Jeannenay, *Le mystère de la Synarchie*, „Le Monde de dimanche”, 13 I 1981, s. XV (autor bagatelizował stowarzyszenie). Istniały próby przeszczipienia „synarchii” na grunt polski.

nie abstrakcją, lecz sumą, a raczej systemem instytucji, w tym ciał społecznych określanych jako „corps constitués”, oraz reguł ich funkcjonowania. Takie właśnie pojmowanie państwa ujawniło się w działaniach de Gaulle’a w latach 1943–1945 i po 1958 r.

W latach międzywojennych, o których traktuje drugi blok rozdziałów pracy, ukształtował się ostatecznie intelektualny bagaż de Gaulle’a, czego wyrazem były jego wystąpienia i publikacje. Za najwybitniejszą z jego ówczesnych książek uważa Hall *La France et son armée*, w której de Gaulle przedstawia syntezę wzajemnego działania armii i państwa, jako rdzenia historii Francji. Hall cytuje początkowe zdanie książki: „Francja powstała dzięki uderzeniom miecza”. Racja, tylko — czyjego miecza? Wpierw — rzymskiego. To z klęski Wercyngetoryksa i powstańców galijskich, z romanizacją elit ich plemion, a więc — tu będę złośliwy — w jakiejś mierze z kolaboracji, z kolonizacji rzymskiej ukształtowała się przestrzeń ludzka, kulturowa, geograficzna, na której rozwinęła się Francja. O mieczu, który stworzył Francję, można mówić dopiero od Clovisa (Klodwiga)¹⁷. Ten okres nie należał do ulubionych źródeł refleksji historycznych de Gaulle’a. Natomiast mit miecza często wraca w jego refleksji. W *Vers l’armée de métier* stwierdza „miecz jest osią świata”. Z wielu jego wypowiedzi, świadomie wyostrzonych, można by sądzić, że jest zdecydowanym militarystą i apologetą wojen, z których rodzą się i giną państwa i cywilizacje. Czy jednak? Uważni analitycy myśli de Gaulle’a sądzą, że główną przesłanką, „clef de voûte” jego koncepcji w tej materii była „filozofia obrony”, rozumianej nie biernie, lecz twórczo. „Obrona kraju jest pierwszym zadaniem Państwa, jest wprost racją jego istnienia” pisze w *Le fil de l’épée*, i w tym punkcie schodzą się jego filozofia armii i filozofia Państwa¹⁸. Jak słusznie stwierdza jeden z badaczy myśli de Gaulle’a, „państwo nie jest dlań wcale celem samym w sobie, ani też naród jakimś absolutem. Państwo jest instrumentem obrony narodu, naród zaś czynnikiem obecności w świecie”¹⁹.

Idee zawodowej armii pancерnej nie spotkały się w latach międzywojennych z uznaniem środowiska wojskowego. Autor przypisuje to dominującej w armii francuskiej doktrynie defensywnej, „apriorycznej”, jak ją określa Hall w ślad za de Gaulle’em. Ma tu rację, ale tylko częściowo. Chodzi o to, że koncepcje armii zawodowej, roli dowódcy takiej armii o bardzo szerokich kompetencjach i szczególnej osobowości, łączącej zdolności dowódcze z ambicjami osobistymi i dumą („avec l’orgueil”, jak ujął to de Gaulle w czasie konferencji w École de Guerre w 1927 r.), budziły u oficerów zastrzeżenia natury moralnej i politycznej. Dla de Gaulle’a były to elementy ulubionych refleksji na temat osobowości dowódcy, szefa, których zresztą trzymał się konsekwentnie we własnym postępowaniu,

¹⁷ Ulubioną bronią Franków był nie tyle miecz, ile dwusieczny topór — „francisque”, który jest szeroko obecny w symbolice francuskiej, w tym w kształcie i nazwie orderu nadawanego przez Pétaina.

¹⁸ L. Poirier, „De Gaulle et la philosophie de la défense. Conférence à l’Institut Charles de Gaulle, 18.12.1973”, maszynopis powielany, w posiadaniu moim — J. Z.

¹⁹ Wg P. de Saint Robert, op. cit.; zob. uwagę w przyp. 4.

co nie zyskiwało mu sympatii. U słuchaczy zaś budziło obawy, że oznacza to wnoszenie polityki do armii, że taki dowódca może stać się kandydatem na nowego generała Boulanger'a czy marszałka Mac Mahona, a Francja miała uraz na punkcie ambitnych politycznie generałów. Co zaś tyczy się doktryny, to kadra oficerska, a zwłaszcza generalicja francuska kształcona przez lata w duchu „ogień zabija” („le feu tue!” — dewiza Philippe'a Pétaina), w duchu wojny pozycyjnej, a nie manewrowej, nie była intelektualnie zdolna do przyswojenia sugestii de Gaulle'a. Co więcej, francuskie kierownictwo wojskowe doskonale знаło zasady doktrynalne Wehrmachtu i kierunki jego rozwoju. A mimo to instrukcja działań „wielkich jednostek” z 1936 r. była niemal kopią tej z 1920 r. i odrzucała zasady wojny manewrowej²⁰. Hall trafnie wskazuje (s. 76–77) na różnice w opiniach, jakie towarzyszyły ukazaniu się pracy *Vers l'armée de métier*, przychylnych w prasie „cywilnej” i krytycznych ze strony generalicji. Chodzi o to, że głosy przychylnie pochodziły właśnie ze strony prasy prawicowej, w której obecne były sympatie dla ingerencji wojska w życie polityczne. To na tym tle rodziły się w początkowych latach wojny podejrzania o powiązania de Gaulle'a z „Cagoule” — antyrepublikańskimi spiskami wojskowo-cywilnymi z lat trzydziestych, których „człowiekiem nadziei” był właśnie Pétain.

Dodałbym jeszcze, że idee de Gaulle'a zatrzymywały się w sferze koncepcji ogólnej i organizacyjnej, nie podejmując kwestii najważniejszych — operacyjnego użycia takiej siły pancernej i zmechanizowanej. Ten niedostatek wzbudzał krytykę ze strony wielu oficerów, wskazujących na brak odpowiedzi co do zasad użycia owej siły w warunkach zachodnioniemieckiego teatru działań wojennych (liczne miasta, rzeki, kanały etc.), co do sposobów zaopatrzenia szybko przemieszczających się jednostek w paliwo i środki walki. Dla praktyków wojskowych nie były to sprawy drugorzędne i osłabiały odbiór idei de Gaulle'a. Znacznie dalej poszedł w tym kierunku jego towarzysz z niewoli niemieckiej, gen. Mihail Tuhačevskij. Na manewrach armii radzieckiej w 1936 r. zaprezentował użycie wielkich jednostek pancernych i zmechanizowanych wspólnie z wojskami desantowymi w głębokiej operacji oskrzydłującej, tak później typowej dla działań na frontach II wojny światowej. Manewry te były obserwowane przez francuską misję, która jednak dała im druzgocącą opinię, tym samym przekreślając ich użyteczność dla doktryny francuskiej. Niemal w tym samym czasie przeprowadzone wielkie ćwiczenia armii francuskiej, których założeniem był konflikt francusko-niemiecki, przyniosły katastroficzne wnioski co do szans własnych, a także rozczarowanie do Polski jako przypuszczalnego sojusznika. Ciekawe, że te sprawy jakoś nie znalazły odbicia w pamiętnikach de Gaulle'a, a przecież pracując w Generalnym Sekretariacie Obrony Narodowej, musiał znać materiały dotyczące tych kwestii. Jak silnie zakorzenione były w wyższej kadrze armii francuskiej owe „aprioryczne” poglądy na sztukę wojenną, świadczy wprowadzenie wówczas przez gen. Maurice'a Gamelina instrukcji o użyciu broni pancernej, która utrzymała podporządkowanie

²⁰ Por. E. Carrias, *La pensée militaire française*, Paris 1960, s. 330–333.

czołgów piechocie, sprzecznie z istniejącymi już doświadczeniami i kierunkami myśli wojskowej²¹. W tych warunkach idee de Gaulle'a nie miały szans na pozytywne przyjęcie. Gamelin przyznał później, niezbyt jednak pod swoim adresem, że największym błędem ówczesnej doktryny było przeświadczenie, że można wygrać wojnę, nie staczając bitew²².

Hall słusznie zwraca uwagę na miejsce wśród lektur de Gaulle'a prac o skrajnie nacjonalistycznym antyniemieckim nastawieniu, a także o jego wyzwoleniu się z narzucanej przez nie postawy. Zwraca też uwagę, że w jego stosunku do Niemiec nie dostrzega się szowinizmu; że niemiecki był właściwie jedynym językiem obcym, jakim posługiwał się swobodnie, nawet w publicznych wystąpieniach. Cytuje jego wypowiedź wobec Konrada Adenauera, że w Europie poza Niemcami i Francją nie ma żadnych innych liczących się realiów (s. 442). Wydaje się, że ta opinia dobrze oddaje jego stosunek do Niemiec, który nie miał żadnego zabarwienia ideologicznego. W mojej optyce w stosunku do Niemiec i Niemców niezwykle wyraźnie ujawnia się historyzm myślenia de Gaulle'a, historyzm „długiego trwania” i dominacji „okoliczności”. Co więcej, można mówić o pewnym urzeczaniu de Gaulle'a Niemcami. Niektórzy badacze myśli de Gaulle'a uważają, że jego romantyzm w odniesieniu do Francji był trawestacją romantyzmu niemieckiego, mit Francji odbiciem mitu Germanii²³. W *Discorde chez l'ennemi* pisał o zaletach Niemców, dodając uwagę o „wielkich rzeczach, które moglibyśmy robić wspólnie”²⁴. W dużej mierze był pod wpływem prac Jacques'a Bainville'a o historii stosunków francusko-niemieckich, stąd być może pojawiające się w jego wypowiedziach wzmianki o Frankach i Germanach, o ich sporach i współdziałaniu etc.²⁵ Jego stosunek do Niemiec był wyłącznie funkcją oceny interesów Francji, przede wszystkim jej bezpieczeństwa. Dlatego był w 1944 r. zwolennikiem „twardej” linii postępowania wobec Niemiec, do modyfikacji terytorialnych na korzyść Francji włącznie. Ale potrafił też widzieć dalej. Hall cytuje przypisywaną de Gaulle'owi opinię o szansach, jakie dałoby Europie zniesienie następstw traktatu w Verdun (843), dzielącego imperium Karola Wielkiego. Jakaś kontynuację tej myśli wyraził w rozmowie z wysłannikiem Franklina Delano Roosevelta Harrym Hopkinsem (27 I 1945), stwierdzając, że w stosunkach z Niemcami, zwłaszcza w kwestii Renu, Francja nie potrzebuje wsparcia ani USA, ani Anglii, ani Rosji, gdyż obie strony szukały w przeszłości jej rozwiązania w konfrontacji, a „jutro znajdą je być może, stowarzyszając się”²⁶. Po powrocie do władzy w 1958 r., już we wrześniu zaprosił do siebie, do Colombey, Adenauera

²¹ O tych sprawach patrz: usprawiedliwiająco — M. Gamelin, *Servir*, t. 1: *Les armées françaises de 1940*, Paris 1946; krytycznie — C. Paillat, *Les dossiers secrets de la France contemporaine*, t. 2, Paris 1980.

²² M. Gamelin, op. cit., t. 3: *La guerre (septembre 1939 – 19 mai 1940)*, Paris 1947, s. 124–125.

²³ Por. P. Maillard, op. cit., s. 32. Pierre Maillard był germanista, dyplomata, doradca de Gaulle'a w kwestiach niemieckich.

²⁴ Ibidem, s. 71.

²⁵ De Gaulle pomijał tu drobniaczek, że Frankowie byli również plemieniem germańskim.

²⁶ Cyt. za P. Maillard, op. cit., s. 81.

(czego nigdy nie czynił w stosunkach z szefami obcych rządów) i wysunął sugestie co do osi francusko–niemieckiej w jednoczącej się Europie w sytuacji, gdy USA są pochłonięte swoją „Welt-politik”, Anglia zaś — jego zdaniem — odsuwa się od Europy. Sugestie te były przyprawione uwagami, że „wszystko trwa długo — świat się zmienia” i należy uwzględnić kierunek tych zmian²⁷. Niektórzy badacze postaw i opinii de Gaulle’a doszukują się motywacji tej jego odporności na szowinizm antyniemiecki w rodzinnych parantelach. Jedna z wcześniejszych gałęzi jego rodziny mieszkała w Badenii (Rastatt), młody de Gaulle odwiedził tam swych krewnych przed 1914 r. Stąd opinie, że był germanofilem²⁸. Podsumowując, w stanowisku de Gaulle’a wobec Niemiec nie należy dopatrywać się zmian, lecz jedynie uwzględnienia zmieniających się „okoliczności” zgodnie z interesem Francji. Te „okoliczności” sprawiały m.in., że częstotliwość spotkań francusko–niemieckich, w okresie prezydentury Generała, była wielokrotnie wyższa od rządowych spotkań z Anglikami czy Amerykanami²⁹.

Wojna, klęska i kapitulacja Francji, osłaniana parawanem rozejmu, ażeby „honor został uratowany”, zawierzenie się Francji marszałkowi Pétainowi³⁰, otworzyła drogę rycerzowi ratującemu księżniczkę z bajki — Francję. Zwolennicy „historii równoległej” mogliby snuć ciekawe przypuszczenia co do dalszych losów de Gaulle’a, gdyby wojna nie wybuchła, gdyby Francja nie skapitulowała lub gdyby kampania francuska przeciągnęła się dłużej. Już na kilka lat przed wojną można zaobserwować wzmożone zainteresowanie de Gaulle’a polityką jako jedyną drogą ku realizacji jego idei, co prowadziło do szukania kontaktów z politykami. Gaston Palewski, człowiek świetnie wprowadzony towarzysko i służbowo we wszelkie możliwe ważne środowiska, który z miejsca dostrzegł w nim iskrę geniuszu, odegrał znaczącą rolę w pozyskiwaniu dlań wsparcia z tej strony. Ba, jak ostrożnie wyznaje Palewski, w krytycznym okresie jesień 1939 – wiosna 1940 r. nabrało to cech spisku, zmierzającego do radykalnych zmian rządowych³¹. De Gaulle awansowany na generała „czasu wojny” (au titre temporaire) wszedł do ministerstwa obrony, ale zbyt późno, aby mógł coś zdziałać. Dało mu to jednak kontakt z Churchilllem, który z miejsca dojrzał w nim człowieka z charyzmą, co ułatwiło mu podjęcie misji zapoczątkowanej apelem z 18 czerwca 1940 r. Cytowane przez Halla opinie o postawie w tych dniach premiera Paula Reynauda, na którego de Gaulle tak liczył, brzmią zbyt łagodnie, może ze współczucia dla tego człowieka. Reynaud był klasycznym politykiem kombinacji

²⁷ Ibidem, m.in. s. 116, 153.

²⁸ Wypowiedzi w dyskusji nad problemem „Europa od Atlantyku do Uralu” w Société d’Histoire Moderne. Patrz „Bulletin de la Société d’Histoire Moderne et Contemporaine” 1991, 2, passim.

²⁹ Dla przykładu, patrz zestawienie w: J. Gerhard, *Czas Generała*, Warszawa 1965, s. 539.

³⁰ Autorstwo tych słów i wystąpienia Pétaina, w którym były zawarte, przypisywane jest Emmanuelowi Berlowi, literatowi żydowskiego pochodzenia, przez jakiś czas piszącemu marszałkowi jego przemówienia. Ber — szybko jednak musiał ukryć się, gdy weszły w życie ustawy antyżydowskie.

³¹ G. Palewski, *Mémoires d’action, 1924–1974*, Paris 1988, s. 110–112.

parlamentarnych, niezdolnym do śmiałego kroku. Maxime Weygand, którego powołał na miejsce Gamelina, nie wierzył w zwycięstwo, bał się rewolucji i liczył tylko na rozejm. Szkoda, że cytując za de Gaulle'm wypowiedź Weyganda w tej materii (s. 101), Hall pominął ostatnią frazę: „Ach, żebym był tylko pewny, że Niemcy pozostawią mi siły konieczne dla utrzymania porządku!”³². To była nieodstępna obsesja Weyganda: utrzymać porządek, mieć ku temu siłę zbrojną! W tym zestawie polityków myślących kategoriami układów międzypartyjnych oraz wojskowych widzących tylko utrzymanie porządku, de Gaulle nie miał żadnych szans działania. Hall daje tu skrótowy, ale przejrzysty opis narastającego defetyzmu francuskiego kierownictwa państwowego, prowadzącego ostatecznie do odrzucenia zbyt śmiałego już dla tych ludzi projektu unii francusko-brytyjskiej³³ i podjęcia decyzji rozejmowych.

Okres wojny uczynił z generała brygady czasu wojny osobistość miary międzynarodowej. W kolejnych rozdziałach Hall przedstawia działalność de Gaulle'a, która doprowadziła go od rzuconego z Londynu apelu, notabene mającego wówczas bardzo nikłe echa w zadowolonej z ustania walk Francji, do triumfalnego marszu 25 sierpnia 1944 r. przez Pola Elizejskie, od Łuku Triumfalnego do Katedry Notre Dame. Zwraca uwagę na jego twarde stanowisko, gdy w grę wchodziła sprawa godności Francji, jej interesów narodowych, jej praw suwerennych wszędzie tam, gdzie alianci traktowali je lekko lub w imię własnych interesów. Deklarację Organiczną, będącą rodzajem konstytucji Wolnej Francji, wydał nie w Londynie, lecz w Brazzaville, gdyż było to — co symbolicznie ważne — terytorium francuskie. W lutym 1945 r. odmówił przybycia do Algieru na zaproszenie powracającego z Jałty Roosevelta, gdyż szef państwa nie może być na terytorium francuskim gościem obcego prezydenta. To wyczulenie de Gaulle'a na podobne sytuacje, jego dbałość o przestrzeganie rygorów suwerenności nawet tam, gdzie szło bardziej o pozory aniżeli o treść, było wielokrotnie przyczyną niezwykle burzliwych sporów z Churchillem.

Hall podkreśla bardzo pozytywne opinie de Gaulle'a o gen. Władysławie Sikorskim i stosunkach z polskim rządem na uchodźstwie. De Gaulle jest w tym bardziej lojalny i kurtuazyjny aniżeli ścisły. Stosunki te nie układały się najlepiej, raczej z winy strony polskiej, która każdy krok wobec Wolnej Francji konsultowała z brytyjskim Foreign Office, sam zaś gen. Sikorski miał przesadną opinię o swej roli wśród rządów uchodźczych. Poza tym, jak wynika z pamiętników płk. Passy (właśc. André Dewavrin), szefa służb specjalnych Wolnej Francji, a także Jacques'a Soustelle'a, szefa tych służb (Direction générale des Services Secrets, DGSS) już w Algierze, miano wiele pretensji do polskich poczynań

³² Ch. de Gaulle, *Mémoires de guerre*, t. 1: *L'Appel, 1940–1942*, Paris 1954, s. 19.

³³ Hall, powołując się na Jeana Lacouture'a, pisze, że „wydaje się”, iż projekt ten wyszedł od Jeana Monneta. Pamiętniki Monneta pod tym względem są absolutnie jednoznaczne i wiarygodne — on był projektodawcą. Potwierdza to syn de Gaulle'a (P. de Gaulle, op. cit., t. 1, s. 108), z tym, że sam de Gaulle był powściągliwy wobec tej sugestii. Jak wynika z pamiętników Generała (Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 1, s. 81–84) idee tę traktował jako silny bodziec psychologiczny, mogący ożywić nadłamane morale Francuzów, nie zaś jako realne rozwiązanie państwowe.

podziemnych na terenie Francji, jak też polskich kontaktów z Vichy. Istniała podstawowa różnica między zasadniczą postawą obu generałów wobec angielskiego alianta. Sikorski liczył na obronę interesów Polski przez Anglików w zamian za uległą lojalność i rezygnację z polityki opartej na własnym interesie. Wynik — Polska kłopotliwym aliantem i przedmiotem ugody „wielkich”. De Gaulle natomiast stawiał na suwerenne partnerstwo. Był nieustępliwy, gdy uważał, że aliant godzi w interes Francji, mówiąc, że jest zbyt słaby, aby ustępować. Nie traktował aliantów anglosaskich jako dobroczyńców, potrafił też szachować ich stosunkami ze Związkiem Radzieckim jako swoim „odwodem strategicznym”. I to okazało się racjonalniejsze, zmuszające do szacunku i ustępstw.

Podejmując misję, de Gaulle musiał podjąć walkę na wielu frontach. Pozornie najważniejszy, przeciw Niemcom, w istocie nie przyczyniał głównej troski. Siły Wolnej Francji były niewielkie. Nieudany atak na Dakar osłabił mocno autorytet de Gaulle'a i jego skromnej armii w oczach alianta brytyjskiego. Dopiero kampania syryjska, a następnie afrykańska zapoczątkowały zmianę. W okresie przedalgierskim najbardziej absorbowały de Gaulle'a zmagania na dwu frontach, przeciw Vichy i przeciw marginalizacji Francji przez anglosaskich aliantów. W odniesieniu do Vichy celem było zaprzeczenie legalności Państwa Francuskiego i odrzucenie jego treści ideowej. Deklaracja z Brazzaville dawała wykładnię tego stanowiska Wolnej Francji, ale rzeczywistość była wcale groźna. Henri Amouroux drugi tom swej *Grande histoire des Français sous l'occupation* zatytułował *Quarante millions de pétainistes. Juin 1940–Juin 1941*³⁴ i miał w pełni rację. Hall, słusznie określając idee „rewolucji narodowej” jako zaprzeczenie idei Rewolucji Francuskiej, pisze jednak (s. 135), że błędem Vichy było podjęcie jej realizacji w warunkach klęski. Można by więc sądzić, że nie program „rewolucji narodowej” był z gruntu zły, lecz okoliczności, w których go wprowadzano w życie. Chodzi o to, że w innych warunkach jej idee nie miały szans, idea zaś „odrodzenia przez klęskę” leżała w dużej mierze u podstaw tego, co się stało latem 1940 r. we Francji. Polityka Vichy w tej materii zyskała poparcie „zarówno obrońców tradycyjnych zasad, jak i zwolenników przemian”³⁵. Stosunek aliantów do Pétaina był dość dwuznaczny. Przez emisariuszy utrzymywano kontakty Londynu z Vichy³⁶. Roosevelt, któremu sama „rewolucja narodowa” specjalnie nie przeszkadzała, miał nadzieje na przejście Pétaina do obozu aliantów (ambasadorem przy Pétainie był jego przyjaciel, adm. William Leahy), przy demonstracyjnej niechęci, wręcz wrogości wobec de Gaulle'a, tego „rewolucjonisty”, przywódcy terrorystów, mitomana uważającego się za wcielenie Joanny d'Arc i Georges'a Clemenceau jednocześnie³⁷. Przekonanie Francuzów, że to „dysydencja” reprezentuje prawdziwą Francję, nie było łatwe, a rzeczywiste

³⁴ H. Amouroux, *La grande histoire des Français sous l'occupation*, t. 2: *Quarante millions de pétainistes. Juin 1940–Juin 1941*, Paris 1977.

³⁵ H. R. Kedward, *Résistance in Vichy France*, Oxford 1978, s. 89.

³⁶ Por. F.-G. Dreyfus, *Histoire de Vichy*, Paris 1990, s. 323–333.

³⁷ To stwierdzenie de Gaulle'a cytuje R. Aglion, *De Gaulle et Roosevelt*, Paris 1984, s. 181.

presunięcie opinii i postaw zapoczątkowało dopiero zajęcie południowej strefy przez Niemców w listopadzie 1942 r. i lądowanie aliantów w Afryce Północnej. Do spotkania, częściowo normalizującego stosunki de Gaulle'a z Rooseveltem, doszło dopiero latem 1944 r.

Dokonana przez Halla ocena stosunków Generała z Churchillem wydaje się nieco uproszczona. Obaj panowie mieli wobec siebie uczucie głębokiego szacunku, a nawet fascynacji. Obaj działali zgodnie z rozumianym przez siebie interesem swych państw, z tym, że dla Churchilla ważnym elementem tych interesów był alians z USA, uwzględnienie stanowiska, a nawet sympatii i antypatii prezydenta Roosevelta. Churchill wielokrotnie „bronił” de Gaulle'a przed wybuchami złego humoru Roosevelta, który pół żartem, pół serio domagał się nawet, by ten go zesłał na Madagaskar jako gubernatora. Być może relacja Autora w tej materii zyskałaby na wyrazistości, gdyby sięgnął tu szerzej do źródeł „z pierwszej ręki”, do pamiętników Churchilla, a zwłaszcza do korespondencji między nim a Rooseveltem, w której aż roi się od kwestii odnoszących się do de Gaulle'a³⁸.

Sądzę, że częstsze sięgnięcie do tego rodzaju źródeł byłoby z korzyścią dla niektórych sądów Autora. Tak np., wprawdzie w odnośniku tylko (s. 136, przyp. 147), wyraża on niezgodę z opinią Roberta Paxtona co do niebezpieczeństwa czynnego zaangażowania się Francji Vichy w działania wojenne po stronie Niemiec. Chodzi o to, że obfite informacje Paxtona w tej materii, oparte na doskonałej bazie dokumentalnej, nie pozostawiają wątpliwości, że dążenie przywódców Vichy, a nawet i samego Pétaina, do znalezienia się w obozie zwycięzców, a takimi wydawały się Niemcy w okresie sukcesów, było bardzo silne. Problem leżał nie tyle w istocie decyzji, ile w cenie za nią, jakiej życzyli sobie Francuzi, a której nie chcieli zapłacić Niemcy³⁹, po części z braku zaufania, po części pod naciskiem Włochów. Zresztą do zbrojnych starć z Anglikami dochodziło wówczas wielokrotnie. W Syrii armia francuska stawiała bardzo silny opór Anglikom, po kapitulacji zaś żołnierze w większości odmówili przyłączenia się do Wolnych Francuzów, co Hall słusznie odnotowuje⁴⁰. Okręty francuskie, konwojujące za zgodą Niemców francuskie statki

³⁸ Por. *Roosevelt and Churchill. Their Secret Wartime Correspondence*, wyd. F. L. Loewenheim, H. D. Langley, M. Jonas, New York 1975.

³⁹ Patrz: R. O. Paxton, *La France de Vichy, 1940–1944*, Paris 1973, s. 111–133, a w sprawie Włochów, ibidem, s. 127; także, idem, *Parades and politics at Vichy*, Princeton 1966 (m.in. świetne przedstawienie roli armii w Vichy, jej opinii co do nieuniknionego sukcesu Wehrmachtu na wschodzie, gdyż armia, która zdołała pobić Francuzów, musi zwyciężyć Rosjan, s. 245). Patrz też wspomnienia człowieka, który bezpośrednio uczestniczył w rokowaniach francusko-niemieckich, organizował pomoc dla wojsk francuskich walczących w Syrii z Anglikami, organizował formacje francuskie do walki na froncie wschodnim, J. Bénost-Méchin, *De la défaite au désastre*, t. 1: *Les occasions manquées*, Paris 1984, s. 177 etc. Badając akta włoskiego MSZ i włoskiej komisji rozejmowej z lat 1940–1943, znajdowałem w nich wielokrotnie memoriały, notatki, obserwacje i depesze, których motywem głównym były obawy przed ambicjami Francji Vichy chcącej zająć miejsce Italii u boku Niemców, ostrzeżenia Niemców pod tym względem, donosy etc.

⁴⁰ Ich dowódca, gen. Henri Fernand Dentz, był po wojnie sądzony i skazany. O ile wiem, zmarł w więzieniu.

płynące do zamorskich posiadłości, wielokrotnie wchodziły w walkę ogniową z okrętami brytyjskimi. Nawet po rozwiązaniu „armii rozejmowej” w listopadzie 1942 r. pozostawiono jednak formacje przeciwlotnicze, które osłaniały rozmaite obiekty przed lotnictwem alianckim.

Wejście USA do wojny wpłynęło otrzeźwiająco na zwolenników bliższego aliansu z Niemcami, co z kolei przyczyniło się do odsunięcia adm. François Darlana z szefostwa rządu i przejęcia władzy przez Pierre'a Laval. Nie tyle „został on nowym szefem rządu Vichy” (s. 163), jak pisze Hall, ile odzyskał pozycję utraconą 13 grudnia 1940 r. Odkryło się to pod wyraźnym naciskiem Niemców, a więc ostrożne autorskie „wydaje się” jest tu zbędne⁴¹. Oceniono, po stronie niemieckiej, ale też i po części francuskiej, że Darlan zawiódł, jeśli idzie o realizację porozumień paryskich. Niemcy przeszli wówczas do bardziej radykalnych metod polityki okupacyjnej (instalacja w Paryżu delegatury Reichssicherheitshauptamt, zastosowanie taktyki „Nacht und Nebel”, podjęcie masowej deportacji Żydów), co wymagało po stronie Vichy człowieka takiego właśnie jak Laval. Autor celnie przytacza tu wypowiedź Laval, że może być przydatny w obu wariantach wyników wojny, z wyjątkiem dojścia de Gaulle'a do władzy, co oznacza dlań szubienicę. Pomylił się tylko co do metody egzekucji, został rozstrzelany. Pétain mówił, że uczynił Francji dar ze swej osoby. Ale najpełniej odnosi się to właśnie do Laval, który miał pełną świadomość gry, w jakiej uczestniczy, i wysokości stawki oraz determinację jej zapłacenia. Jeśli przyjąć, że kolaboracja była niezwykle krótkowzrocznym i egoistycznym wyborem Francji mieszczańskiej, w najgorszym sensie tego słowa, dokonany w obliczu klęski 1940 r., to właśnie cyniczny i pozbawiony złudzeń Laval, a nie kabotyński Pétain najpełniej wcielał w życie jej imperatywy. I ta właśnie Francja skwapliwie i nie mniej cynicznie uczyniła zeń kozła ofiarnego, na którego zwalono wszelkie grzechy kolaboracji i, co szczególnie ważne, wyrzuty sumienia. Można było więc głosić, że cała Francja była „Résistancka”, że cała była za de Gaullem. On zaś również, z całą świadomością niechlubnej rzeczywistości i rehabilitacyjnych dla morale Francuzów celów, opinię tę akceptował i głosił.

Wojenne lata de Gaulle'a to, jak wspomnieliśmy, lata walki na kilku frontach, przy spójności celów, środków i metod podporządkowanych nadrzędnemu celowi strategicznemu. Zajęcie Afryki Północnej przez aliantów w listopadzie 1942 r., zabójstwo adm. Darlana⁴², występującego w dwoistej roli alianta aliantów i pełnomocnika Pétaina, wreszcie kapitulacja jego następcy, gen. Henri Giraud, wobec presji de Gaulle'a, uitorowały temu ostatniemu drogę do Algieru i możliwość instalacji na terytorium, które formalnie było częścią Francji. De Gaulle'a najmniej absorbowwały kwestie czysto militarne, od instalacji zaś w Algierze zeszyły one całkiem na margines. Sprawami organizacyjnymi, szkoleniowymi etc. zajmowali się

⁴¹ Patrz: F.-G. Dreyfus, *Histoire de Vichy*, s. 610 nn.

⁴² Zabójstwo Darlana, o nie do końca wyjaśnionych motywach, ściągnęło na de Gaulle'a szereg podejrzeń i komplikacji politycznych, m.in. odwołanie jego wizyty w USA. O tych sprawach patrz m.in. A. de Chantérac, *L'assassinat de Darlan*, Paris 1995.

generałowie Giraud, Alphonse Juin, później Jean de Lattre de Tassigny, zaopatrzenie zaś i operacyjne wykorzystanie jednostek francuskich należało w skali makro do dowództw i służb alianckich. Gros trosk i wysiłków kierować musiał de Gaulle na front międzyaliancki i front wewnątrzfrancuski. O pierwszym Autor pisze dość obszernie, zwracając zwłaszcza uwagę na spory z Churchillem i starania o zmianę stosunku Roosevelta do Walczącej Francji i samego de Gaulle'a. Zarówno w Londynie, jak i w Waszyngtonie miał Generał wpływowych przeciwników francuskich. W pierwszym przypadku grono wydawców „France Libre” z Raymondem Aronem, w drugim zaś grupę, której patronował Alexis Léger, były sekretarz generalny MSZ, faktyczny „mózg” tej instytucji. O ile zasięg oddziaływania pierwszych nie przekraczał zbytnio środowisk francuskich, choć odbiór idei ich pisma był godny uwagi, zakończył się zaś akcesem niektórych z nich do gen. Giraud, o tyle opinie Légera i niegdyś bardzo wpływowego dziennikarza Henri de Kerilisa miały swoją wagę w kołach decydenckich w Waszyngtonie. Na tych drugich Autor kilkakrotnie zwraca uwagę, londyńscy opozycjoniści natomiast, poza epizodem adm. Émile'a Museliera, wspartego przez André Labartha, bliskiego współpracownika R. Arona, pozostali właściwie poza jej zasięgiem. Tu zaś różnice opinii były istotne, „France libre”, choć bliska „ruchowi”, jak stwierdza Aron, była uważana jednak za antygaullistowską, w dużej mierze na skutek oporu wobec narastającego błyskawicznie i celowo kultywowanego mitu Generała⁴³.

Najważniejszym, a zarazem najtrudniejszym frontem „strategicznych operacji” Generała był kraj. Rozgrywka z Giraudem była dla de Gaulle'a stosunkowo łatwa. Jego partner nie grzeszył inteligencją, a w pewnym momencie sam uznał się za pokonanego. De Gaulle zyskał natomiast niezwykle cenne wsparcie ze strony wybitnego finansisty Jeana Monneta — wysłanego przez Roosevelta⁴⁴ dla pomocy Giraudowi — który ze swej strony wykorzystał na rzecz de Gaulle'a swe bliskie kontakty m.in. z delegatem Churchilla na Afrykę Północną Haroldem MacMillanem. Co więcej, dołączyli doń ludzie z tradycyjnych elit, w tym finansowych, tacy jak Couve de Murville, René Mayer; o wstęp do kręgów Wolnej Francji starali się poszczególni politycy „starego systemu”, zwłaszcza socjaliści. Była to część narastającego w górnych kręgach społeczeństwa francuskiego wielkiego „remue-ménage”, politycznych reorientacji, czegoś, co Francuzi nazywają „biegiem na ratunek zwycięzcom”. Pozyskanie oficjalnego wsparcia kraju, Metropolii — jak to określano potocznie — otrzymanie „demokratycznej inwestytury” ze strony kraju, było wyjątkowo ważnym zadaniem polityki de Gaulle'a w tym okresie, zwłaszcza dla jego pozycji wobec aliantów, szczególnie wobec USA⁴⁵. Hall przedstawia główne etapy tej operacji, związanej z osobą Jeana Moulina, twórcy i pierwszego

⁴³ R. Aron, *Mémoires*, Paris 1983, s. 182, a także inne fragmenty tej partii książki.

⁴⁴ Monnet należał do kręgu osób bliskich Rooseveltowi, określanych jako „inner circle”.

⁴⁵ O tym szeroko R. Hostache, *Le Conseil National de la Résistance. Les institutions de la clandestinité*, Paris 1958, s. 97. Praca ta uzyskała „imprimatur” de Gaulle'a, a więc jest zgoła na jego poglądami na omawiane kwestie.

przewodniczącego Krajowej Rady Ruchu Oporu (Conseil national de la Résistance, dalej CNR) i delegata krajowego de Gaulle'a. Słusznie podkreśla też znaczenie, jakie miało powstanie CNR i zadeklarowane przez nią poparcie de Gaulle'a jako jedyne szefa Francji Walczącej, czy też — jak to często określano, nie bez przejrzyściego podtekstu — „wewnętrznej i zewnętrznej Résistance”. Pomija jednakże sprawę niezwykle istotną, właśnie z punktu widzenia czynnika państwa w myśleniu de Gaulle'a. Otóż jego stosunek do Résistance miał charakter niezwykle instrumentalny, nasycony tyleż uznaniem patriotyzmu jej członków, ile nieufnością i obawami przed tym, że pozbawiona światłego kierownictwa „przekształci się w anarchię”, czemu on właśnie musi zapobiec⁴⁶. Z trudem docierało doń, że Résistance była samorzutną reakcją na klęskę i okupację⁴⁷, że stworzyła własne struktury, własne instancje kierownicze i co więcej, w jej łonie kształtuje się własna myśl polityczna, szukająca oceny aktualnej sytuacji Francji, przyczyn jej katastrofy i zasad przyszłej odbudowy, myśl nie zawsze zbieżna z myślą de Gaulle'a⁴⁸. Charakterystyczne, że w obrazie Résistance, jaki daje w swych *Mémoires*, inicjatywę zorganizowanego ruchu oporu przypisuje wojskowym, rysując pozostałe inicjatywy jako chaotyczne odruchy, zwrócone jednak, jakżeby inaczej, ku niemu.

Résistance siebie uważała za autentyczną walczącą Francję, traktując Generała jako równoprawnego partnera. On zaś widział w Résistance podległe mu narzędzie, winne bezwzględnie uznawać jego autorytet i władzę. Był on przeświadczony, że wszelki autorytet, wszelka władza, która nie pochodzi od niego jako od szefa i wprost uosobienia państwa, jest nielegalna. Zgodnie z taką oceną de Gaulle przeprowadził bardzo konsekwentną i mistrzowską taktycznie operację okiełznania Résistance, osłabienia pozycji „ruchów”⁴⁹, przejęcia z ich rąk przez komórki, podległe Wolnej Francji, głównych instrumentów aktywnej akcji podziemia, a więc wywiadu, dywersji, akcji wojskowej, łączności radiowej i kurierskiej, finansowania etc. Wbrew ogólnej opinii podziemia, wrogiej odbudowie partii politycznych, zwłaszcza skompromitowanej w 1940 r.

⁴⁶ Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 1, s. 229.

⁴⁷ O tym bardzo obszernie pisze wspomniany przez Halla, ale z drugiej ręki, Christian Pineau. Jego wrażenia ze spotkania z de Gaulle'm zawierają wiele zastrzeżeń do postawy i sądów Generała dotyczących Résistance, a także jego stosunku do ludzi, do otoczenia, na których patrzył z góry „jak na mrówki”. Przekonanie Generała do opowiedzenia się za przywróceniem „swobód republikańskich” nie było wcale łatwą sprawą i wymagało nie lada nacisków. Opinie Pineau w tej materii niezbyt pokrywają się z tymi, jakie prezentuje de Gaulle w swych pamiętnikach, osobiście skłonny jestem ufać Pineau. Por. Ch. Pineau, *La simple vérité, regard sur la période 1940–1945*, Paris 1960, s. 159 nn.

⁴⁸ Dorobek Résistance w tej materii, zbiór tekstów i opracowanie: H. Michel, *Les courants de pensée de la Résistance*, Paris 1962.

⁴⁹ „Ruchy” — duże organizacje podziemne, dysponujące rozbudowanymi strukturami w sferze organizacji, propagandy i akcji wojskowej. Drugim, istotnym członem podziemia były „siatki”, głównie zajmujące się wywiadem. Trzecim, stworzonym już na gruncie CNR, były „służby”, obsługujące łączność, zaopatrzenie, finanse (bardzo ważny dział!), transport etc.

partii socjalistycznej (SFIO)⁵⁰, pod naciskiem de Gaulle'a włączono do CNR, w szeregu wypadków odtwarzając je sztucznie, przedstawicielstwa tych partii. W ten sposób postawiono je, zgodnie z niewyrażoną intencją, na równi z „ruchami”, co równało się radykalnemu osłabieniu pozycji tych ostatnich. Manewr ten wymierzony był najbardziej przeciw Francuskiej Partii Komunistycznej (FPK), która miała status równy „ruchom” i twórcy CNR widzieli w niej „jedyną zaporę zdolną zablokować wpływy komunistów”⁵¹. Reszty dokonała rozbudowa struktur „delegackich” zależnych wprost od służb de Gaulle'a. Wspomniane przez Halla włączenie Henri Frenaya i Emmanuela d'Astier de la Vigerie do władz Francji Walczącej, czy też już „Wolnej Francji”, jako komisarzy, szefów najważniejszych „ruchów” strefy południowej, było, zwłaszcza w odniesieniu do Frenaya, szczególnie akcentujące niezależność „ruchów”, nie „uhonorowaniem” podziemia, lecz formą jego neutralizacji i słabo zawoalowanym internowaniem tych ludzi (mieli zakaz powrotu do Francji)⁵². Na wyrażone podczas rozmowy z de Gaulle'em zastrzeżenia Frenaya co do koncepcji stworzenia nadrzędnego organu sił podziemia, przyszłego CNR, Generał replikował zapowiedzią wydania rozkazu w tej materii. Frenay odparł, że w kwestii działań wojskowych podporządkują się rozkazom jako żołnierze, ale co do innych kwestii „jesteśmy wolnymi obywatelami, wolnymi w swoich myślach i czynach. Tej swobody sądów nie możemy się wyzbyć, co oznacza, że w tym, co dotyczy pańskich rozkazów w tej dziedzinie, to albo ich usłuchamy, albo nie usłuchamy [ou nous n' obérons pas]”. Reakcja de Gaulle'a była znamieną: „No cóż, Charvet [pseudonim Frenaya], Francja wybierze między wami a mną”. I Francja wybrała, ale przy jego znacznej pomocy⁵³.

Obok struktur CNR rozbudowano aparat Delegatury Generalnej, delegatów regionalnych, delegatów wojskowych, dowództw formacji wojskowych (Forces françaises de l'intérieur, dalej FFI) etc.⁵⁴ Przygotowaniem przejścia władzy po wyzwoleniu zajął się Generalny Komitet Studiów (Comité Général d'Études, dalej CGE), nazywany „komitetem mędrców”⁵⁵, z tym, że kwestie praktyczne powierzono proponowanym przezeń sekretarzom generalnym ministerstw i desygnowanym przez de Gaulle'a

⁵⁰ SFIO (Section française de l'Internationale ouvrière) była otoczona w Résistance pogardą za jej głosowanie na rzecz Pétaina w lipcu 1940 r. W zdominowanej przez socjalistów izbie deputowanych znalazło się tylko 80 posłów, którzy nie oddali głosu na Pétaina. SFIO była, do 1943 r., „pariasem” Résistance.

⁵¹ R. Hostache, op. cit. s. 68.

⁵² Szeroko o konflikcie z de Gaulle'em: H. Frenay, *La nuit finira. Mémoires de Résistance, 1940–1945*, Paris 1973. Ówczesny sprzeciw wobec de Gaulle'a przybrał z czasem charakter wrogiej obsesji, obejmując również J. Moulin'a oskarżeniami o kryptokomunizm etc.

⁵³ O tym: H. Frenay, op. cit. s. 256.

⁵⁴ W tworzeniu koncepcji struktur władz Résistance służby de Gaulle'a kierowały się doświadczeniem polskim, w tym m.in. oparcia władz cywilnych na zasadzie „czwórporozumienia” partii politycznych, jednolitej struktury siły wojskowej, wzajemnych stosunków władz cywilnych i wojskowych etc. O tym patrz R. Hostache, op. cit., m.in. s. 19, 39, 55, 91, 149.

⁵⁵ O nim patrz: D. de Bellescize, *Les neuf sages de la Résistance. Le Comité Général d'Études dans la clandestinité*, Paris 1979.

Komisarzom Republiki⁵⁶. W momencie wyzwolenia zorganizowana pod egidą CNR Résistance okazała się pustą formą, z której cała treść przeszła już w gestię służb de Gaulle'a. Mógł więc ją potraktować tak, jak to opisuje Hall, kierując się w wyzwolonym Paryżu, co miało wymowę symbolu, wpierw do Ministerstwa Wojny, następnie do prefektury policji, a dopiero na końcu do Hôtel de Ville (Ratusza) — tej paryskiej „świętyni ludowładztwa”, gdzie przyjął członków CNR, którym oznajmił, że ich misja już się zakończyła. Jeszcze ostrzej de Gaulle ujął to później, w Zgromadzeniu Doradczym: „raczcie zważyć, iż francuska Résistance jest o wiele szersza aniżeli „ruchy”, Francja zaś jest o wiele szersza, aniżeli Résistance. Otóż właśnie w imieniu całej Francji, a nie jakiegoś jej odłamu, nawet najbardziej wartościowego, spełniam swą misję. Aż do przyszłych wyborów ja odpowiadam za losy kraju, przed nim samym i tylko przed nim”⁵⁷. W tym zdaniu zawarta jest kwintesencja stosunku de Gaulle'a do Résistance i do własnej roli w tym historycznym okresie.

Sądzę, że ta właśnie „operacja”, którą określiłbym jako „okiełznanie” Résistance, jest niezwykle ważna dla ukazania nadrzędnej roli idei państwa w myśleniu i działaniu politycznym de Gaulle'a — nadrzędnej również w stosunku do samego „ludu”, którym była przecież samorzutnie stworzona Résistance. Operacja ta jest doskonałym przykładem taktycznych talentów Generała, ale też bezwzględności w wykonaniu jego koncepcji. Ukazuje również wyobrażenia de Gaulle'a o swej misji i o sobie samym jako czynniku uosabiającym ideę państwa, co więcej, wprost tożsamym z Państwem, czynnikiem wprzęgającym dążenia i działania Francuzów, nawet wbrew im samym, w realizację tej idei.

W swej pracy Hall wiele uwagi poświęca stosunkowi de Gaulle'a do Francuskiej Partii Komunistycznej, naturalnie podkreślając jego wrogość wobec niej i stwierdzając, że dzieliła ich w okresie wojny przepaść ideologiczna i strategiczna. Co do przepaści ideologicznej można się zgodzić, choć nie spotkałem wypowiedzi de Gaulle'a dotyczących zasadniczych filozoficznych i społecznych aspektów ideologii FPK. Jego zarzuty pod jej adresem dotyczyły głównie stosunku do państwa, a także związków z ZSRR oraz oporności FPK wobec autorytetu, a raczej autorytarności de Gaulle'a. W okresie zaś wojny cele strategiczne były identyczne, zamknięte w dewizie „Wyzwolić kraj, zwrócić głos ludowi”. De Gaulle uznawał zasługi FPK w walce z okupantem, ale chciał, by toczyła ją „pod moją ręką” (*sous ma coupe*), drażniło go to, że partia starała się „zachować zawsze swobodę działania”. Uznawał, że postawa FPK miała swe przyczyny w tym, że jej członkowie, Francuzi, czuli się „odcięci od narodu przez niesprawiedliwości, które budziły ich bunt [*l'injustice qui les soulevait*]”, on zaś chciał przewyciężyć tę sytuację, pomóc im „wrócić do jedności

⁵⁶ O roli i doświadczeniach Komisarzy Republiki, ale też o osobistych wrażeniach, gorzkich i krytycznych, zwłaszcza jeśli idzie o stosunek de Gaulle'a do ludzi, którym powierzono ważną, samodzielną misję, patrz F.-L. Closon, *Le Commissaire de la République du Général de Gaulle*, Paris 1980, a także idem, *Les temps des passions*, Paris 1984, zwłaszcza s. 186.

⁵⁷ Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 3, s. 104.

narodowej, niechby tylko na okres walki”⁵⁸. A więc uznanie i nadzieja, choć z zastrzeżeniami i oporami. I to od de Gaulle’a, a nie od FPK, wyszła inicjatywa skierowania do Londynu przedstawiciela FPK, Fernanda Greniera, sprowadzonego nie bez trudu przez agenta Bureau central de renseignements et d’action, płk. Remy (pod tym pseudonimem krył się Gilbert Renault). FPK okazała się zresztą w kwestiach zasadniczych lojalnym partnerem, aczkolwiek starającym się — co zrozumiałe — o umocnienie swych pozycji, a także — co szczególnie drażniło de Gaulle’a — o zachowanie swej suwerenności. Ujawniło się to bardzo drastycznie w związku z powołaniem przedstawicieli FPK w skład Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Algierze (F. Grenier i François Billoux). Spór dotyczył kwestii, czy powołuje ich de Gaulle według swego uznania, czy też akceptuje desygnowanych przez FPK. Hall przyjmuje tu wersję de Gaulle’a (s. 186), naturalnie głoszącego swój sukces (maniera relacjonowania faktów nierzadka w jego pamiętnikach, co historyk winien mieć na uwadze). Tymczasem w istocie musiał on, z zachowaniem pewnych pozorów, uznać stanowisko FPK⁵⁹. Do FPK docierały też sondaże amerykańskiego Office of Strategic Services (OSS), infiltrującego już Francję, szukającego dróg osłabienia autorytetu de Gaulle’a⁶⁰. Jesienią 1944 r. FPK wsparła de Gaulle’a przez swe wpływy wśród robotników, a zwłaszcza wśród górników, na rzecz wysiłku dla odbudowy kraju i zawieszenia rewindykacji płacowych etc.; podporządkowała się rozkazom o likwidacji oddziałów FFI, w tym podległych FPK jednostek partyzanckich (Francs tireurs et partisans français, dalej FTPF) i wcielenia ich (amalgame) do armii regularnej. Nawiasem mówiąc, w toku owej „amalgame” de Gaulle wielokrotnie zachował się brutalnie i pogardliwie wobec jednostek partyzanckich i ich dowódców, zwłaszcza wywodzących się z FTPF, w tym cudzoziemskich (np. hiszpańskich „guerrilleros” w Tuluzie)⁶¹. Natomiast bardzo umiejętnie i z powodzeniem prezentował się wobec anglosaskich aliantów jako jedyna siła zdolna okiełznać budzący obawy ruch komunistyczny, o czym Hall wspomina⁶². Równolegle, na gruncie radzieckim,

⁵⁸ Idem, *Mémoires*, t. 1, s. 231–232.

⁵⁹ O tym patrz: S. Courtois, *Le PCF dans la guerre*, Paris 1980, s. 461; J. Fauvet, *Histoire du Parti Communiste Français*, Paris 1977, s. 312.

⁶⁰ O tym wzmiankuje Bradley F. Smith, *The Shadow Warriors. O.S.S. and the Origins of the C.I.A.*, London–New York 1983, s. 221 nn. OSS miał olbrzymi wpływ na opinię i stanowisko Roosevelta wobec de Gaulle’a; dopiero latem 1944 r. „zmienił front”, deklarując opinię, że to właśnie de Gaulle może być zaporą dla wpływów FPK we Francji. Oddział OSS w Sz wajcarii finansował m.in. H. Frenaya i jego „ruch” „Combat”, widząc w nim potencjalną przeciwwagę dla wpływów de Gaulle’a w Résistance.

⁶¹ Odbicie tych dni, spraw i zachowań w bardzo ciekawym, poruszającym emocjonalnie filmie dokumentalnym (!) Marca Ophülsa, André Harrisa i Alaina de Sédouy, *Français, si vous saviez!* (1973).

⁶² W tej kwestii postawa de Gaulle’a mieściła się w ogólnej obawie mocarstw anglosaskich i ich aliantów przed siłą dominującego w „resistancej” Europie nurtu antyfaszystowskiego, o bardzo zaakcentowanej tendencji w sferze społecznej ocenianej jako lewicowa, lub wprost komunistyczna, aczkolwiek głoszonej przez ruchy jak najdalej od lewicy i komunizmu. Kondensatem tego była powszechność hasła „rewolucji”, czemu i de Gaulle ulegał, do czasu.

starał się być postrzegany, przez zabiegi swych czasem nadgorliwych przedstawicieli, jako człowiek niemal lewicowy, a w każdym razie antyplutokratyczny i antynglosaski, o czym Hall nie wspomina⁶³. Wbrew temu, co lubił alarmistycznie głosić, wiedział, i nie tylko on, że FPK nie zamierza sięgać po władzę⁶⁴. De Gaulle włączył wówczas (listopad 1945 r.) aż pięciu członków FPK, w tym Maurice Thoreza, do utworzonego przez siebie rządu, licząc właśnie na ich lojalność. Gdy poczuł się zmuszony ustąpić kilka miesięcy później, FPK przyjęła jego decyzję z goryczą. Niezwykle wymownie zabrzmiały słowa reakcji na tę decyzję: Thoreza „Oto ustąpienie, w którym nie brak wielkości!” i socjalisty Jules’a Mocha „To wycofanie się jest poważne, zapewne! Ale z czegoś złego może wyłonić się coś dobrego. Osobowość Generała przytłaczała Zgromadzenie Narodowe. Może ono teraz swobodnie się wykazać”⁶⁵. Rzeczywisty konflikt FPK z de Gaulle’em rozwinął się więc już po 1946 r., przybierając bardzo ostre formy. Mimo to jednak, i tu ujawniła się głębsza natura Generała, po śmierci Thoreza (1964) wysłał do wdowy po nim, Jeannette Veermersche, list, w którym, nie pomijając zastrzeżeń do wcześniejszych zachowań, podkreślił uznanie dla jego postawy i zasług w okresie wyzwolenia i odbudowy kraju.

Autentycznym przeciwnikiem de Gaulle’a, ukrywającym do czasu swe intencje, była nie FPK, ale partia socjalistyczna (SFIO). Już od 1943 r. traktowała ona Generała jako „siłę nośną” dla siebie, nastawiając się na usunięcie go po wyzwoleniu. Autorem tej strategii, obliczonej na powrót SFIO z banicji w okresie Résistance, odzyskanie dawnej pozycji i restytucję zasad „gry parlamentarnej”, tak przez jej polityków ulubionej i identyfikowanej z demokracją, był Léon Blum. Deklarujący swój „gaullizm” w okresie internowania, po wyzwoleniu radykalnie zmienił ton, uważając, że to de Gaulle winien dostosować się do jego koncepcji demokracji parlamentarnej, czyli tej, która dominowała w III Republice, uzupełnionej teraz przezeń o urzeczenie demokracją amerykańską⁶⁶. To on też, w lutym 1946 r. odrzucił apel o wsparcie nieświadomego sytuacji de Gaulle’a, przypieczętowując tym decyzję o ustąpieniu Generała. Można by więc, z rozmaitymi zastrzeżeniami, zaryzykować opinię, że w tym czasie w kwestii państwa było między de Gaullem a niepokorną FPK więcej punktów zbliżenia aniżeli między nim a tak emfaticznie deklarującą

⁶³ Pod tym względem wspomniany wcześniej zbiór radzieckich dokumentów dyplomatycznych *Sovetsko-francuzskie otnošeníá* jest kopalnią informacji, czasami wręcz zaskakujących rachubami na naiwność partnerów. Cytowane tam występy Rogera Garreau wobec radzieckich rozmówców zawierają niemało zmyśleń, mających podbudować walory de Gaulle’a.

⁶⁴ Taka była m.in. opinia OSS, szczególnie uczulonego na komunizm, patrz B. F. Smith, op. cit., s. 304.

⁶⁵ Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 3, s. 276, 286.

⁶⁶ O tym, w skrócie, H. Portelli, *Léon Blum et Charles de Gaulle. Les raisons d’une incompréhension*, „Espace” 1986, 56; zob. uwagę w przyp. 4. Autor cytuje słowa Bluma z października 1945 r., że „jeśli general de Gaulle jest od pięciu lat najwyższym wcieleniem jedności francuskiej, należy teraz pokazać, że ta jedność nie opiera się [ne tient pas] wyłącznie na jego osobie”, ibidem; zob. też J. Lacouture, *Léon Blum*, Paris 1977, s. 524 nn.

lojalność SFIO, wraz z plejadą mieszczańskich polityków, liczących na odzyskanie swych pozycji i pragnących pozbyć się człowieka, któremu zbyt wiele zawdzięczali.

Wyzwolenie Francji, warunki, w jakich przebiegało, i ton, jaki nadał tym dniom i sprawom de Gaulle, były zwieńczeniem i potwierdzeniem jego polityki. W imię odrodzenia Francji i jej wielkości przyjął wówczas taktykę jedności narodu, wyciszenia konfliktów, przywracania Francuzom — co skwapliwie akceptowali — dobrego morale, co ujmowano, z pewną dozą ironii, jako wmawianie im, że „wszyscy Francuzi byli Résistantami” z wyjątkiem paru zdrajców, których należało ukarać. Sam jednak nie wątpił, że ta polityka jedności narodowej będzie wykorzystywana w bardzo egoistycznych celach, iż będą doń się garnać „politycy, szukający gwarancji na przyszłość — — klasa określana jako rządząca, to jest oparta na urzędach, majątkach i znaczeniu [notoriété]. W tej grupie pewna część — ta zwłaszcza, która najmniej dotknięta jest wpływem pieniądza — szła za mną od dawna, natomiast inna, której świadomość dotknięta jest strachem, oczekuje, że jej pozwolę uniknąć groźnych wstrząsów i skłania się teraz w pełnej uległości [en toute déférence] odkładając na później swe krytyki i swe urazy”⁶⁷.

Cieniem na euforii wyzwolenia legła konieczność rozliczenia się z okresem Vichy, z rozejmem, a właściwie kapitulacją z czerwca 1940 r., co de Gaulle uważał słusznie za przyczynę wszelkiego zła lat okupacji, ze zbrodniami kolaboracji włącznie. Hall przedstawia tu trafnie dążenia de Gaulle’a do maksymalnego ograniczenia zasięgu tych rozliczeń, do nadania im wymowy wielkiej lekcji patriotyzmu, roli racji stanu w stylu Richelieu, moralnego oczyszczenia, z pełną świadomością rzeczywistego stanu duchowego swych kompatriotów. Z niektórych wypowiedzi de Gaulle’a, w tym też cytowanych celnie przez Halla, który odnotowuje ich podteksty, odnieść można wrażenie, że Generał zdawał sobie sprawę z „rozdwojonej świadomości” swych ziomków, wielbiących Pétaina za to, iż uchronił ich przed „polonizacją” (częsty argument z jego strony!) i witających entuzjastycznie de Gaulle’a („ci sami”, jak to określił z ironią), który przynosił im rozgrzeszenie. Francuzi nie chcieli kolaboracji w wersji faszystowskiej grupy paryskiej (Jacques Doriot, Marcel Déat, Robert Brasillach, Pierre Drieu la Rochelle, Louis-Ferdinand Céline etc.), zwłaszcza jej dążenia do „odwrócenia aliansów”, ale nie mieli nic przeciw setkom „małych kolaboracji”, zwłaszcza dających jakieś korzyści materialne⁶⁸. Co więcej, Generał był świadom istnienia „dwu Vichy”: zdecydowanie, ideologicznie kolaboranckiej (np.: Laval, Darlan, Joseph Darnand z jego Milice Française) oraz typowo francuskiej, urzędniczo-państwowej, pilnującej „ładu”, reguł porządku prawno-administracyjnego, funkcjonowania instytucji etc. Był więc de Gaulle, co podkreśla Hall,

⁶⁷ Ch. de Gaulle, *Mémoires de guerre*, t. 2: *L'Unité, 1942–1944*, Paris 1956, s. 171–172.

⁶⁸ O tym ciekawie: G. Madjarian, A. Bergier, *Conflits, pouvoirs et société à la Libération*, Paris 1981; a także kapitalne materiałowo dzienniki Angela Taski, *Vichy 1940–1944. Quaderni e documenti inediti di Angelo Tasca. Archives de guerre d'Angelo Tasca*, oprac. D. Peschanski, Milano-Paris 1986.

bezwzględnie i bezlitośnie wrogi wobec pierwszego, ale bardziej wyrozumiały wobec drugiego, co zasługiwałoby na więcej uwagi. Rozpętana żywiołowo „czystka” syciła się „płatkami”, natomiast aparat urzędniczy, nawet policyjny, jak też z niewielkimi wyjątkami środowisko przemysłowo-finansowe, zostały najmniej dotknięte przez „épuration”. Znamienny jest tu przykład Maurice’a Pajona. Mając na sumieniu deportację Żydów w 1942 r., zachował pozycję służbową, i umocnił ją paryską masakrą demonstrantów algierskich w październiku 1961 r., już za prezydentury de Gaulle’a.

Hall z sympatią przedstawia podjęty przez de Gaulle’a wysiłek przebudowy wielu stron ustroju społeczno-gospodarczego Francji. Sądzę, że w ocenie jej programu nie tyle jest istotna kwestia zbieżności z niektórymi tezami chrześcijańsko-społecznymi, co zaznacza Hall (s. 247), a także rzekomy wkład SFIO w jego opracowanie (co jest raczej wątpliwe, biorąc pod uwagę skład wspomnianego już CGE, który przygotowywał go od strony ustawowej), ile społeczno-moralne imperatywy, którymi kierował się de Gaulle. Przede wszystkim stwierdzał on, że wojna i okupacja „rzuciła całą klasę robotniczą na stronę ruchu oporu. Naród ujrzał, jak robotnicy okazali się patriotami, a zarazem buntownikami [insurgés], tak jak to było w epoce Rewolucji, dni 1830 roku, powstania w 1848 roku i barykad Komuny. Tak więc idea, że robotnicy mogliby ponownie odsunąć się [s’écarter] od wspólnoty narodowej, musiała być wstrętna dla kraju”. Potępiał politykę socjalną Vichy, która „nie była bez zalet”, ale była skażona kapitulacją. Obawiał się inicjatywy FPK, wykorzystania przez nią nastrojów społecznych, ubiegając ją przez własną inicjatywę. Za ukoronowanie podjętych reform uznawał właśnie powołanie „komitetów zakładowych” (Comités d’entreprise), które uważał za wielki krok „ku połączeniu kapitału, pracy i techniki, w czym widziałem ludzką strukturę ekonomii przyszłości”⁶⁹. Sądzę, że w tych słowach ujawnia się najslabiej dostrzegana, rzekłbym marzycielska, strona koncepcji społecznych de Gaulle’a, których kondensatem była idea „współuczestnictwa” — owego „participation”, rozumianej przezeń bardzo szeroko, do której wielokrotnie wraca wbrew wielu ludziom ze swego otoczenia; idei, której nie udało mu się już wcielić w życie.

Szczególną wartość, dla polskiego zwłaszcza czytelnika, mają te partie pracy Halla, w których przedstawia on działalność de Gaulle’a po ustąpieniu z szefostwa rządu w styczniu 1946 r. De Gaulle uważał 12 lat „przejścia przez pustynię” za lata stracone, przede wszystkim dla Francji, gdyż pozbawione jego przewodnictwa i jego inicjatyw. Hall ujął, chyba słusznie, poświęcone temu okresowi rozdziały pod nazwą „przeciw systemowi”. Ówczesna działalność Generała była totalną walką ze zdominowanym przez partie systemem IV Republiki, przeciwstawianie mu innej koncepcji republiki, której elementy przedstawił w 1946 r. w Bayeux⁷⁰

⁶⁹ Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 2, s. 94 nn.

⁷⁰ W Bayeux de Gaulle pojawił się po raz pierwszy publicznie we Francji po lądowaniu alianckim w czerwcu 1944 r. i dokonał pierwszych aktów „przejęcia władzy”. Stąd jego wystąpienie w rocznicę tego wydarzenia, mającego rangę symbolu.

i Epinal, z silną rolą prezydenta w strukturze władz i czynnika państwa w życiu publicznym kraju. Narracja Halla ukazuje kolejne fazy dążenia de Gaulle'a do utrzymania swej obecności w polityce francuskiej, udziału w wielkich kampaniach związanych z wyborami czy przyjęciem konstytucji, obecności w opinii, w mediach, m.in. przez budowanie organizacji par excellence partyjnych (Mouvement Républicain Populaire, później Rassemblement du Peuple Français, wreszcie, już w 1958 r., L'Union pour la Nouvelle République). I to mimo głębokiej awersji do partii politycznych, ale ze względu na to, że partie są nieodłączne od systemu republikańskiego, Francuzi zaś, jak twierdził, nie wyobrażają sobie życia w innym systemie, więc i on się doń dostosowuje.

Wierząc w nadejście jego godziny, starał się odwiedzać nie tylko rozmaite regiony Francji, ale też docierał do terytoriów zamorskich⁷¹. Kwestia losów imperium kolonialnego Francji była wielką troską de Gaulle'a od czasów wojny, gdy zdał sobie sprawę, że ludy kolonialne budzą się, „podnoszą głowę i zastanawiają się nad swą przyszłością”⁷². Jego opinie w tej materii ulegały ewolucji pod wpływem wydarzeń, obserwacji i przemyśleń. Hall cytuje jego opinie z 1947 r., w których gloryfikuje misję cywilizacyjną Francji w koloniach i terytoriach zależnych (s. 293) i widzi ich przyszłość tylko w ramach Unii Francuskiej. Upokarzająca przegrana w Indochinach, a następnie krwawy wybuch powstania w Algierii (listopad 1954 r.) radykalnie zmieniły jego spojrzenie na szanse harmonijnego rozwiązania. Pewną refleksję budzi tu jednak zróżnicowanie, nawet emocjonalne, jego stosunku do ludów i państw „czarnej” Afryki, którym starał się okazywać wiele szacunku, sympatii i zrozumienia⁷³, przy znacznie surowszym traktowaniu spraw krajów Maghrebu, określanych w ówczesnej terminologii jako „Francuska Afryka Północna — AFN”, a także Indochin. To tę pierwszą miał na myśli, ogłaszając pod wpływem Felixa Eboué deklarację w Brazzaville. To wobec drugiej akceptował krwawe retorsje wojska po wystąpieniach 9 maja 1945 r. w Algierii i początkową fazę kampanii algierskiej po 1954 r. Już po powrocie do władzy w 1958 r., mimo usilnych zabiegów, musiał pogodzić się z rozpadem Unii Francuskiej, z której pozostały tylko „Departamenty i Terytoria Zamorskie” (DOM-TOM). Jego wyidealizowane koncepcje Unii okazały się po pierwsze sprzeczne z brutalną rzeczywistością kolonialną, po drugie — sprzeczne z radykalnym nurtem globalnego procesu dekolonizacyjnego, po trzecie zaś nierealne w warunkach rażącej dysproporcji

⁷¹ Wgląd do dzieła *Chronologie de la vie du Général de Gaulle*, oprac. l'Institut Charles-de-Gaulle, Paris 1973, ukazuje kapitalny obraz niezwyklej wprost aktywności podróżniczej Generała w tych „straconych latach”. Można sądzić, że były to jednak lata, w których zarówno Francja poznawała bliżej de Gaulle'a, jak też de Gaulle uczył się autentycznej Francji, „badał puls”, jak pisze Hall (s. 303) opinii francuskiej. Obie strony „dojrzały do siebie”. „Przejście przez pustynię” było konieczne, aby dotrzeć do „ziemi obiecanej” — Pałacu Elizejskiego.

⁷² Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 2, s. 31.

⁷³ Zwraca na to m.in. uwagę syn Generała, patrz P. de Gaulle, op. cit., t. 1, s. 211 (rozdz. „La magie de l'Afrique”). Motyw ten jest zresztą dostrzegalny w jego pamiętnikach, przy różnych okazjach.

sił państwa francuskiego oraz siły dążeń niepodległościowych. De Gaulle musiał więc „zaakceptować nieuniknione”.

Hall szczegółowo przedstawia proces powrotu de Gaulle'a do władzy w maju 1958 r. Był to czwarty rok wojny w Algierii, w której Francja zaangażowała blisko pół miliona żołnierzy bez odczuwalnego sukcesu i przy narastającym spadku jej międzynarodowego prestiżu. Algieria stała się formalnie częścią Francji, jej trzy departamenty. Hall słusznie podkreśla szok, jakim było dla opinii francuskiej powstanie algierskie pod hasłem niepodległości — zwłaszcza dla żyjących tam „kolonów”, choć mniej dla samej Metropolii, co zresztą może tłumaczyć względnie słaby opór wobec ostatecznej secesji Algierii. Wynikało to z nasycenia masą wzajemnych uprzedzeń i negatywnych stereotypów stosunków między algierskimi „pieds noirs” a „przeciętną” ludnością Metropolii⁷⁴. Opis „operacji”, która wykorzystując konflikt algierski, doprowadziła de Gaulle'a do szefostwa rządu i prezydentury, kończy Autor refleksją o „wąskiej granicy” między pobudzającym naród i państwo impulsem a awanturą. „Na szczęście — stwierdza — dla niego i dla Francji wypadki potoczyły się inaczej. Rozgrywka była jednak bardzo ryzykowna” (s. 322). W 1956 r. sondaże dawały de Gaulle'owi nieco ponad 1% poparcia dla jego ewentualnego premierostwa, gaulliści zaś otrzymali w wyborach tegoż roku, różnie licząc, 4,4 lub 8,8% głosów⁷⁵. Ale już po roku wpływowy publicysta Maurice Clavel apelował o powrót Generała do władzy, znajdując coraz szerszy oddźwięk w opinii i mediach, a także w armii⁷⁶. Jak wspominaliśmy, jedną z dewiz de Gaulle'a było: „jeśli okoliczności są przeciwnam, zmienimy okoliczności”. I zmieniał je wówczas bardzo aktywnie, na wielu polach i różnymi metodami, udając wyczekującą neutralność, co Hall opisuje dość szeroko, powstrzymując się o pół kroku tylko przed stwierdzeniem, że był to ze strony de Gaulle'a wojskowo-polityczny zamach stanu przy zachowaniu pozorów republikańskiego legalizmu. Ocena zależy od tego, co uznamy za decydujące, czy wykorzystanie reguł republikańskich, czy też zastosowanie szantażu wojskiem, względnie, czy staniemy na gruncie „wyższej konieczności” dopuszczającej wszelkie środki (osobiście jestem za tym trzecim; wydaje się, że Hall również). Dodałbym tylko, że operacja, z pozoru taktyczna, okazała się, i w tym było mistrzostwo de Gaulle'a, operacją strategiczną, w której „wymanewrowano”, a następnie okiełznano armię, wyprowadzono w pole polityków IV Republiki, zrezygnowano z Algierii i dano społeczeństwu francuskiemu V Republikę według koncepcji Generała. Był to schemat podobny do tego, według którego wymanewrowano Girauda i okiełznano Résistance. Co więcej, tylko de Gaulle, jak wiele na to wskazuje, znał plan i cel tej operacji i uruchamiał kolejne jej fazy. Sprawa Algierii okazała się w istocie czymś, co radiowcy określają jako „fala nośna” całej operacji. Chodzi

⁷⁴ O tym szeroko i ciekawie: D. Leconte, *Les pieds-noirs. Histoire et portrait d'une communauté*, Paris 1980.

⁷⁵ M. Gallo, *De Gaulle*, t. 3: *Le premier des Français*, Paris 1998, s. 156; F.-G. Dreyfus, *Histoires des gauches en France*, Paris 1975, s. 162–163.

⁷⁶ M. Gallo, op. cit., s. 168 nn.

jednak o to, że de Gaulle wyobrażał sobie, iż uda się utrzymać Algierię w związku z Francją. Przebieg rokowań z Front de Libération Nationale pozbawiał go stopniowo złudzeń. Dał temu wyraz w publicznym wystąpieniu 4 listopada 1960 r., używając terminu „republika algierska”. Na burzliwą reakcję otoczenia odparł, że termin ten padł „przypadkowo”, ale i tak do tego dojdzie⁷⁷.

De Gaulle pragnął przywrócić Francji „wielkość”, zapewnić jej należyte miejsce w „koncercie” mocarstw, przywrócić swobodę decyzji. Temu podporządkowana była jego polityka wobec USA i NATO, a szczególnie wysiłek tworzenia „force de frappe”, włącznie z bronią atomową. Przedstawiając działalność de Gaulle’a w prezydenckiej dekadzie, Hall zwraca szczególną uwagę na dwie jej dziedziny — algierską i dekolonizacyjną. W obu chodziło o losy nie tylko imperium francuskiego ale samej Francji, o jej autorytet i pozycję międzynarodową. Od pozytywnych rozwiązań w tej materii zależała swoboda działania Francji w sferze międzynarodowej, do czego de Gaulle przywiązywał wielką wagę. Na ich też kanwie prezentuje refleksje nad zasadami, którymi kierował się, podkreślając dominantę w nich „racji stanu” rodem z Richelieu, usprawiedliwiająca wszelkie środki, gdy idzie o „najwyższe interesy państwa”. Dotyczyło to głównie spraw algierskich. Generał stosował owe zasady, o czym Hall nie pisze, zwalczając L’Organisation Armée Secrète (OAS) również rękoma nielegalnych grup parapolicyjnych, zwanych „barbouzes”. Nie ułaskawił oficera kierującego zamachem nań pod Pétit-Clamart nie tyle za to, że chciał zabić prezydenta, ale dlatego, że wśród ofiar mogła też być jego żona, którą dyskretnie pochwalił za mężne zachowanie⁷⁸. Dodajmy, że OAS prowadziła wprost „polowanie” na de Gaulle’a, prób zamachów było ponad dziesięć, w tym kilka niezwykle groźnych, i raczej różnym zbiegom okoliczności i przypadkom, a nie ochronie, która była bardzo skromna, przypisać można ich niepowodzenie.

De Gaulle miał większe złudzenia co do szans zachowania związków z Francją przez terytoria kolonialne aniżeli w odniesieniu do Algierii. W jego poglądach na losy kolonii dominowały przesadne opinie o cywilizacyjnej misji Francji i obawy o dostateczną dojrzałość ludów kolonii do samodzielnego istnienia. Z przykrością więc przeżywał kolejne odejścia. Jego osobistą zasługą były natomiast warunki, w jakich przebiegał proces dekolonizacyjny, z utrzymaniem przez Francję w nowo powstałych państwach sfer wpływów gospodarczo-finansowych, politycznych i wojskowych. Zachował też szczególnie emocjonalny stosunek do spraw państw afrykańskich, których przywódcy traktowali go jak swego mentora i opiekuna⁷⁹.

⁷⁷ O tym: *De Gaulle et ses Premiers ministres (1959–1969): colloque organisé par l’Institut Charles de Gaulle et l’Association française de science politique, les 17 et 18 novembre 1988*, wyd. J.-L. Matharan, Paris 1990, s. 47, 50. Dorzućmy, że de Gaulle mawiał: „zauważ, że zdarzenia przypadkowe wymagają szczególnie starannego przygotowania”.

⁷⁸ P. de Gaulle, op. cit., t. 2, s. 265 nn. Odmawiając prawa łaski dla płk. Jeana-Marie Bastien-Thiry’ego, nakazał jednak utrzymanie praw do renty po nim dla wdowy i dzieci. W akcie sprawiedliwości nie dopuszczał zemsty — iście monarsza postawa i filozofia!

⁷⁹ *Ibidem*, t. 1, s. 216.

Przejmując władzę, de Gaulle miał bardzo wyraźną wizję francuskiego państwa. Realizował ją stopniowo i — rzeklibyśmy — od góry, od struktur centralnych i reguł ich funkcjonowania, czego zwieńczeniem były bezpośrednie wybory prezydenckie w 1965 r. i wybory parlamentarne w 1967 r. Odnosi się to również do międzynarodowej pozycji Francji. Umacniał ją po rozwiązaniu kryzysu algierskiego, zarówno w obszarze europejskim, jak i światowym, m.in. przez rozluźnienie zobowiązań wobec NATO, krytykę polityki USA, zwłaszcza wobec Wietnamu, swoistą „reasekurację” przez wizyty w ZSRR i w Polsce, przypominającą taktykę z lat wojny, demonstrację w Quebecu i zdystansowanie się wobec Izraela. Los dał mu na to tylko jedną dekadę. Hall omawia dość szczegółowo jego działania w obu sferach, z pewnym zaakcentowaniem tej drugiej. Podkreśla też zdecydowane utrzymywanie decyzyjnych prerogatyw w rękach Generała, co wynikało m.in. z jego głębokiego poczucia misji wobec Francji i przekonania, że tylko on wie, czego potrzebuje Francja, i tylko on potrafi to zrealizować⁸⁰. Hall podkreśla satysfakcję de Gaulle’a z pomyslnego ułożenia triady „demokracja — parlament — silna centralna władza wykonawcza”, naturalnie z prezydentem na czele. W demokracji widział przede wszystkim jej aspekty bezpośrednie, z instytucją referendum i powszechnym wyborem prezydenta. Parlament widział jako przedstawicielstwo społeczeństwa, a nie emanację partii, którymi raczej gardził. Przyznawał mu prawo uchwalania ustaw i, ewentualnie, odmowy poparcia dla rządu. Ale to prezydent jest władny rozwiązać parlament i do niego należy powołanie i odwołanie rządu. Trafna jest uwaga Halla, że był to schemat „republikańskiej monarchii”, dodajmy — konstytucyjnej monarchii, skrojony na miarę silnego i autorytatywnego prezydenta. Takimi byli, choć każdy w odmiennym stylu, Georges Pompidou i François Mitterand, ale już nie Giscard d’Estaing, a tym bardziej Jaques Chirac. Błędnie uważano, że zgodnie z generalską manierą nie docenia kwestii gospodarczych, gdyż zawsze „l’intendance suivra!”. Nie był etatystą w stylu Colberta, ale widział doniosłą rolę państwa w sferze gospodarki, szczególnie jako inicjatora i organizatora wielkich przedsięwzięć gospodarczych i infrastrukturalnych. To przy jego udziale podjęto we Francji niezwykle szerokie prace w sferze komunikacji drogowej i kolejowej, zrealizowano powszechną elektryfikację, opierając się na energii atomowej, podniesiono rangę badań naukowych w systemie priorytetów narodowych. De Gaulle nie lubił zajmować się szczegółami, ale umiał trafnie dostrzegać problemy i kierunki działań.

Hall przedstawia szczególne stosunki Generała z premierami, w pełni zależnymi od Prezydenta Republiki. Pierwszy z nich, Michel Debré, miał wiele swobody w działaniu i Hôtel Matignon nie odczuwał nacisku Pałacu Elizejskiego, nawet w sferze tzw. domen zarezerwowanych dla prezydenta (polityka zagraniczna, obrona narodowa, sprawy wspólnoty

⁸⁰ Tu znamienity cytat „Ja wiem, do czego przeszłość i terażniejszość mnie zobowiązują [m’engagent]. Ja wiem też, że tylko do mnie należy sterowanie statkiem”, cyt. za *De Gaulle et ses Premiers ministres*, s. 84.

francuskiej⁸¹. W okresie premierostwa G. Pompidou w regułach i praktyce współpracy obu ośrodków władzy nastąpiły zmiany na rzecz Pałacu Elizejskiego. W urzędzie prezydenckim głównymi instrumentami działania były Sekretariat Generalny dla spraw państwowych oraz Gabinet dla spraw narodowych, a więc informacji o stanie spraw w kraju, nastrojach, problemach, napięciach etc., a także dla informowania Francuzów o polityce państwa, intencjach prezydenta etc.⁸² Generał przejął inicjatywę w programie prac rządu, działając merytorycznie przez „komitety ściśle Rady Ministrów”, które stały się bieżącą praktyką, rygorystycznie przestrzegał przewodniczenia Radzie Ministrów. Prezentując siedmioletni okres premierostwa Pompidou, Hall skłonny jest widzieć przede wszystkim ich zgodność i lojalność premiera, minimalizując różnice między nimi. Osobiście mam nieco inną opinię i uważam Pompidou nie tyle za „człowieka de Gaulle’a”, jak go przedstawia Hall, ile za „człowieka p r z y de Gaulle’u”. Uwidoczniło się to, aczkolwiek w sposób zawołowany, w zniweczeniu podjętej w 1966 r. próby reform społecznych, które miały „pogodzić wszystkich Francuzów z Francją”. De Gaulle zrozumiał wówczas, jak stwierdza Étienne Burin des Roziers, że jeśli idzie o realizację wielkiej idei „współuczestnictwa”, nie może liczyć na premiera, co rzuciło cień na ich stosunki w ostatnich latach współpracy, a ich dotychczasowa harmonia (tak to określano) została naruszona. Dodałbym, że Generał zrozumiał za późno, iż człowiek banków, związany z domem Rotszyldów, człowiek, który mawiał, pytany o okres okupacji, że był zbyt poważny, by biegać po lasach z automatem, nie będzie lojalnym realizatorem jego wielkich idei w sferze dotyczącej istoty stosunków społecznych⁸³ — idei naruszających, jak sądzono, ich wewnętrzny ład, to znaczy określoną hierarchię społeczną i związane z tym przywileje.

Tu dotykamy kwestii wyjątkowo ważnej dla de Gaulle’a, omawianej przez Halla głównie w kontekście wydarzeń maja 1968 r. — kwestii „participation”. Termin ten stanowi w istocie zbitkę pojęciową dla zespołu idei Generała, które widział jako coś w rodzaju „trzeciej drogi”. Idei obecnych w jego myśleniu i planach od lat przedwojennych, zapowiadanych w latach wojny i znajdujących częściową realizację w ustawach społecznych, traktowanych przez de Gaulle’a priorytetowo po wyzwoleniu i po odzyskaniu władzy w 1958 r. Koncepcja „współuczestnictwa” mieściła się integralnie w Gaullowskiej wizji narodu i państwa, jako warunek spójności narodowej, wbrew „koalicjom interesów” — jak to określał — sprzecznych z rolą państwa, które jako jedyne jest w stanie ją zrealizować. Była to wielka wizja Generała, utrwalenie podjętych reform, zwieńczenie jego przebudowy Francji — nie tylko jej struktur państwowych, ale samej treści społecznej. Wierzył, że po epokach kapitalizmu i socjalizmu ukształtuje się kolejna, w której ludzie decydowaliby o wszystkim, co ich

⁸¹ Patrz: Pierre Racine, dyrektor gabinetu M. Debré, *ibidem*, s. 41–42.

⁸² Wg É. Burin des Roziers, *De Gaulle, Nation et l'État*, „Espoir” 1982, 38, s. 8.

⁸³ O współpracy na linii de Gaulle–Pompidou w praktyce rządowej patrz interesujące refleksje É. Burin des Roziers, sekretarza generalnego w prezydencji Republiki (1962–1967), w tym o inicjatywach Generała i różnicach między obu politykami, *ibidem*, s. 81 nn.

dotyczy⁸⁴. Już w marcu 1944 r., na kongresie techników „Francji walczącej” stwierdził, że państwo winno — i jedynie ono może — wziąć na siebie organizację gospodarki narodowej i kierować nią „w porozumieniu stałym z pracownikami, producentami i technikami”. Kwestia uczestnictwa pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami wracała w wielu wypowiedziach de Gaulle’a, jednakże — co znamienne — ludzie z jego otoczenia, nawet bardzo bliscy, nie przydawali tym ideom dostatecznego znaczenia, lub wręcz je ignorowali, zwalczali i krytykowali, w imię wyznawanej filozofii społecznej lub w duchu pobłażliwego sceptycyzmu⁸⁵. Realizację swych idei de Gaulle widział w „rewolucji”, jednakże dokonanej nie drogą przemocy, nie jako „walkę klas” (której nie negował!), lecz z woli i w imię „jedności narodowej” oraz z inicjatywy i środkami państwa. Swe koncepcje wywodził z głębokiej znajomości historii francuskich ruchów społecznych, zwłaszcza XIX w., a także z chrześcijańskiej doktryny społecznej i doktryn, z którymi zetknął się w latach trzydziestych. Kwestie bardziej sprawiedliwego ładu społecznego były, jak stwierdza, stale obecne w jego życiu. W upośledzeniu klasy robotniczej widział główną przyczynę powstania wielkich ruchów ideowych i politycznych: socjalizmu, komunizmu i faszyzmu, które zdominowały wydarzenia wieku i wciągnęły miliony ludzi, narody i państwa w wielkie kataklizmy. Tylko głęboka zmiana tej sytuacji może przynieść jakiś trwały ład⁸⁶. To zaś należy do domeny państwa. Uważał więc państwo za coś więcej, aniżeli tylko aparat administracyjny i strażnika „ładu ustalonego” (ulubiony i bardzo pojemny znaczeniowo termin francuskiego żargonu politycznego). Zadaniem państwa jest też działanie w imię „dobra ogółu”, zarówno w sferze prawodawstwa, jak też w dążeniach do „zmiany zachowań ludzkich”. Trosce o los warstw społecznie upośledzonych de Gaulle dał wyraz w swym liście do papieża Piusa XII, pisząc: „Sądzimy, zgodnie z nauczaniem, jakie otrzymaliśmy, że ci najbardziej wydziedziczeni zasługują na największą troskę”⁸⁷. Uznawał rolę związków zawodowych; rozmawiał z nimi, podkreślając, że tą drogą rozmawia ze „zorganizowanym światem pracy”. 1 maja 1944 r., w wystąpieniu do przedstawicieli związków zawodowych (syndykatów) stwierdził nie tylko doniosłość ich roli w zarządzaniu przedsiębiorstwami, ale że winny one „wejść organicznie do konsultacji na szczeblu Państwa w kwestiach ekonomicznych

⁸⁴ Tu omówienie w ślad za relacją Bernarda Tricot, wieloletniego współpracownika de Gaulle’a, idem, *De Gaulle et l’esprit de participation*, „Espoir” 1987, 58, s. 8 nn. Sprawom „participation” Instytut de Gaulle’a poświęcił numery „Espoir” z grudnia 1973 r. i stycznia 1974 r. Całość materiałów wydano w tomie *Approches de la philosophie politique du Général de Gaulle. Actes du colloque organisé par l’Institut Charles-de-Gaulle, les 25 et 26 avril 1980*, Paris 1983. Do problemu tego jednak ciągle wracano. Zwięzłe ujęcie Tricota uważam za wyjątkowo udaną kondensację Gaullowskiej idei „participation”.

⁸⁵ Jednym z nich był R. Aron. Ciekawe informacje i refleksje w tej materii w jego *Mémoires*, s. 231 nn.

⁸⁶ Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 3, s. 93 nn. W poglądach de Gaulle’a na kwestie społeczne można dostrzec wyraźną bliskość z personalizmem Emmanuela Mouniera i ks. Teilharda de Chardin, z których poglądami General zapoznał się w latach trzydziestych, interesując się żywo twórczością nurtu „non-conformistes”, do którego ich zaliczano.

⁸⁷ Idem, *Mémoires*, t. 2, s. 638.

i społecznych⁸⁸. Interesował się bismarckowskim ustawodawstwem społecznym, które wyprzedzało francuskie, tkwiące w duchu leseferyzmu⁸⁹. Swą misją historyczną wobec Francji obejmował więc również przebudowę jej struktur i mechanizmów społecznych.

Wydarzenia maja 1968 r. nie tylko zaskoczyły de Gaulle'a (czego nie mógł sobie darować), ale też uświadomiły mu, że w gmachu nowej Francji, którą budował, nastąpiło zaniechanie w sferze fundamentów społecznych; że sytuacja Francji wymaga wielkiego wstrząsu, a takim właśnie wstrząsem i bodźcem rozwojowym będzie realizacja jego idei „współuczestnictwa”. Taki miał być sens referendum z kwietnia 1969 r. Jednakże z „kuchni” aparatu prezydenckiego wyszła koncepcja referendum dotyczącego kolejnej przebudowy struktur administracyjnych, zmian w charakterze Senatu i powołania regionów⁹⁰. Istotne reformy wprowadzające „participation” odłożono na później. „Rewolucyjność” idei de Gaulle'a została zbanalizowana. Referendum okazało się w tej sytuacji głosowaniem „za” de Gaulle'em lub „przeciw” niemu. Próba wcielenia w życie tej jego najgłębiej ludzkiej, stale obecnej wizji stała się przyczyną klęski. Nie bez udziału jego otoczenia, które uczestniczyło w niej z masą oporów i brakiem wiary, ale też, jak sądzę, niemałą dozą złej woli.

Dorzućmy jednak ziarno prawdy — idea „participation”, w odróżnieniu od koncepcji konstytucyjnych reform państwa, była bardziej ideą o silnej motywacji moralnej aniżeli przemyślanym w konkretach prawo–ustawowych, więcej — konstytucyjnych, logicznie spójnym i zwartym projektem działań w skali państwowej. De Gaulle widział w niej „zmianę sytuacji moralnej, która czyni z człowieka decydenta [un responsable] zamiast pozostawiać go narzędziem⁹¹. Ale taka zmiana oznaczać musiała przede wszystkim radykalne przeobrażenia w stosunkach „patronat — pracownicy”, znalezienie „harmonii” między ich sprzecznymi interesami, do czego żadna ze stron nie była gotowa. Stąd pochwalne nawroty do *Umowy społecznej* Jeana–Jacques'a Rousseau w jego ówczesnych wypowiedziach, akcentujące, powiedzmy wprost, szlachetną utopijność jego idei. Osobiście skłonny jestem widzieć w idei „participation” (i żal, że Hall tego nie wydobył) kondensat głębokich, wewnętrznych sprzeczności w spojrzeniu de Gaulle'a na Francję, na państwo francuskie i na francuski naród. Francję z głęboko zakorzenionymi strukturami społecznymi,

⁸⁸ Cyt. za B. Tricot, op. cit., s. 10.

⁸⁹ Notabene w okresie okupacji robotnicy francuscy, pracujący w Rzeszy, z zazdrością stwierdzali radykalnie lepsze aniżeli w zakładach francuskich warunki socjalne robotnika niemieckiego, a zwłaszcza w stosunkach „robotnicy–nadzór techniczny”.

⁹⁰ Idea regionów miała swe korzenie historyczne w prowincjach królewskiej Francji i regionach utworzonych przez reżim Vichy, z kompetencjami głównie w sferze gospodarki i bezpieczeństwa. Przyciągała ona uwagę de Gaulle'a już w latach trzydziestych i była częścią jego generalnej koncepcji „przebudowy Francji”.

⁹¹ Cyt. za S. Hoffmann, *Essais sur la France. Déclin ou renouveau?*, Paris 1974, s. 303. Praca ta jest niezwykle wnikliwą analizą głównych procesów i problemów Francji, głównie w okresie de Gaulle'a, a także koncepcji i działań Generała. Tu i w innych miejscach bardzo życzliwa, ale trzeźwa analiza koncepcji „participation”, jej wewnętrznych sprzeczności. Jej generalny sens jak najbardziej podzielam, czemu też daję wyraz w swych opiniach.

instytucjami, z jej licznymi, silnie związanymi tradycjami i interesami „corps constitués”, notablami, „rodzinami duchowymi”, z jej tradycjami politycznymi etc., taką, jaką znał, którą świadomie w tym kształcie odbudowywał po wyzwoleniu, bo innej nie wyobrażał sobie, a którą, znając jej głębokie wady, chciał zmienić, dokonując rewolucji społecznej bez rewolucji. Wydaje się, że świadomość tej sprzeczności towarzyszyła mu w jego refleksjach nad przesłankami i realizacją idei „współuczestnictwa”. Na uwagę Arona, że „Francuzi robią od czasu do czasu rewolucje, ale nie reformy” odparł natychmiast „Francuzi robią reformy tylko przy okazji rewolucji”⁹². Niejednokrotnie podkreślał, że wśród swego otoczenia, w którym termin „rewolucja” był często używany, tylko on jest jedynym, prawdziwym rewolucjonistą. Parafrazując pewną anegdotę, można rzec, że de Gaulle miał poglądy lewicowe, ale się z nimi nie zgadzał! I to był chyba główny motyw poszukiwania „trzeciej drogi”, najgłębszy dramat jego osobowości, a w końcu bezpośrednia przyczyna porażki. Kwestia „participation” w kontekście całokształtu myśli społecznej de Gaulle’a, a także pokrewnego mu nurtu idei społecznych Résistance i instytucji programujących reformy kraju po wyzwoleniu, w tym „trustu mózgow” w postaci daleko nielewicowego CGE, zasługuje — moim zdaniem — na odrębne potraktowanie. Istnieje w nich pewna generalna spójność w dążeniu do bardzo głębokiej przebudowy społecznej i państwowej Francji, zagubiona w realiach sprzecznej z nią powojennej restauracji⁹³.

Hall pisze, że po maju 1968 r. można mówić o dwu gaullizmach, tym drugim łączonym z osobą Pompidou. Chodzi o to, że ten „drugi gaullizm”, a raczej „gaullizm po de Gaulle’u” zarysował się już wcześniej: gaullizm nie idei, lecz jej pozorów, ideowej mimikry, gaullizm władzy. De Gaulle to zresztą przewidywał. Wielu, nawet bliskich mu ludzi radziło wprost ustąpienie, gdyż Francja czuje się już nim zmęczona! Inni, w tym ministrowie, przybierali klasyczną postawę dworaków i karierowiczów w obliczu wielkiej zmiany, stawali się niewidzący, nieobecni, nieosiągalni!⁹⁴ Można rzec, że nie tyle Francja, ile niektóre elitarne grupy społeczne odczuwały kompleks Anglików wobec Churchilla w 1945 r., stwierdzających, że „Bóg wie, co by się z nami stało bez niego, ale Bóg wie, co się z nami stanie, jeśli zostanie!”. Oddali nań głosy w czerwcu 1968 r. ze strachu przed chaosem maja, ale już odmówili mu poparcia w referendum 1969 r., gdy rzucał im nowe wyzwanie.

Zwycięzcą, a raczej profitentem referendum okazał się Pompidou, który wkrótce po ustąpieniu Generała został wybrany na prezydenta. Szykował się ku temu od paru lat, za aprobatą Generała, który być może tego żałował, ale już nie był w stanie zmienić. De Gaulle złożył mu życzenia, z motywacją „ze względów narodowych”, jak to cytuje Autor. Chodzi o to, że termin „nationales” może też oznaczać „ze względów państwowych”, a to już istotnie niuansuje sens tych życzeń. „Participation”

⁹² R. Aron, op. cit., s. 234 (zapis dotyczy roku 1951).

⁹³ Tę spójność podkreśla de Gaulle, mówiąc, że wszystkie one były „unanimous dans leurs intentions”, Ch. de Gaulle, *Mémoires*, t. 3, s. 95.

⁹⁴ Bardzo barwnie i z żółcią opisuje to Philippe de Gaulle, op. cit., t. 2, s. 387 nn.

złożono do lamusa. Hall wspomina, że w rodzinie de Gaulle'a Pompidou miał osoby bardzo z nim niesympatyzujące, w tym Yvonne, żonę Generała. Jej prostolinijność, skromność (wobec osób trzecich, w tym rodziny, mówili sobie z Generałem „vous”, rezerwując zwrot na „ty” tylko do osobistych kontaktów) oraz zasady etyczne kłóciły się z relatywizmem i sybarytyzmem życiowym Pompidou. Z przykrością aprobowała konieczność prywatnego przyjęcia, ze względów politycznych, Georges'a i Mme Claude Pompidou, dla wyciszenia szumu wokół wplątania jej do skandalu „różowych baletów” i zabójstwa Stephana Markovicia. Hall (s. 546) skłonny jest akceptować oficjalną wersję spisku „lewicowych gaullistów”, „służb” etc., godzących w zaufanie de Gaulle'a do swojego premiera⁹⁵. Będąc w swoim czasie świadkiem kampanii medialnej wokół tej sprawy, skłonny jestem sądzić, że „nie ma dymu bez ognia”, że afery została ze zrozumiałych względów stłumiona. Afera nie pozostała bez śladów na stosunkach obu panów. Zachowanie Pompidou bezpośrednio po śmierci de Gaulle'a było dość dwuznaczne; gdy zaś przybył, aby złożyć mu hołd, zastał trumnę już zamkniętą.

Pochowano Generała w prostej, dębowej trumnie, jaką akurat dysponował miejscowy stolarz. Taka była wola jego i wdowy. Ale uroczystości pogrzebowe były dwie, jedna w Colombey i druga w paryskiej Notre Dame. Pierwsza wprawdzie dla rodziny i najbliższych, ale przybyły na nią dziesiątki tysięcy Francuzów. Druga — państwowa, z masą osobistości z całego świata, ale bez obecności kogokolwiek z najbliższej rodziny; bez jakichkolwiek przemówień oficjalnych, zgodnie z jego testamentem, ale ze spontaniczną „Marsylianką”, która była stokroć bardziej wymowna.

Rodzina miała materialne kłopoty z utrzymaniem posiadłości Boisserie w Colombey les Deux Eglises, do wyprzedaży sprzętów włącznie. Pani de Gaulle ulokowała się ostatecznie, z jedną walizką rzeczy osobistych, w skromnej celi na 5 piętrze pensjonatu Sióstr Niepokalanego Pożycia MB z Lourdes w Paryżu, gdzie spędziła ostatni rok życia. Zmarła 7 listopada 1979 r., niemal równo 9 lat po śmierci męża⁹⁶.

Hall zamyka pracę dwoma rozdziałami o charakterze podsumowania. Pierwszy jest w istocie opisem zdarzeń od maja 1968 r. do śmierci Generała, z rozsianymi opiniami o społecznej i politycznej istocie maja 1968 r. (kontestacja kapitalizmu), o roli Pompidou w kryzysie majowym („przejął ster rozchwianej nawy państwowej”), o taktyce de Gaulle'a w przywracaniu ładu w Paryżu i kraju (prowokacyjna podróż do Baden–Baden

⁹⁵ Patrz P. de Gaulle, op. cit., t. 2, s. 238. Ów Markovic, zabity i porzucony na wyspi-sku, był „gorylem” aktora Alaina Delona, którego bliskie kontakty z „półświatkiem” były powszechnie znane. Wspomniany przez Halla szef wywiadu francuskiego (Service de Documentation Extérieure et de Contre-Espionnage — SDECE) płk. hrabia (!) Alexandre de Marenches — nominat Pompidou — w rozmowie z aktorem, współczując mu, nie powstrzymał się, od aluzyjnej uwagi, że „przybysze z prowincji [oboje Pompidou — J. Z.] — mieszają czasami wielki świat z półświatkiem”, por. Ch. Ockrent, *Comte de Marenches. Dans le secret des princes*, Paris 1986, s. 150–151. Dla hrabiego de Marenches oboje byli nie tylko prowincjuszami, ale i parweniuszami.

⁹⁶ Niezwykle ciepły, nasycony głębokim uczuciem i szacunkiem obraz Yvonne de Gaulle, szczególnie w latach po śmierci męża, kreśli jej syn Philippe de Gaulle, op. cit., t. 2, s. 504 nn.

i ostrze krytyki — przeciw FPK), o istotnych intencjach referendum z kwietnia 1969 r. (nadzieja i (czy) rezygnacja?), o charakterze nieukończonych „Pamiętników nadziei”. Drugi, rzeczywiście refleksyjny, prezentuje wnioski generalne. Hall przypomina więc wcześniejsze opinie o fundamentach poglądów de Gaulle’a, z akcentem na ich chrześcijańskie przesłanki i głęboko osobisty charakter jego religijności; o jego patriotyzmie — głębokim, bezinteresownym, ale nie bezkrytycznym („Francuzi to cielęta!”), z głęboką wiarą w wielkość i misję Francji; o narodzie francuskim, a raczej o siłach i nurtach filozoficznych i ideowych kształtujących historię Francji; o wielkich sporach, którym musiał stawić czoło, by spełnić swą misję, sporach z miałością mieszczańskich postaw, wizji i zachowań, z „oporem materii” społeczeństwa francuskiego, z Vichy, a najbardziej z tym osadem politycznym i moralnym, jaki reżim ten pozostawił, z niedostatkiem wyobraźni i oportunistycznym we własnym otoczeniu. Hall wielokrotnie podkreśla patriotyzm Generała. Wydaje się jednak, że to słowo nie oddaje w pełni jego emocjonalnego stosunku do ojczyzny. Kochał Francję taką, jaka była, w jej wielkości, do której się stale odwoływał, ale też w jej głębokich wadach, które dostrzegał, nawet tuszował. Wiedział doskonale — co tak dobitnie występuje w jego odwołaniach do przykładów z historii — że Francja to przede wszystkim państwo. Hall cytuje trafnie jego opinię, że „to państwo stworzyło Francję, można powiedzieć, że bardziej pomimo Francuzów, niż dzięki nim” (s. 303). Dlatego państwu, przebudowie jego struktur, zasad i mechanizmów działania poświęcił gros swych emocji, inwencji i działań, tu też pozostawił najtrwalszy ślad.

Hall koncentruje się, zgodnie z założeniem swej pracy, na franko-centrycznym światopoglądzie de Gaulle’a i związkach między jego kanonami a działaniem jako oficera, teoretyka wojskowego, polityka i myśliciela, w tym myśliciela i wizjonera społecznego. Gubi się nieco w tym schemacie de Gaulle jako człowiek, jako osobowość i postać polityczna. Pomińmy tu podkreślane wielokrotnie cechy osobiste: jego skromność, ambicję, twarde trzymanie się zasad przyzwoitości i miary (potępiając Pétaina, nie zakwestionował jego stopnia marszałka Francji, ale nie pozwolił na to, aby uroczystości żałobne Weyganda odbyły się w Bazylice Inwalidów), wysokie poczucie godności osobistej, kulturę ogólną i zwykłą ludzką, jego poczucie misji, a także cechy, które sobie narzucił, a więc dystans, zwłaszcza wobec podwładnych, uwaga dla współpracowników, ale też niedopuszczanie do tego, aby uzyskali zbyt silny wpływ na jego decyzje. Przytoczmy natomiast garść opinii ludzi, którzy zetknęli się z nim w krytycznych latach. Wspominany przez Halla (szkoda, że z drugiej ręki) emisariusz Résistance Christian Pineau wyniósł ze spotkań z de Gaulle’em wrażenie chłodu i braku zrozumienia napięć, w jakich działają tacy jak on ludzie podziemia; wrażenie, że Generał „wstydy się uczuć ludzkich”⁹⁷. Jean Bingen, delegat generalny de Gaulle’a na kraj, człowiek wyjątkowej wartości, w swym ostatnim, testamentowym raporcie bardzo gorzko wypominał Generałowi właśnie ów chłód i nieszczególny

⁹⁷ Ch. Pineau, op. cit., s. 182.

dobór współpracowników, gdyż „Wszyscy [ludzie] nie są jednakowo godni pogardy [méprisables]. «Wierność» nie zawsze jest oznaką rzeczywistego oddania”. Przestrzegając go też, by nie sądził, „że jest tu oczekiwany jak Mesjasz — Jego kredyt nie jest nieograniczony”. Apelował też, aby był „ludzki” w swych decyzjach politycznych i doborze ludzi⁹⁸. Churchill natomiast stwierdzał: „miałem z nim nieustanne kłopoty i liczne ostre konflikty. — — Wiedziałem, że nie jest przyjacielem Anglii. Jednakże zawsze uznawałem w nim ducha i skojarzenia, jakie na przestrzeni historii słowo «Francja» jest zdolne wywołać. — — Zawsze, nawet, gdy byliśmy w najgorszych stosunkach, wydawał się wyrażać osobowość Francji — wielkiego narodu, z całą jego dumą, autorytetem i ambicją. Mówiono z kpina, że uważał się za żyjące wcielenie Joanny d’Arc. — — Wcale nie uważałem tego za tak absurdalne, jakby się to mogło wydawać”⁹⁹. Harold Macmillan, który i w okresie londyńskim, i algierskim, jako delegat rządu brytyjskiego, miał nieustanny kontakt z de Gaulle’em, pisze w swych wspomnieniach, że nie wątpił w najmniejszym stopniu, iż „był on wielkim człowiekiem”, że „nawet Roosevelt i Departament Stanu nie mogliby przeszkodzić mu w zajęciu najwyższej funkcji — — po wyzwoleniu Francji — — ponieważ mimo swych licznych wad miał w sobie rzeczywistego geniusza. Owładnięty namiętym kultem Francji, bezwzględny w każdym przypadku, gdy w grę wchodziły francuskie interesy, odosobniony, półrewolucjonista i półreakcjonista, wykazywał już wówczas zapowiedzi wspaniałej kariery”¹⁰⁰. I wreszcie lord Moran (Charles Watson), lekarz, doradca i przyjaciel Churchilla, bystry obserwator z poczuciem humoru: „de Gaulle — — istota niesamowita — — żyrafa ludzka, która z wysokości swej wielkości spogląda na śmiertelników z pogardą. — — Patrzyłem na niego z nosem ku niebu, z gębą otwartą, jak dzieciak na widok konnego gwardzisty pod Pałacem. — — Był on tak nadziany zasadami, że nie zostawało w nim najmniejszego miejsca dla odrobiny chrześcijańskiej miłości bliźniego; w jego sztywności nie było żadnej dobroci — — Churchill lubił go jednak. «Podziwiał go — mówił — jest on niczym, a nosi się jak Stalin z jego dwustu dywizjami. Zagroziłem mu, że skończymy z nim. — — No i co? Moje awanse, jak i moje groźby nie zyskały żadnej odpowiedzi!»”¹⁰¹.

Własne refleksje Halla i cytowane przezeń opinie wskazują na olbrzymie kłopoty z przypisaniem de Gaulle’a do jakiejś znanej orientacji intelektualnej czy politycznej. Uważany jest przez jednych za nacjonalistę, maurrasistę, w lepszym przypadku za bliskiego chrześcijańskiej demokracji. Przypisywano mu powiązania z „Cagoule” i „synarchią”. W jego

⁹⁸ H. Noguères, M. Dégliaime-Fouchet, *Histoire de la Résistance en France*, t. 4: *Octobre 1943 - Mai 1944*, Paris 1976, s. 631-632. Bingen został odwołany ze swej funkcji w Paryżu i latem 1944 r. skierowany — błędnie — na południe Francji, gdzie w niejasnych okolicznościach wydany Gestapo, zginął samobójczo.

⁹⁹ W. Churchill, *The Second World War*, t. 4, New York 1962, s. 593.

¹⁰⁰ H. Macmillan, *La grande tourmente (1939-1945)*, Paris 1968, s. 457. Macmillan wielokrotnie „ratował” de Gaulle’a przed skutkami konfliktów z Churchillem i Rooseveltem.

¹⁰¹ Lord Moran [Ch. Watson], *Mémoires (Vingt cinq ans aux côtés de Churchill, 1940-1965)*, Paris 1966, s. 89-90.

opiniach na naród i państwo upatrywano silne wpływy jakobińskie¹⁰² (skłonny jestem w pewnej mierze podzielać tę opinię). Widziano w nim kandydata na dyktatora, a nawet kryptokomunistę czy też „towarzysza podróży”¹⁰³. Wszystkie te opinie nie mają uzasadnienia. Hall słusznie widzi w nim postać historyczną „samą w sobie”, niepoddającą się utartej kategoryzacji i co szczególnie ważne — niepowtarzalną. Niemożliwy jest gaullizm bez de Gaulle’a. „Gaullizm — — nie jest ani doktryną, ani partią. — — To nie ideologia, ale styl polityczny, do tego stopnia związany z osobą jego twórcy — de Gaulle’a — że jest nie do naśladowania czy powtórzenia. Nikt nie zdoła naśladować de Gaulle’a. Wszelkie próby imitacji doprowadzą do karykatury” stwierdza Jan Gerhard w końcówce swej drugiej książki o Generale. „Jest on bezustannie wybitnym pisarzem i eseistą politycznym, mężem stanu i wojskowym, autorem i aktorem swojej własnej epopei, jej piewcą i komentatorem, historykiem i moralistą, badaczem i prorokiem. — — Tak, nawet prorokiem — — namiętność, z jaką General prorokował, była porywająca i musiała wypływać z najgłębszego przekonania — — zawsze działał i postępował tak, aby pozostało to w pamięci ludzkiej, aby nigdy nie zostać zapomnianym”¹⁰⁴. I to mu się niewątpliwie udało. Nie można naśladować de Gaulle’a, ale jak najbardziej można i należy brać u niego lekcje, wydobywając ze spuścizny jego myśli to, co stanowi esencję filozofii jego działań. Praca Halla jest dobrym ku temu wprowadzeniem.

Sądzę, że Autor zyskałby wiele, gdyby rozszerzył nieco bazę źródeł, na których opierał swą narrację i swe opinie. Zastrzega się, że z rozmaitych przyczyn nie prowadził badań archiwalnych. Ale przecież dostępne są zbiory dokumentów, które nie tylko mogły, ale z racji podejmowanych w książce problemów winny były być wykorzystane. Do takich należą m.in. amerykańskie, odnoszące się do Francji tomy *Foreign Relations of the United States*, w których nie brak ważnych materiałów dotyczących de Gaulle’a. Podobnie, a nawet ze względu na „reasekuracyjny”, jak sam General to określał, charakter stosunków na linii radzieckiej, ma się z dwutomowym zbiorem *Sovetsko-francuzskie otnošenîa vo vremâ Velikoj Otečestvennoj Vojny, 1941–1945*¹⁰⁵, a także amerykańskimi i radzieckimi dokumentami dyplomatycznymi dotyczącymi konferencji „Wielkiej Trójki” w latach II wojny światowej. Do tej kategorii należy też zbiór *Roosevelt and Churchill. Their Secret Wartime Correspondence*¹⁰⁶, w której to korespondencji o de Gaulle’u pisze się dużo i bardzo soczyście. Od strony angielskiej podobną wartość (pomijam zbiór dokumentów dyplomatycznych) ma doskonała kilkutomowa praca Llewellyna Woodwarda, *British*

¹⁰² Por. S. Hoffmann, op. cit., s. 296.

¹⁰³ Patrz olbrzymie dzieło Henri-Christiana Giraud, *De Gaulle et les communistes*, t. 1–2, Paris 1988, 1989. Autor, publicysta i dziennikarz, nie ma nic wspólnego z gen. Giraud.

¹⁰⁴ J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, t. 2, Warszawa 1972, s. 451–452.

¹⁰⁵ Patrz przyp. 13.

¹⁰⁶ Patrz przyp. 38.

*Foreign Policy in the Second World War*¹⁰⁷. Sądzę też, że Autor mógł śmiało korzystać z sześciotomowej edycji pamiętników wojennych Churchilla (mam na uwadze oryginalną, angielską wersję, w licznych wydaniach brytyjskich i amerykańskich). Szkoda też, że wśród materiałów pamiętnikarskich zabrakło J. Soustelle'a *Envers et contre tout*¹⁰⁸, o wiele cenniejszych od wykorzystanych przez Autora pozycji z epoki OAS. Dotyczy to również kilkutomowych, niezwykle ważnych źródłowo pamiętników płk. Passy, szefa „służb specjalnych” de Gaulle'a, a zwłaszcza trzeciego tomu¹⁰⁹. Natomiast z dużych prac biograficznych radziłbym, jeśli Autor utrzyma zainteresowanie swym bohaterem, sięgnąć do kilkutomowego dzieła Maxa Gallo, które wyszło w wydawnictwie Laffonta w końcu lat dziewięćdziesiątych, ze względu na bardziej wnikliwy, aniżeli u klasyka gatunku, Jeana Lacouture'a (Gallo jest bowiem literatem), sposób uwzględnienia przesłanek osobistych, emocjonalnych, psychologicznych w postawie i działaniach de Gaulle'a¹¹⁰. Bardzo wnikliwą analizę osobowości de Gaulle'a, jego filozofii politycznej, jego zachowań znajdzie Autor w cytowanej już pracy amerykańskiego (ale z francuską młodością i maturą) socjologa Stanleya Hoffmanna¹¹¹. Skomplikowane stosunki między de Gaulle'm a Résistance, znajdują odbicie, szczególnie barwne dla okresu wyzwolenia, w pracy Jacques'a Debû-Bridela *De Gaulle et le Conseil National de la Résistance*¹¹². Do tego bym się tu ograniczył, aczkolwiek ciśnie mi się na klawiaturę znacznie dłuższa lista życzeń i sugestii. Może tylko jeszcze jedna uwaga w tej materii. Otóż Autor często odnosi się akceptująco do stosunku de Gaulle'a do Francuskiej Partii Komunistycznej i Związku Radzieckiego. Zasada „audiatur et altera pars” sugerowałaby jednak sięgnięcie do autorów z tej półki. Pomijam pamiętniki Jacques'a Duclos, ale np. wspomnienia szefa FTPF Charles Tillon'a *On chantait rouge*¹¹³: bogate informacyjnie i refleksyjnie, są dalekie od sztampy partyjnej. Wspomnienia zaś pierwszego łącznika FPK z de Gaulle'm, F. Greniera, wnoszą wiele do wiedzy w tej materii¹¹⁴. Dodałbym tu względnie obiektywną pracę nie historyków, ale dziennikarzy, Jacques'a Fauveta (byłego redaktora naczelnego „Le Monde”) i Alaina Duhamela, *Histoire*

¹⁰⁷ L. Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, t. 2, London 1971, t. 3, London 1971.

¹⁰⁸ J. Soustelle, *Envers et contre tout*, t. 1, Paris 1947, t. 2, Paris 1950.

¹⁰⁹ Colonel Passy [A. Dewavrin], *Missions secrètes en France (novembre 1942 – juin 1943)*, Paris 1951.

¹¹⁰ M. Gallo, *De Gaulle*, t. 1: *L'appel du destin*, Paris 1998; t. 2: *La solitude du combattant*, Paris 1998; t. 3: *Le premier des Français*, Paris 1998; t. 4: *La statue du commandeur*, Paris 1998.

¹¹¹ Inne jego prace o pokrewnej tematyce, z dużą uwagą dla de Gaulle'a, to *Sur la France*, Paris 1976; *De Gaulle, artiste de la politique*, Paris 1973; oraz *In Search of France*, red. idem, Harvard 1963.

¹¹² J. Debû-Bridel, *De Gaulle et le Conseil National de la Résistance*, Paris 1978. Autor — historyk, literat, publicysta, w okresie okupacji — bardzo aktywny w podziemiu.

¹¹³ Ch. Tillon, *On chantait rouge*, Paris 1971.

¹¹⁴ F. Grenier, *Tak było*, Warszawa 1953.

*du Parti Communiste Français, 1920–1976*¹¹⁵. Postać de Gaulle’a przyciągała też uwagę radzieckich i rosyjskich historyków. Literatura — pomijam wspomniane zbiory dokumentów — dotycząca Generała jest tu obszerna, naturalnie z wyraźną ewolucją: od prac w rodzaju *Degollizm — orudie amerikano–anglijskogo imperializma* A. G. Dżedżyła, do solidnego dzieła Nikolaja Molčanowa *General de Goll’*¹¹⁶. Osobie, działalności i koncepcjom politycznym Generała i gaullizmowi poświęcone są też liczne artykuły w fachowych czasopismach historycznych: od emocjonalnych, głównie po jego śmierci¹¹⁷, po bardziej wnikliwe¹¹⁸. Komuniści byli o wiele bardziej lojalnymi, a w sporze otwartymi, partnerami de Gaulle’a aniżeli socjaliści. I tu, poza pamiętnikami Bluma i jego biografią Lacoureture’a, zasługuje na uwagę — właśnie z racji odsłaniającego się „drugiego dna” ich postawy wobec Generała — praca pierwszego po Blumie szefa SFIO, Daniela Mayera, *Les socialistes dans la Résistance*¹¹⁹. Autor powołuje się, wśród źródeł, na film dokumentalny o de Gaulle’u. Otóż sędzę, że tu na szczególną uwagę zasługują dwa, niegdyś starannie izolowane od szerszej publiczności, a i teraz raczej przemilczane filmy *Le chagrin et la pitié* (realia, niezbyt chwalebne — Francji pod okupacją) i *Les Français, si vous sachiez!* (realia, też drastyczne, ludzkie i polityczne okresu wyzwolenia)¹²⁰.

Jak w każdej tak wielkiej pracy, nie można ustrzec się od pomyłek. Na Vercors nie toczyły się „walki zakrojone na szeroką skalę”, ale skoncentrowane na tym płaskowyżu oddziały FFI zostały zmasakrowane przez niemiecki desant spadochronowy i strzelców górskich. Wersja de Gaulle’a o „ośmiu dywizjach Wehrmachtu” blokowanych przez FFI była „propagandówka”. Częściowo i na krótko dywersje kolejowe zahamowały ruch 2 Dywizji Pancerniej „Das Reich”, partyzantka zaś FFI zablokowała idącą z południowo–zachodnich departamentów kolumnę gen. Ericha Elstera, złożoną z rozmaitych rozbitków. Gen. de Lattre de Tassigny nie „wystąpił zbrojnie” w listopadzie 1942 r., ale po kilku dniach błąkania się w terenie rozpuścił, a raczej poddał swą dywizję. Paryż nie był „ogarnięty walkami”, które właściwie, po drobnych potyczkach lokalnych, skupiły się tylko wokół Ratusza i komendy policji. Po zawarciu rozejmu (!) z dowódcą niemieckim gen. Dietrichem von Choltitzem walki właściwie ustały. Marszałek Rodion Malinowski nie był marszałkiem lotnictwa,

¹¹⁵ A. Duhamel, *Histoire du Parti Communiste Français, 1920–1976*, Paris 1977.

¹¹⁶ A. G. Dżedżyła, *Degollizm — orudie amerikano–anglijskogo imperializma*, Moskwa 1951; N. Molčanov, *General de Goll’*, Moskwa 1980.

¹¹⁷ Np.: M. C. Arzakanân, *Šarl’ de Goll’*, „Voprosy istorii” 1991, 2–3, s. 37 nn. Autor zwraca m.in. uwagę na skromność, a nawet, po 1946 r., ubóstwo de Gaulle’a i jego rodziny.

¹¹⁸ Np.: G. N. Novikov, *De Goll’, gollisty i gollizm*, „Novaâ i novejsaâ istoriâ” 1991, 3, s. 38 nn.

¹¹⁹ D. Mayer, *Les socialistes dans la Résistance (souvenir et documents)*, Paris 1968.

¹²⁰ Twórcy tych filmów to M. Ophüls, A. de Sédouy i A. Harris. Ich trzeci film, poświęcony prześladowaniom Żydów we Francji, zaginał (oryginał) w niewyjaśnionych okolicznościach. Dwaj ostatni są również autorami kapitalnego zbioru relacji *Les Juifs et les Français*, Paris 1979, o atmosferze w tym układzie we Francji powojennej, a zwłaszcza w latach kryzysu w stosunkach francusko–izraelskich.

lecz „ogólnowojskowym”. Jako żołnierz walczył w latach 1914–1917 w rosyjskim korpusie na froncie francuskim. „Francisque” to nie tyle — w opisywanym przypadku — godło Vichy, ile order Vichy, którym został odznaczony Mitterrand za działalność na rzecz jeńców wojennych. Baza Dien Bien Phu nie była „twierdzą”, lecz „obozem warownym” (camp retranché), bazą koncentracji wojsk francuskich. To są bardzo różne znaczeniowo terminy i obiekty. Ograniczmy się do tych drobiazgów.

Praca Halla jest pozycją obszerną, nasyconą informacjami i refleksjami. W jakiejś mierze podsumowuje dorobek, niestety skromny jeszcze, polskiej historiografii w odniesieniu do generała de Gaulle’a i gaullistowskiej Francji, licząc ją od 1940 r. i kładąc nacisk na główne składniki myśli de Gaulle’a w kwestii narodu i państwa. Niektórzy badacze dostrzegają w myśli Generała triadę „wielkość Francji — silne państwo — współuczestnictwo”, ale jeśli tak, w czym osobiście widzę sens, to niestety, ów trzeci człon jego triady nie znalazł warunków do pełnego ujawnienia się. Podsumowując nurt „gaullioznawczy”, książka Halla stanowi, jak już wspomniałem, doskonałe wprowadzenie do szczegółowych studiów i zasługuje na dyskusję wokół wielu podjętych w niej problemów. Obszerność, nasycenie treściowe i waga przedmiotu pracy Halla nie pozwalały mi na zdawkowe potraktowanie jej omówienia. Daleko nie wszystkie ujęcia i opinie Autora gotów byłbym podzielać, wyrażam jednakże duże uznanie dla pracy, zarówno w jej treści, jak i intencjach.

ADAM PERŁAKOWSKI

Kraków

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ URSZULI KOSIŃSKIEJ

W „Kwartalniku Historycznym” (2006, 113, 1, s. 134–139) Urszula Kosińska opublikowała recenzję mojej pracy poświęconej działalności podskarbińskiej Jana Jerzego Przebendowskiego. Do zabrania głosu zmusiła mnie zarówno treść recenzji, jej forma, jak i ostateczne stwierdzenie Recenzentki, że „mamy do czynienia z książką źle napisaną — — wnioskom Autora zaufać nie sposób”. Należę do grona osób, u których uwagi krytyczne wywołują głęboką refleksję. Dlatego też jestem zmuszony zająć stanowisko wobec zarzutów U. Kosińskiej.

Lektura recenzji skłania mnie jednak do mało optymistycznych wniosków. Albo U. Kosińska niedokładnie przeczytała moją książkę, albo przeczytała i niewiele zrozumiała, albo przeczytała i nie chciała zrozumieć. Co gorsza, recenzja została napisana w sposób, moim zdaniem, przedziwny. Wnioski (nie wszystkie!) oparte są na analizie fragmentów książki wyrwanych z kontekstu, kilkakrotnie U. Kosińska mija się z prawdą, część zaś zarzutów jest stawiana w taki sposób, że praktycznie wyklucza możliwość merytorycznej dyskusji. Ponadto w kilku przypadkach Recenzentka polemizuje z powszechną wiedzą na temat kwestii skarbowych XVIII w. Aby te uwagi nie pozostały sformułowaniami pustymi, postaram się ustosunkować do argumentów Recenzentki w takiej kolejności, w jakiej zamieściła je w swoim tekście.

Przede wszystkim zwracam uwagę, że w recenzji Autorka winna umieścić pełny tytuł pracy, a nie jego część. To pozwoliłoby na uniknięcie nieporozumień. Przy omawianiu bazy źródłowej (przyp. 2) U. Kosińska wytknęła mi, że nie uzasadniłem ograniczenia kwerendy w księgach grodzkich wyłącznie do trzech serii. Radzę jednak dokładnie policzyć, ile serii książek wykorzystałem, a wtedy nie będzie żadnych wątpliwości. Spieszę też z wyjaśnieniem powodu ograniczenia kwerendy w księgach grodzkich. Otóż poszukiwania we wszystkich seriach książek grodzkich i ziemskich w kraju oraz za granicą byłyby przedsięwzięciem ponad moje skromne siły. Doceniam wysiłek U. Kosińskiej, która dokładnie przejrzała zbiór listów w Archiwum Radziwiłłów (dział V) i skonstatowała, że nie wykorzystałem korespondencji skierowanej do ministra. Pragnę jednak uspokoić Recenzentkę. Wiem, że ona tam jest, dla mnie jednak pierwszorzędne znaczenie posiadały listy, których nadawcą był Przebendowski. Gdybym brał pod uwagę całą korespondencję ministra, „rozsadziłoby” to i tak ograniczoną objętość książki.

Zgadzam się z zarzutem, że tytuły rozdziałów mogą być mylące (w szczególności w części drugiej). Mój błąd i pochylam w tym miejscu głowę.

Odniosłem wrażenie, że w zakresie historii skarbowości U. Kosińska opierała się wyłącznie na ustaleniach Romana Rybarskiego i Michała Nycza, zapominając, że wiedza historyczna na ten temat znacznie zwiększyła się po II wojnie światowej. Wspominając 1713 r. jako najkorzystniejszy w handlu zbożem, Recenzentka — po pierwsze — zapomniała, że handel zbożem nie jest jedynym wyznacznikiem stanu gospodarki, po drugie — spora ilość danego produktu w obrocie handlowym nie oznaczała automatycznie zwiększonych wpływów do skarbu centralnego z podatków czy też innych opłat. Po trzecie, powojenne ustalenia historyków znacznie zmodyfikowały ustalenia M. Nycza.

Autorka recenzji w dwóch przypadkach skrupulatnie wylicza mi, ile stron poświęciłem zagadnieniu, o którym mowa w tytule rozdziału. Jestem pod wrażeniem tej metody, tym bardziej że nawiązuje ona do starej, dobrej pruskiej szkoły, która w ten sposób ustalała wartość i „nakowość” pracy. Bo skoro 3 strony z 7 są nie na temat, to przecież 4 chyba są. A w takim razie demokratyczna zasada większości powinna decydować, że rozdział ten jednak jest na temat. Podobnie odbieram zarzut, że mam problemy z grupowaniem materiału i poruszam podobne kategorie spraw w różnych miejscach. Recenzentka nie zauważyła, że te same sprawy rozpatruję w zupełnie różnym kontekście. Poza tym nie podała ani jednego przykładu, ograniczając się do wzmianki o sprawach celnych i stron, na których miałyby się znajdować rzekome dowody mojej nieporadności. Po ponownej lekturze tych fragmentów takiego wrażenia nie mam.

Jednym z moich uchybień ma być brak wprowadzenia czytelników w kompetencje urzędu podskarbiego wielkiego koronnego. Po części zgadzam się z tym zarzutem, choć uważam, że poświęcenie temu odrębnego rozdziału nie było potrzebne. Recenzentka ma na ten temat inne zdanie i przyjmuje Jej argumentację.

W przypadku misji berlińskiej Przebendowskiego w latach 1704–1708/1709 uważałem, że po części jej przebieg ukazał Kazimierz Jarochowski¹. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że są to ustalenia o ponadstuletniej metryce, a ich baza źródłowa jest ograniczona. Być może należało dokonać krótkiej charakterystyki pobytu podskarbiego w Berlinie. Jeśli zaś chodzi o kwestię doświadczenia Przebendowskiego i posiadanej przezeń w 1703 r. (w momencie awansu na podskarbiostwo) wiedzy skarbowej, to naprawdę niewiele można na ten temat powiedzieć. Bez wglądu w prywatne archiwum rodowe Przebendowskich przechowywane w AGAD kwestia ta nadal pozostaje otwarta.

Autorka recenzji zarzuca mi, że ukazałem Przebendowskiego jako tego, który nie był współtwórcą polityki Augusta II. Rzeczywiście nie

¹ K. Jarochowski, *Polityka brandenburgska w pierwszych latach Karola XII i misja Przebendowskiego do Berlina w roku 1704*, w: idem, *Nowe opowiadania i studia historyczne*, Warszawa 1882, s. 251–317.

był, przynajmniej w drugiej i trzeciej dekadzie XVIII w. Jeśli U. Kosińska twierdzi inaczej, warto byłoby przedstawić argumenty.

Nie napisałem, że uniwersał monetarny Przebendowskiego był jego inicjatywą. Muszę też stwierdzić, że Recenzentka, poruszając problem koekwacji monety, powtarza w zasadzie wszystkie moje ustalenia z zakończenia książki. Skoro, zdaniem U. Kosińskiej, nie zebrałem i nie omówiłem poglądów Przebendowskiego, to dlaczego z pasją krytykuje moje ustalenia na ten temat? Nie można przecież wysuwać zarzutów wobec czegoś, czego nie ma.

Muszę również odnieść się do stwierdzenia odbierającego podskarbiemu miano czołowego merkantylisty epoki Augusta II. Tak się składa, że sam jestem zwolennikiem tej tezy i przedstawiłem ją na s. 323. Mamy tu jednak do czynienia z nadużyciem, gdyż U. Kosińska sugeruje mi coś, czego nie napisałem, albo twierdzi wręcz, że mam odmienne zdanie na ten temat. Być może z narracji w książce wynika, że poprawę (i to nie niewielką, co sugeruje Recenzentka) sytuacji gospodarczej należy wiązać wyłącznie z działalnością ministra. Oczywiście nie — było to wynikiem wielu czynników, choć inicjatywy Przebendowskiego nie należy lekceważyć. W kwestii remontu szpicy montawskiej U. Kosińska nie rozróżnia dwóch rzeczy. Czym innym jest inicjatywa, która skutkowałą konkretnymi działaniami (remont szpicy montawskiej i regulacja odcinka Sanu), finansowanymi przez budżet państwa, a czym innym postulaty zgłaszane przez szlachtę na zjazdach.

Przykładów posługiwania się wyrwanymi z kontekstu sformułowaniami jest znacznie więcej. Oto Recenzentka z dumą stwierdza, że polsko-austriacki traktat handlowy z 1727 r. nie spełnił zadania, i odwołuje się do s. 269 w mojej książce. Prawdę mówiąc, nie wiem, czemu to odwołanie ma służyć. Idąc tym tropem, odsyłam U. Kosińską na s. 323 (koniec drugiego akapitu), gdzie dałem komentarz do tego wydarzenia. Skoro jednak Autorka recenzji twierdzi, że przykłady, o których pisałem w drugiej części pracy, „nie mają większego związku z merkantylizmem, odzwierciedlają raczej typowe tendencje gospodarcze w Rzeczypospolitej od XV w.”, a następnie dodaje, że „uznanie podskarbiego za «postać wielkiego formatu» wydaje się tezą na wyrost”, to Jej słowa pozostawiam bez komentarza.

Sporą część pracy poświęciłem administracji podskarbiego wielkiego koronnego. Kosińska zarzuca mi, że imputuję R. Rybarskiemu twierdzenie o braku stałej administracji i kontroli nad nią. Słowo „imputować” w języku polskim oznacza „pomawiać”, „posądzać o coś”, a więc według Recenzentki zarzuciłem Rybarskiemu coś, czego nie napisał. Tymczasem fragmenty pracy Rybarskiego potwierdzają moją tezę². Sformułowany przez U. Kosińską zarzut „imputowania” uważam za kolejne nadużycie. Przejdźmy jednak do następnej kwestii. Poglądy Rybarskiego odnoszą się rzeczywiście do drugiej połowy XVII w. Między śmiercią Jana III Sobieskiego a rokiem 1703 minęło zaledwie 7 lat. Czyżby w tym krótkim

² R. Rybarski, *Skarb i pieniądze za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939, s. 40–41.

okresie miało dojść do tak zasadniczych zmian w administracji skarbowej, że moje twierdzenia są nieuzasadnione? Chyba nie. Najlepsze jednak przed nami. Otóż U. Kosińska zauważyła, że według ustaleń M. Nycza aparat skarbowy powoływany przez sejmiki (poborcy, szafarze) nabrał w XVIII w. charakteru stałego, a więc „Konstatacje Perłakowskiego nie są — — niczym nowym”. W tym miejscu zastanawiam się, czy nie dzieli nas jakaś niewidzialna granica, który uniemożliwia porozumiewanie się. Po pierwsze, poborcy i szafarze sejmikowi nie należeli nigdy do administracji podskarbińskiej. Po drugie, jeśli U. Kosińska dokładnie wczyta się w ten rozdział, to zrozumie, że pisałem o czymś zupełnie innym. Takie pojęcia, jak pisarz kwarciany i hibernowy, kontrregestrant, superintendent czy wreszcie komisarze generalni ceł Rzeczypospolitej, to zupełnie inna administracja niż poborcy, szafarze czy dzierżawcy składnego winnego. Autorka recenzji ma chyba problemy z rozróżnieniem pojęcia „dzierzawa (dzierzawca)” od administracji o charakterze stałym.

Zarzutem z gatunku ciężkich jest niedostatek krytyki wykorzystywanych źródeł. Kosińska jako przykład podaje wzmiankę na s. 21 (dodam, że jest to jeden przykład na 325 stron), gdzie zestawilem podwójną hibernę z diecezji poznańskiej, konflikt króla z Sapiehami oraz wpływ interesów francuskich. Niestety, ramy polemiki nie pozwalają na przytoczenie całości wywodów. Ale Recenzentce wystarczy jedynie wybrać kilka zdań, aby umieścić je w recenzji, całkowicie pomijając ich kontekst. Prawdę mówiąc, nie wiem, jakie konkretne zarzuty stawia mi U. Kosińska w sprawie szczerości Przebendowskiego w kontaktach z biskupem poznańskim Mikołajem Świącickim. Podobnie w odniesieniu do kontaktów podskarbiego z Piotrem Broniszem. Sprawą kluczową jest jednak stosunek Przebendowskiego do hetmana wielkiego koronnego Adama M. Sieniawskiego. Recenzentka zastosowała oryginalną konstrukcję. Zauważyła, że stosunek ten powinien być lepiej naświetlony z racji licznych konfliktów i sprzeczności interesów oraz ze względu na obszernie cytowaną przeze mnie korespondencję obu polityków. A więc nie naświetliłem stosunków obu ministrów, mimo że cytowałem obficie ich korespondencje. Niebyszałe!

Kolejne błędy i uproszczenia, jakich dopuściłem się w książce, wiążą się z jaworowską radą senatu. Problem w tym, że nie napisałem, iż dopiero wówczas August II starał się wciągnąć Rzeczpospolitą do wojny z Rosją. Wiem dobrze, że miało to miejsce wcześniej, m.in. klauzulę taką zawierał traktat preobrażeński. Nie wiem, po co U. Kosińska przedstawia założenia, jakie przyświecały Wettynowi, zwołującemu senatorów do Jaworowa. Informuję, że o tych celach wiem. Istotną kwestią okazał się dla U. Kosińskiej także stosunek podskarbiego do postanowień jaworowskich. Recenzentka chyba niedokładnie przeczytała ten fragment. Pisząc, że minister przeciwstawiał się wysłaniu legacji do Moskwy, wspomniałem o tym nie jako o własnym pomysle, lecz o poglądzie historyków, którzy uważali to za polityczne wsparcie Przebendowskiego dla obozu hetmana Hieronima A. Lubomirskiego. Osobiście uważam, iż pogląd ten nie jest do końca słuszny i dlatego nie mam z czego się tłumaczyć. Odsyłam jednak Autorkę recenzji do lektury książki Józefa Feldmana — przekona się, że

nie napisał on o wręczeniu podskarbiemu przez Patkula kwoty 15 tys. dukatów, a jedynie, iż takie były zamierzenia strony rosyjskiej. Ostrzegalbym przed bezkrytycznym cytowaniem informacji zaczerpniętej z jednego źródła. Przebendowskiemu zarzucić można wiele, ale nie to, że brał pieniądze od Rosjan.

W przypadku hiberny z diecezji poznańskiej można rzeczywiście odnieść wrażenie, że w jednym roku wybrano z tego obszaru ponad 1 mln złotych. Oczywiście, że tak nie było, i zarzut U. Kosińskiej, iż pozostawiłem bez komentarza tę informację, jest jak najbardziej słuszny.

Zastanawiająca z kolei jest uwaga w sprawie czasu powstania dzieła Stanisława Dunina-Karwickiego *De ordinanda Republica*. Nie wiem, jaki cel przyświecał Recenzentce, ale dzieło to powstało w latach 1707–1709 i obecnie nikt nie kwestionuje tego ustalenia. Wiem dobrze, że jego zrab powstał wcześniej (ok. 1705), ale w polskiej historiografii nie ma w zasadzie dyskusji co do ostatecznej redakcji, która przypada na schyłek pierwszej dekady XVIII w. Ponadto wspomniałem o Karwickim w kontekście szerszym (Recenzentce chyba to umknęło), jako o jednym z ważniejszych polityków — reformatorów pierwszego okresu wielkiej wojny północnej. To, że część traktatu powstała wcześniej, a część później, nie miało dla moich rozważań i dla działalności podskarbiego większego znaczenia.

W dalszej części recenzji U. Kosińska z uporem stara się wytknąć mi błędy, sama przy okazji dając dowód ignorancji w zakresie spraw gospodarczych. Edmund Cieślak w *Historii Gdańska* na s. 495 nie napisał, że eksport zboża do Francji był duży, lecz podkreślił rolę sporu gdańsko-francuskiego jeszcze z okresu elekcji Augusta II, przy okazji nadmieniając, że handel zbożem w tym okresie był znikomy. Może Recenzentka sięgnęłaby raczej do publikowanych zestawień wielkości wymiany handlowej, zamiast kreować nową rzeczywistość historyczną? Ze s. 496 wspomnianej publikacji wyraźnie dowiadujemy się, że gdańszczanie uzyskali od Francji korzystne uprawnienia handlowe³.

Kontynuując przegląd zarzutów Recenzentki, stwierdzam ze smutkiem, że w niektórych miejscach posługuje się ona twierdzeniami stojącymi w sprzeczności z wiedzą o epoce. Nie można przecież pisać, że artykuł V traktatu warszawskiego nie odbierał hetmanom możliwości finansowania armii ze środków publicznych. Przecież to właśnie hiberna stanowiła do 1717 r. podstawowe źródło finansowania armii, które znajdowało się w rękach hetmanów. Uniemożliwienie dysponowania tymi dochodami odsuwało hetmanów od spraw finansowych armii. Co im w takim razie pozostało? Przecież nie kwarta ani szelężne. Nie napisałem też, że autorem polski wyszedł spod władzy hetmanów. Takie było żądanie sejmików, a moim błędem, co w tym miejscu przyznaję, było pozostawienie tego bez komentarza.

Przyznaję również, że błędnie określiłem Nikitę Repnina jako posła rosyjskiego w Rzeczypospolitej, gdy oczywiście chodziło o generała. Nieścisłością było też przypisanie Walerianowi Kalince autorstwa artykułu o laudach województw kaliskiego i poznańskiego. W przypadku obu

³ *Historia Gdańska*, red. E. Cieślak, t. 3/1: 1655–1793, Gdańsk 1993.

Dołgorukich dziękuję U. Kosińskiej za zwrócenie mi na to uwagi. Chodzi o to, że rozróżniam obie te osoby, ale błąd składu spowodował, iż Siergiej Dołgoruki nie został uwzględniony, co oczywiście nie może być z mojej strony żadnym usprawiedliwieniem.

Szczerze rozbawiła mnie uwaga Rezydentki, że instrukcja dotycząca kontroli browarów z 1710 r. była związana z czopowym. Odsyłam do źródeł, z których wynika, że instrukcja ta obejmowała przede wszystkim cło generalne, powinności kontrolerów myta od rzezi, a również czopowe. Dwa pierwsze ciężary podatkowe mają się nijak do czopowego. Nie wiem, co miała na celu uwaga dotycząca konieczności rozróżnienia stacjonowania w pobliżu Gdańska wojsk rosyjskich (floty i piechoty w dobrach miejskich). Problem w tym, że powoływałem się na korespondencję magistratu, który skarżył się na uciążliwości ze strony piechoty rosyjskiej. O flocie na s. 202 nie wspomniałem. Kolejny raz U. Kosińska zarzuca mi coś, czego nie napisałem.

W końcowej części tekstu Recenzentka przystąpiła do podsumowania, określając moją narrację jako chaotyczną, a fakty uznając za przypadkowe i podawane bez uwzględnienia kontekstu. Rzecz dziwna, tym bardziej że to właśnie U. Kosińska ocenia książkę na podstawie wyrwanych z kontekstu zdań. Ale przechodząc do konkretów, pytam, dlaczego Autorka sądzi, że podane przez mnie fakty są niereprezentatywne? Niereprezentatywne mogą być badania z dziedziny socjologii i psychologii społecznej, a nie wydarzenia historyczne. Czy U. Kosińską zadowoliłoby przedstawienie sytuacji gospodarczej na ziemiach Rzeczypospolitej polsko-litewskiej w każdym województwie, ziemi i powiecie? Zaręczam, że aż takim specjalistą nie jestem, to zaś, co przytoczyłem, uważam za reprezentatywne. Na odległych krańcach ziem ukraińskich, w pierwszej dekadzie XVIII w. chwilowo sytuacja ekonomiczna mogła być zupełnie inna. Zdaję sobie z tego sprawę. To, że w jednym miejscu zestawilem zniszczenie mostu w Międzyrzeczu i spustoszenia poczynione przez wojska rosyjskie w 1717 r., czy też przejmowanie dochodów skarbowych przez konfederatów tarnogrodzkich, miało na celu jedynie zasygnalizowanie problemów ekonomicznych, a nie dogłębną analizę każdego ze zjawisk.

Kolejna uwaga dotyczy sposobu, w jaki pogrupowałem wydatki. Znowu U. Kosińska manipuluje tekstem, zarzucając mi cytowanie nieposegregowanych wydatków skarbowych. Jest to kolejne nadużycie, bo U. Kosińska nie daje żadnego przykładu, a moim zdaniem lektura tych fragmentów pozwala na wyrobienie sobie zgoła odmiennego poglądu.

W sprawie pojęć z zakresu skarbowości przyjąłem zasadę podawania jednostek i miar bez ich wyjaśniania. Być może należało tego dokonać, uważałem jednak, że czytelnik może sięgnąć do opracowań słownikowych i encyklopedycznych, aby uzyskać potrzebną informację. Jest to kwestia dyskusyjna, ale przyjmuję argumentację U. Kosińskiej.

O ile część zarzutów, z którymi się nie zgadzam, może być przedmiotem sporu i dyskusji, o tyle jednak nie mogę przejść do porządku nad uwagami Autorki, które, o czym wspomniałem na początku, są dalekie od prawdy. Jeśli chodzi o wątpliwości w kwestii autorstwa dzieła *Eclipsis*

Poloniae, a przynajmniej jego reformatorskiej części, to odsyłam do przypisu 79. Recenzentka znajdzie tam właśnie to, czego nie doszukała się w tekście głównym.

Kolejnym nadużyciem U. Kosińskiej jest zarzut braku rozróżnienia królewskiej propozycji na sejmiki i postulatów szlacheckich. Informuje Recenzentkę, że w pracy na s. 214–215 umieściłem wyłącznie postulaty, jakie szlachta zgłaszała na sejmikach poselskich przed sejmem 1720 r., zarówno na podstawie materiałów rękopiśmiennych (m.in. Tek Pawińskiego w Bibliotece PAU–PAN w Krakowie), jak i edycji z Akt Grodzkich i Ziemskich.

Podobnie traktuję zarzut o niestosowanie się do instrukcji wydawniczej. Być może w kilku miejscach wprowadzona przeze mnie interpunkcja pozostaje dyskusyjna, co do ortografii i rozwiązywania skrótów radzę jednak U. Kosińskiej sięgnąć do zasad wydawniczych, dokładnie je przeczytać i formułować wątpliwości dopiero po zastanowieniu oraz przekonaniu o ich stuprocentowej zasadności.

Skomentować muszę także uwagę o asygnatach skarbowych (s. 119), które, według U. Kosińskiej, „szły na konto Stanisława Leszczyńskiego”. Po pierwsze, nie wiem, o które wydatki Recenzentce chodzi, po drugie, Autorka daje dowód braku wiedzy o dystrybucji dochodów państwowych, w szczególności braku znajomości źródeł. To, że w latach 1706–1709 mieliśmy dwukrólewie, oznacza, iż istniały również dwie, działające niezależnie od siebie służby skarbowe. Te wydatki, o których pisałem, na pewno nie szły „na konto” Leszczyńskiego. Nie mogły iść, chociażby z tego względu, że Przebendowski pozostał lojalny wobec Wettina i nigdy nawet nieoficjalnie nie poparł nowego władcy. Radzę więc U. Kosińskiej bliżej zapoznać się z materiałami na ten temat z Archiwum Skarbu Koronnego.

Zauważyłem też pewną manierę u Recenzentki, która swoje stanowisko często uzasadnia zwrotami typu: „nie sposób zgodzić się”, „nie wydaje się słuszne”, co budzi wątpliwości w kwestii podstawy naukowej tych zarzutów. Uwaga ta odnosi się także do stwierdzenia, że „nieuzasadnione jest też używanie czasu przeszłego dokonanego (przyspieszono, wyznaczono, zagrożono) przy omawianiu projektów, które nie weszły w życie”. Tego zabiegu gramatycznego dokonać miałem na s. 171. Informuję, że na s. 171 nie omawiam żadnego projektu, który nie wszedł w życie. Mowa tam o roli Przebendowskiego w ułatwianiu kariery ludziom z jego otoczenia. Tylko tyle mam w tej sprawie do powiedzenia.

Na koniec chciałbym poruszyć jeszcze jeden problem. Zapewne U. Kosińska nie zgodzi się z częścią moich argumentów, a być może z żadnym z nich. Jest to Jej prawo, tak jak moim prawem pozostaje przyjąć bądź też odrzucić uwagi zawarte w recenzji. Nie mogę natomiast przejść obojętnie nad stylem i sposobem, w jakim Recenzentka starała się wyrazić krytyczny stosunek do mojej pracy. Zebranie w jednym miejscu tylu niedomówień, przeinaczeń, wniosków wysnutych z analizy zdań całkowicie wyrwanych z kontekstu czy wreszcie sformułowań nieprawdziwych na pewno nie służy merytorycznej dyskusji nad problemami wewnętrznymi Rzeczypospolitej w czasach saskich.

URSZULA KOSIŃSKA

Warszawa

POLEMIKA Z REPLIKĄ ADAMA PERŁAKOWSKIEGO

W nr 1 z 2006 r. „Kwartalnika Historycznego” opublikowałam recenzję z książki Adama Perłakowskiego *Jan Jerzy Przebendowski podskarbi wielki koronny (1703–1729) Studium funkcjonowania ministerium*. Z częścią drobniejszych zastrzeżeń Autor się zgodził, jednak co do kwestii zasadniczych uznał, że recenzując jego książkę, oparłam się na przykładach wyrwanych z kontekstu, wykazałam się też brakiem znajomości tematu i stronniczością. Nie mogę zgodzić się z tymi zarzutami, a słabość argumentacji A. Perłakowskiego postaram się wykazać na wybranych przykładach.

Replika A. Perłakowskiego skonstruowana została w czytelny sposób. Po pierwsze, niektóre zarzuty Autor zbył stwierdzeniem, że jest oczywiste, iż to ja się mylę i tą konstatacją zwolnił się z obowiązku podania kontrargumentów. Po drugie, kilka razy, aby udowodnić mi rzekomą ignorancję i obronić własne stanowisko, całkowicie przeinaczył moje słowa bądź słowa autorów, których cytowałam. Po trzecie, wskazując dla uzasadnienia swych racji konkretne źródła, powoływał się na informacje, których w rzeczywistości tam nie ma.

Ad 1. Omawiając bazę źródłową książki Perłakowskiego, stwierdzałam m.in., że Autor nie wyjaśnił, dlaczego ograniczył kwerendę w aktach grodzkich do trzech zespołów (tj. krakowskiego, bieckiego i lubelskiego), a pominął pozostałe. W odpowiedzi A. Perłakowski napisał: „radzę jednak dokładnie policzyć, ile serii książ wykorzystałem, a wtedy nie będzie żadnych wątpliwości”. Oczywiście wiem, że korzystał z kopii akt sejmikowych (gł. instrukcji i laudów sejmików przedsejmowych) małopolskich i mazowieckich z tzw. Tek Podoskiego w PAU Kraków oraz wielkopolskich z Biblioteki Kórnickiej; nie są to jednak pełne zespoły akt grodzkich, ale jedynie odpisy ich fragmentów. Podane zaś w replice wyjaśnienie, że Autor uznał poszukiwania we wszystkich seriach książ grodzkich i ziemskich w kraju i za granicą za przedsięwzięcie ponad jego siły, powinno było znaleźć się we wstępie do książki.

Równie nieprzekonujące są tłumaczenia nt. powodów ograniczenia kwerendy w korespondencji Przebendowskiego. Autor stwierdził, że badając korespondencję prywatną podskarbiego z Archiwum Radziwiłłów w dziale V w AGAD, świadomie wykluczył listy do Przebendowskiego, a interesowały go tylko te, których autorem był sam podskarbi.

Korespondencja jednak ze swej natury ma charakter zwrotny. Wiele spraw wspomnianych w listach może być wyjaśnionych dopiero wówczas, gdy zrozumiemy ich kontekst, a więc nie tylko wersję nadawcy, ale i odbiorcy. W innym miejscu swej odpowiedzi A. Perłakowski potwierdził, że bez wglądu w prywatne archiwum rodowe Przebendowskich (a część korespondencji z działu V AR to jego fragment) nie da się odpowiedzieć na istotne pytania dotyczące sprawowania urzędu przez podskarbiego, np. o zakres jego wiedzy skarbowej i doświadczenie w tej materii. Co więcej, nieliczne fragmenty książki, w których Autor powołał się nie tylko na listy swego głównego bohatera, ale i odpowiedzi dlań, dowodzą, że tylko przy pomocy innego niezależnego świadectwa źródłowego możliwa jest kontrola wiarygodności deklaracji podskarbiego (np. s. 22–23, 26, 148–150, 258). Ponadto kilka razy zastanawia A. Perłakowskiego niezgodność relacji z korespondencji Przebendowskiego z tym, o czym informują inne typy źródeł, np. aktowe. Widoczne jest to np. wtedy, gdy Autor przeciwstawia skargi Przebendowskiego na mizerne wpływy do skarbu z powodu zamarcia handlu, danym z komór celnych (s. 144–145). Tak więc ograniczenie kwerendy w ogólnie dostępnym zespole źródeł, jakim jest „piątka radziwiłłowska”, zmniejszyło w istotny sposób możliwość wyjaśnienia wielu kwestii związanych z osobą podskarbiego.

W innym miejscu Autor stwierdził, że nie rozumie, dlaczego domagam się, by wzajemny stosunek Przebendowskiego i Adama Mikołaja Sieniawskiego został dostatecznie wyjaśniony. Z pasją napisał: „A więc nie naświetliłem stosunków obu ministrów, mimo że cytowałem obficie ich korespondencję. Niebываłe!”. Otóż wypadnie przypomnieć, że samo zacytowanie lub streszczenie źródła nie wystarczy. Trzeba jeszcze sprawdzić wiarygodność przekazu, a następnie wyciągnąć wnioski i stwierdzić, jakie konkretnie fakty daje się dzięki temu ustalić. W przypadku kontaktów podskarbiego z Sieniawskim (i jego żoną) mamy do czynienia z podstawową sprzecznością interesów. Hetmanowi jako naczelnemu wodzowi armii koronnej zależało na wyciągnięciu ze skarbu jak największych sum. Zarazem jako człowiek prywatny, prowadzący rozliczne interesy handlowe, troszczył się o to, by jego dobra i ludzie zwolnieni byli od obciążeń skarbowych. Z kolei podskarbi zabiegał o jak największą ściągalność podatków i ograniczenie wydatków skarbu. Eksponując w korespondencji elementy kryzysowe, Przebendowski mógł to robić w nadziei oddalenia lub odwleczenia realizacji roszczeń finansowych hetmana, a więc podawane w takim liście fakty nie muszą w pełni odzwierciedlać rzeczywistości. Warto się zastanowić, czy wrażenie „paraliżu” gospodarczego w 1713 r., o którym pisał A. Perłakowski, nie bierze się stąd, że Autor charakteryzował stan gospodarki przede wszystkim na podstawie listów Przebendowskiego do Sieniawskiego. Jedynie w kilku miejscach zastanowił się nad problemem subiektywizmu w korespondencji podskarbiego z hetmanem i okazał pewną rezerwę wobec wzajemnych deklaracji obu magnatów (s. 101, 103, 227–278).

Podobny niedostatek refleksji krytycznej wykazał Autor, wykorzystując korespondencję Przebendowskiego z Piotrem Broniszem. Pisząc np.

o gotowości podskarbiego do przejścia na stronę króla Stanisława, powołał się na kopie jego korespondencji z marszałkiem konfederacji warszawskiej z 1707 r. (s. 36). Czy jednak listy Przebendowskiego do Bronisza można z góry uznać za wiarygodne? Brak miejsca wysłania i pełnej daty skłaniają do pytania, czy mamy do czynienia z kopiami korespondencji, czy paszkwilem w formie listów. Jeśli jednak założymy ich autentyczność, to należy zwrócić uwagę, że Bronisz, mimo zadowolenia z oświadczenia przez Przebendowskiego gotowości przystąpienia do konfederacji warszawskiej, wyrażał wątpliwości co do szczerości podskarbiego¹. Tymczasem A. Perłakowski podważył szczerość Bronisza, a nie weryfikował wiarygodności deklaracji Przebendowskiego².

Moje zarzuty o nieporadność stylistyczną i złe grupowanie materiału pozostały w zasadzie bez odpowiedzi merytorycznej. Oczywiście ocena stylistycznych walorów pracy jest sprawą subiektywną. W recenzji podaje się zazwyczaj jeden — dwa charakterystyczne przykłady, trudno bowiem cytować całe partie książki, zwłaszcza jeśli zastrzeżenia dotyczą znacznej jej części. Przypomnę, że zwracałam uwagę zarówno na to, iż Autor rozrzuca po całej pracy informacje dotyczące jednej sprawy, jak też, że w jednym akapicie potrafi wspomnieć (nie wyjaśniając) kilka diametralnie różnych kwestii, że opisuje różnorodne zjawiska na przykładach wyrwanych z kontekstu i nie oddziela spraw partykularnych od tych o szerszym zasięgu³. Można jedynie dodać, że końcowe partie książki (a zwłaszcza rozdz. 7.1 czy 8.2, 8.3, 8.5, 8.6, 10), w których Autor bardziej syntetycznie podszedł do tematu, nieco korzystniej wyróżniają się od reszty pracy sposobem grupowania materiału i mniej chaotyczną narracją. Rozbieżność zdań w kwestii, czy artykuł V traktatu warszawskiego z 1716 r. odbierał możliwości finansowania armii ze środków publicznych, czy też tego nie czynił, wzięła się, jak sądzę, z niezręcznego sformułowania Autora, które dało się odczytać na dwa sposoby. Zawilosci polskiej składni sprawiły, że można je zinterpretować jako twierdzenie, iż wspomniany artykuł znosił możliwość finansowania armii ze środków publicznych, co jest nieprawdą. Uniemożliwienie hetmanom dysponowania hiberną odsuwało ich oczywiście od spraw finansowych armii, ale nie zmieniało faktu, że wojsko nadal było utrzymywane ze środków publicznych.

¹ „Dziękuję za poufały do naszej konfederacji rekurs, byle mu tylko dowierzać”, P. Bronisz do J. J. Przebendowskiego, [b.m.] 1707, BK, rkp. 970, s. 45.

² „W świetle zachowanych źródeł okazuje się tymczasem, że co prawda jeszcze w 1706 r. podskarbi żywo zabiegał w Berlinie o poparcie dla Augusta II, jednak rok później zdecydowany był [podkreśl. moje — U. K.] uznać Leszczyńskiego prawowitym władcą. Prosił nawet Piotra Bronisza o wstawiennictwo na dworze królewskim. Podskarbi uważał, że zjednoczenie społeczeństwa przy Leszczyńskim zaowocuje uspokojeniem Rzeczypospolitej — przy siłach szczęśliwych króla szwedzkiego. Odpowiedź Bronisza była pozytywna i choć nie wiadomo czy szczerze, ale okazał on jednak zadowolenie z planowanej akcesji Przebendowskiego do konfederacji wielkopolskiej”, A. Perłakowski, op. cit., s. 36.

³ Autor ograniczył się jedynie do konstatacji: „Ale przechodząc do konkretnych, pytam, dlaczego Autorka sądzi, że podane przez mnie fakty są niereprezentatywne? Niereprezentatywne mogą być badania z dziedziny socjologii i psychologii społecznej, a nie wydarzenia historyczne”.

Kilka razy Autor, w sposób moim zdaniem zbyt pochopny, ustosunkował się krytycznie do wartości ustaleń „o ponadstuletniej metryce”. Chciałabym więc upomnieć się o „stare” opracowania. W naukach humanistycznych dla dobrych książek nie ma „terminu przydatności do użycia”. Jeśli więc nikt od czasów Kazimierza Jarochońskiego nie przeprowadzał badań dotyczących misji dyplomatycznej Przebendowskiego do Berlina lub jeśli późniejsze badania w pełni podtrzymały to, co ustalił Jarochoński⁴, to jego konstatacje pozostają w mocy i nie można ich ignorować. Podobnie z książką Michała Nycza. Autor sam stwierdzał we wstępie, że jego opracowanie ma „nadal sporą wartość” (s. 13), a w dalszej części książki z ustaleniami tego historyka nigdzie nie polemizował. Na jakiej więc podstawie czyni mi zarzut z opierania się na pracy Nycza — nie mogę zrozumieć.

Nie zgadzam się też ze stanowiskiem A. Perłakowskiego wyrażonym w replice, że można i wystarczy przywołać poglądy historyków bez ustosunkowania się do nich. Jeśli odwołujemy się do ich opinii bez dystansowania się, to znaczy, że je przyjmujemy. Nie ma potrzeby explicite tego deklarować. Inaczej rzecz się ma wtedy, gdy opinie poprzedników są wzajemnie sprzeczne lub sugerują odmienne fakty. Wtedy musimy się opowiedzieć za jedną ze stron lub przynajmniej wyjaśnić, dlaczego nie potrafimy rozstrzygnąć, kto ma rację. Problem ten jest wyraźnie widoczny np. przy omawianiu przez Autora zarzutu dotyczącego postawy Przebendowskiego na radzie jaworowskiej. Rzeczywisty błąd A. Perłakowskiego polega jednak na czym innym. Kwestia stanowiska Przebendowskiego wobec rokowań z Rosją i motywów jego decyzji o poparciu planów Augusta II jest sprawą dyskusyjną. Tymczasem mój Polemista przytoczył niektóre opinie historyków, inne jednak (np. tę o możliwości uzyskania przychylności ministra przy pomocy pieniędzy) pominął bez słowa komentarza. Czyżby dlatego, że nie pasowały do tezy o nieprzekupności podskarbiego? Podobnie, skoro Autor wiedział o wcześniejszych niż rada jaworowska próbach wciągnięcia przez Augusta II Rzeczypospolitej do wojny, to powinien to być napisać, tymczasem jedynie na s. 20 i 23 enigmatycznie wspominał o stosunku króla i Rzeczypospolitej do wojny. Sprawa podłoża decyzji panów polskich o przystąpieniu do rokowań sojusznicych z Piotrem jest zresztą niezwykle frapująca i mam nadzieję, że obecna dyskusja przyczyni się do podjęcia przez kogoś tego tematu.

Ad 2. Obwiniając mnie o niedostateczną znajomość literatury, Autor napisał: „Kosińska zarzuca mi, że imputuję R. Rybarskiemu twierdzenie o braku stałej administracji i braku kontroli nad nią — — Tymczasem fragmenty pracy Rybarskiego potwierdzają moją tezę”. Passus z książki Perłakowskiego, z którym polemizowałam, brzmiał: „musimy jednak podkreślić, że już w początkach XVIII w. istniała administracja skarbowo o charakterze stałym, a nie tylko — jak twierdził R. Rybarski —

⁴ J. Feldman, *Polska w dobie wielkiej wojny północnej 1704–1709*, Kraków 1925; S. Backman, *Från Rawicz till Fraustadt. Studier i det stora nordiska Krigets diplomati 1704–1706*, Lund 1940; E. Hassinger, *Brandenburg–Prußen, Schweden und Rußland 1700–1713*, München 1953.

doraźnym” (s. 289). Otóż Roman Rybarski o XVIII w. nie wspominał. Skarbowość polską tego okresu omawiał natomiast M. Nycz i to on jako pierwszy stwierdził, że aparat służący do wybierania cel i podatków konsumpcyjnych będących w gestii podskarbiego nabrał w pocz. XVIII w. cech stałości. Jak przebiegał ten proces stabilizowania się administracji skarbowej, ani Nycz, ani Rybarski nie wyjaśniali, ale też i A. Perłakowski tego zagadnienia nie podjął. Zestawił jedynie rozsiane po rozproszonych źródłach informacje o osobach sprawujących różne funkcje w administracji skarbowej. Pretensje Perłakowskiego, że niesłusznie upomniałam się o uważną lekturę Rybarskiego, okazały się nieuzasadnione, a zarzut, że niedokładnie zna on literaturę, wypadnie podtrzymać. W podobny sposób, tj. przypisując mi argument, którego nie użyłam, A. Perłakowski próbował dowieść mej ignorancji w zakresie spraw gospodarczych. Kwestia dotyczyła eksportu Gdańska w 1709 r. Stwierdziłam w recenzji, iż Autor „niesłusznie zarzuca, że w 1709 r. nie wykorzystano możliwości eksportu zboża do dotkniętej głodem Francji. Eksport zboża był wówczas stosunkowo duży, a niewysyłanie statków do Francji było odpowiedzią Gdańska na francuskie szykany handlowe”. Chciałam w ten sposób zwrócić po raz kolejny uwagę na fakt, że nieuwzględnianie przez Autora kontekstu politycznego skutkuje fałszywą oceną zjawisk gospodarczych, a w tym konkretnym przypadku zarzutem o zaniedbanie przez Przebendowskiego żywotnych interesów państwa. Perłakowski replikował: „Edmund Cieślak w *Historii Gdańska* na s. 495 nie napisał, że eksport zboża do Francji był duży”. Jednak statystyka obrotu towarowego Gdańska — na którą powołuje się A. Perłakowski — dowodzi, że w 1709 r. obroty towarowe tego miasta nie uległy istotnemu zmniejszeniu, a wyeksportowano zeń więcej pszenicy niż w wielu latach poprzednich⁵. Możemy więc mówić tylko o zmniejszeniu eksportu do Francji, który i tak nie odgrywał w gdańskim handlu roli dominującej⁶.

W jednym z fragmentów recenzji, upominając się o precyzję w tytułowaniu rozdziałów, zakwestionowałam tezę Perłakowskiego o kryzysie gospodarki, traktując jako wskaźnik poziom eksportu zboża. Stwierdziłam, że rozdział „Paraliż gospodarczy kraju w 1713 roku” został źle zatytułowany, bo sugeruje szczególne nasilenie kryzysu w porównaniu z latami poprzednimi. Na zastrzeżenia dotyczące oceny stanu gospodarki Rzeczypospolitej w 1713 r. A. Perłakowski replikował słowami: „Wspominając o 1713 r. jako najkorzystniejszy w handlu zbożem, Recenzentka — po pierwsze — zapomniała, że handel zbożem nie jest jedynym wyznacznikiem stanu gospodarki, po drugie — spora ilość danego produktu w obrocie handlowym nie oznaczała automatycznie zwiększonych wpływów do skarbu centralnego z podatków czy też innych opłat.

⁵ W 1709 r. wywieziono z Gdańska 7737.30 łasztów pszenicy, nieco mniej niż w 1708 r., ale znacznie więcej niż w latach 1700–1707 i 1710–1712, C. Biernat, *Statystyka obrotu towarowego Gdańska w latach 1651–1815*, Gdańsk 1962, s. 90.

⁶ Jerzy Trzoska wykazuje, że w okresie objętym francuskimi restrykcjami handlowymi ponad 90% zboża szło i tak do Holandii, idem, *Żegluga, handel i rzemiosło w Gdańsku w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku, praca habilitacyjna*, Gdańsk 1989, s. 204.

Po trzecie, powojenne ustalenia historyków znacznie zmodyfikowały ustalenia M. Nycza”. Perłakowski zakwestionował więc poziom eksportu zboża jako właściwy miernik. Co więcej, zdaje się utożsamiać stan gospodarki z poziomem ściągalności podatków. Nie podał też, jakie ustalenia zweryfikowały badania Nycza. Niepoparte dowodami oskarżenia A. Perłakowskiego skłaniają mnie więc do szerszego omówienia kwestii. Przypomnę, że lata 1711–1715 (w porównaniu z okresem wcześniejszym) przyniosły stopniowy wzrost eksportu z Rzeczypospolitej nie tylko zboża, ale także tkanin czy produktów leśnych. Zwiększył się też import towarów kolonialnych, co świadczy nie o „paraliżu” gospodarki, ale ożywieniu⁷. O kryzysie w handlu zbożem (gł. pszenicą) można mówić dopiero od 1714 r., gdy dały się odczuć skutki nieurodzaju z 1713 r. W kolejnych latach na spadek obrotów wpłynął wybuch konfederacji tarnogrodzkiej⁸.

Inny fragment repliki dotyczył merkantylizmu. Perłakowski na s. 250 powołał się na opinię Edwarda Stańczaka, który zaliczył Przebendowskiego do „grupy czołowych rzeczników reform i podkreślił ich związki z koncepcjami merkantylistycznymi”. Z opinią Stańczaka nie polemizował, co każe sądzić, że uznał ją za swoją. Na s. 271, przytaczając głos podskarbiego na sejmie 1719/1720 r. o konieczności wspierania górnictwa, Perłakowski potwierdził ten pogląd: „Przebendowski jawił się jako typowy przedstawiciel i zwolennik polityki merkantylnej”. Dopiero w zakończeniu na s. 323 osłabił tę tezę, pisząc: „należy być ostrożnym w formułowaniu tezy, jakoby Jan Jerzy Przebendowski pozostawał czołowym merkantylistą epoki”. W recenzji zakwestionowałam opinię o Przebendowskim jako czołowym merkantylście epoki Augusta II, wobec czego w replice Autor napisał: „Muszę również odnieść się do stwierdzenia odbierającego podskarbiemu miano czołowego merkantylisty epoki Augusta II. Tak się składa, że sam jestem zwolennikiem tej tezy i przedstawiłem ją na s. 323. Mamy tu jednak do czynienia z nadużyciem, gdyż U. Kosińska sugeruje mi coś, czego nie napisałem, albo twierdzi wręcz, iż mam odmienne zdanie na ten temat”. Zważywszy sposób, w jaki Perłakowski powołał opinię Stańczaka, oraz jego własne stwierdzenia o Przebendowskim jako merkantylście, ostro wyrażone pretensje do mnie („nadużycie”), że nie odczytałam jego noszonych in petto ocen, są skierowane chyba pod niewłaściwym adresem.

A. Perłakowski kwestionuje też mój zarzut, że podawane przez niego przykłady inicjatyw gospodarczych podskarbiego nie mają większego związku z merkantylizmem, ale odzwierciedlają raczej typowe tendencje gospodarcze w Rzeczypospolitej od XV w., i uznaje, że pozostawienie tego bez komentarza będzie wystarczającym dowodem mej ignorancji. Uważny czytelnik jednak zauważy, że w książce Perłakowski nie powoływał się na żadne prace teoretyczne dotyczące teorii merkantylizmu czy

⁷ Ibidem, s. 209–211.

⁸ I tak w 1713 r. wyeksportowano z Gdańska 10 259,20 łasztów pszenicy, najwięcej od 1690 r. Wysokość tę przekroczone dopiero w 1725 r., żyta wywieziono 26 270,30 łasztów, nieco mniej niż w 1712 r., ale więcej niż w innych latach wojny północnej aż do 1721 r. Podobnie było z jęczmieniem, C. Biernat, op. cit., s. 78.

obecności idei merkantylistycznych w polskiej myśli ekonomicznej i politycznej. Sam przyznał też, że jakoby z powodu braku źródeł, „o kwestii doświadczenia Przebendowskiego i posiadanej przezeń w 1703 r. (w momencie awansu na podskarbiostwo) wiedzy skarbowej, to naprawdę niewiele można na ten temat powiedzieć”. Lektura prac Edwarda Lipińskiego czy Janusza Górskiego uświadomiłaby Autorowi, że w działaniach Przebendowskiego jako podskarbiego więcej było idei monetarystycznych typowych dla piętnastowiecznego bulionizmu niż dojrzałego merkantylizmu. Widoczne jest to zwłaszcza w utożsamianiu bogactwa z obfitością dobrego, pełnowartościowego pieniądza, dążeniem do zahamowania odpływu pieniądza z kraju, polityką popierania przyjazdu obcych kupców czy nakładaniem wysokich ceł wywozowych. Poglądy takie dominowały w polskiej myśli ekonomicznej XVI–XVII w. Brak w nich było jeszcze typowych dla dojrzałego merkantylizmu idei aktywizacji krajowych zasobów ludzkich i surowcowych przy planowej pomocy państwa i ochronie celnej przemysłu krajowego. Jak dowodzi tego praca Perłakowskiego (chyba wbrew intencji Autora), monetarystyczne zasady obowiązywały w polityce gospodarczej Rzeczypospolitej także w pierwszej ćwierci XVIII w.⁹

Także w sprawie traktatu handlowego z 1727 r. Autor zdaje się zapominać, co sam napisał w książce. A przecież na s. 265 wiązał starania o rozwój handlu na korzystnych dla Polski warunkach z rokowaniami o traktat handlowy z Austrią w 1727 r. Na s. 266 wyjaśnił, że chodziło w nich o „przywrócenie dawnych przywilejów handlowych oraz zapewnienie bezpiecznego tranzytu przez Polskę”, by następnie (s. 268) wynegocjowany układ nazwać „ostatnim dokumentem o tak wielkiej wadze”, który „wprowadzał znaczące ułatwienia handlowe”. Wreszcie na s. 269, przecząc sam sobie, konkludował, że „traktat nie przyniósł trwałego polepszenia w kontaktach handlowych polsko-śląskich”.

Ad 3. Dając przykłady wadliwej interpretacji źródeł przez A. Perłakowskiego, wskazywałam m.in. na to, że Autor popełnia błąd interpretacyjny, gdy pisze, że instrukcja Przebendowskiego dotycząca kontroli browarów z 1710 r. była związana przede wszystkim z cłem generalnym. Tymczasem podatki wspomniane w przytoczonym źródle to przede wszystkim czopowe–szelężne od wyszynku oraz podatek od rzezi, zwane też podatkami „ultimae consumentiae”. Ani w instruktażu, ani w wykazie powinności poborców nie wspomina się cła generalnego czy innych opłat celnych¹⁰. Błąd interpretacyjny jest także we fragmencie odnoszącym się do tzw. „sprawy hetmańskiej”. Stwierdziłam, że chodziło w niej

⁹ E. Lipiński, *Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej*, Warszawa 1956, m.in. s. 243–284, 333; J. Górski, *Poglądy merkantylistyczne w polskiej myśli ekonomicznej XVI i XVII wieku*, Wrocław–Warszawa 1958, zwłaszcza s. 22–27, 35–36, 124–128.

¹⁰ *Instruktaż albo informacja do wybierania podatków na przeszłej Radzie Walnej Warszawskiej uchwalonych ichmościom panom administratorom, dworzanom i wszystkim in gener: oficyjalistom skarbowym tak do atendency podatku czwartego szeląga, jako i myta od rzezi wybierania podany, 20 VIII 1710 w Damianicach, druk, BK, rkp. 953, k. 399–403v; Powinność ichmościów panów administratorów, pisarzów generalnych, pisarzów powiatowych, strażników i dozorców i innych quocunque titulo nazwanych skarbowych oficyjalistów ad nova genera podatków postanowionych, ibidem, k. 403v–406.*

„o ponowne podporządkowanie hetmanom koronnym wojsk cudzoziemskiego autoramentu, autorament polski nigdy nie wyszedł spod ich władzy”. A. Perłakowski replikował: „Nie napisałem też, że autorament polski wyszedł spod władzy hetmanów. Takie było żądanie sejmików”. Tymczasem sejmik halicki, na którego instrukcję Autor się powołał, żądał, aby zachować władzę hetmanów nad wojskiem obojga autoramentów, ale opisaną najnowszym prawem zawartym w traktacie warszawskim¹¹. A więc nie domagano się przywrócenia władzy nad autoramentem polskim, bo było dla wszystkich oczywiste, że jej nie odebrano, ale utrzymania komendy nad całością wojska, a więc także autoramentem cudzoziemskim. Stanowisko sejmiku widoczne jest wyraźniej w instrukcji z 1722 r., gdzie domagano się przywrócenia komendy nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu¹². Nie ma też racji A. Perłakowski, gdy twierdzi, że niesłusznie zarzucam mu nierozróżnianie królewskiej propozycji na sejmiki i postulatów szlacheckich przed sejmem jesiennym 1720 r. W replice napisał on, że na s. 214–215 omawiał wyłącznie postulaty szlachty z sejmików poselskich. Nie zauważył jednak, że powołał się także na wydaną przez Józefa A. Gierowskiego instrukcję królewską dla posła monarszego na sejmik krakowski, a więc część królewskiej ekspedycji na sejmiki przedsejmowe (s. 215, przyp. 180).

Kwestionując moje zastrzeżenia w sprawie obecności wojsk rosyjskich w dobrach Gdańska, Autor powiązał w jedno rozmowy panów polskich z posłem rosyjskim Grigorijem Dołgorukim w kwestii wycofania wojsk rosyjskich z początku 1719 r. z rozpaczliwymi listami magistratu miasta nad Motławą do Przebendowskiego z maja 1719 r. Napisał bowiem: „pobył Rosjan w dobrach Gdańska znacznie się jednak przedłużył” (s. 202). Jeśli, jak twierdzi Autor, magistrat skarżył się na „uciążliwość ze strony piechoty [podkr. moje — U. K.] rosyjskiej”, to w maju 1719 r. musiało to dotyczyć zdążających do Rosji wojsk stacjonujących wcześniej w Meklemburgii i zmuszonych do ewakuacji będącej efektem traktatu wiedeńskiego z 5 stycznia 1719 r. Rozmowy z Dołgorukim z początku 1719 r. dotyczyły natomiast wojsk rosyjskich stacjonujących w Rzeczypospolitej od czasów konfederacji tarnogrodzkiej, ale te wycofały się w marcu 1719 r. Kwestionując moje uwagi, po raz kolejny więc Autor dowiódł słabej orientacji w zakresie historii politycznej.

Pisząc recenzję z pracy A. Perłakowskiego popełniłam niestety kilka błędów, które słusznie zostały mi wytknięte. Należy do nich przypisanie Przebendowskiemu inicjatywy uniwersału z 1717 r. normującego kurs pieniądza. Przeczytałam też, że Autor w przypisie wspominał o wątpliwościach co do autorstwa *Zaćmienia Polski* (s. 122, przyp. 79). Na mą obronę dodam jednak, że dalsza narracja poprowadzona była tak, jakby tych wątpliwości nie było. W replice Autor twierdzi natomiast, że wie, iż podstawowy zrab traktatu Stanisława Dunin-Karwickiego powstał ok. 1705 r. Z treści recenzowanej książki to jednak nie wynika, napisało tam bowiem: „prawdopodobnie w latach 1707–09 Stanisław Dunin

¹¹ AGZ, t. 25, s. 283, pkt 5.

¹² AGZ, t. 25, s. 302.

Karwicki, cześnik sandomierski, r o z p o c z ą ł [podkr. moje — U. K.] pisanie traktatu zatytułowanego *De ordinanda Republica seu de corrigendis defectibus in statu Reipublicae Poloniae*” (s. 121).

W jednym miejscu Autor powołuje się w replice na interwencję chchlika drukarskiego. Niestety jego działalność nie ominęła i mojej recenzji, co skutecznie uniemożliwiło A. Perłakowskiemu właściwą odpowiedź na dwa zarzuty. I tak, podnosząc kwestię użycia czasu przeszłego dokonanego przy opisie opracowanych w 1720 r. projektów reformy Trybunału, powinnam była podać nie s. 171, ale s. 211 z odwołaniem do przypisu 171. Omawiając przytaczanie w książce oderwanych, niedostatecznie przez Perłakowskiego uporządkowanych informacji o różnych wydatkach skarbu i mieszanie zleceń wystawionych przez Przebendowskiego i tych, które szły na konto Stanisława Leszczyńskiego, powinnam była podać s. 119–120 (a nie s.119, jak napisałam). Bo to na s. 120 Autor powołał się na dane z 1712 r. zawierające zestawienie nadzwyczajnych rozchodów skarbu za lata 1708 i 1709. Wspomniał tam m.in. asygnacje wystawione przez strażnika koronnego Stefana Potockiego — wówczas jawnego adherenta Leszczyńskiego — na cła ściągnięte z komór ruskich, naddnie-strzańskich i ukraińskich w 1709 r. oraz wydatki substytuta komory celnej lwowskiej z czasów pobytu Leszczyńskiego w 1709 r. we Lwowie czy Karola XII w 1708 r. w Łucku. W przypisie Autor powołał m.in. dokument z Państwowego Archiwum Historycznego Białorusi w Mińsku — brak cytatu z tego źródła nie pozwala niestety skontrolować, czy wnioski w tej istotnej kwestii zostały sformułowane prawidłowo. Pozostaje zatem nadal wątpliwość, kto naprawdę skorzystał z tych pieniędzy. Czy przypadkiem nie posłużyły one do sfinansowania poselstwa S. Potockiego od Stanisława Leszczyńskiego do Turcji w marcu 1709 r.? Być może, by pozyskać Potockiego, po powrocie Augusta II na tron uznano to za wydatki nadzwyczajne skarbu koronnego¹³.

Wbrew zapewnieniom Autora, że cytując źródła, konsekwentnie stosował on instrukcję wydawniczą, podtrzymuję zarzut, że tak nie jest. Perłakowski nie modernizuje pisowni, nie rozwija wszystkich niezbędnych skrótów, popełnia błędy zwłaszcza w wypadku małych i dużych liter oraz rozdzielności. Oto kilka wybranych przykładów. Jest więc: „nie podobna” zamiast „niepodobna” (s. 21), „Saxonowie” zamiast „Saksonowie”, niekonsekwentnie „kościół Boży” i „Kościół Boży” (s. 22), „Marszałkiem Trybunalskim” zamiast „marszałkiem trybunalskim”, „P. Marszałek” zamiast „pan marszałek” (s. 24), „nieexpediowanych” zamiast „nieekspediowanych” etc. Sprawa końcówki –ya nie jest co prawda przesądzona w edytorstwie i przy skrajnej modernizacji tekstów źródłowych stosuje się –ja, ale powołując się we wstępie na zasady instrukcji wydawniczej Kazimierza Lepszego, powinien był Autor napisać nie „kolizje”, ale „kolizyje”, nie „diffidencje”, ale „dyfidencyje” (s. 21), nie „opresje”, ale „opresyje”,

¹³ A. Link-Lenczowski, *Stefan Potocki strażnik koronny*, PSB, t. 28, Wrocław-Warszawa-Kraków 1984–1985, s. 179; J. Feldman, *Polska a sprawa wschodnia 1709–1714*, Kraków 1926, s. 24; J. A. Gierowski, *W cieniu Ligi Północnej*, Wrocław 1971, s. 46–47.

nie „diecezja”, ale „diecezyja” (s. 22), nie „koligacja”, ale „koligacyja”, „legacja” — „legacyja” (s. 26) itd.¹⁴

Na zakończenie chcę stwierdzić, że przedstawione przez Polemistę argumenty skłaniają mnie do wniosku, iż błędy, które znalazły się w jego książce, nie są jedynie wynikiem pomyłek, jakie mogą się zdarzyć w każdej pracy, zwłaszcza tak obfitej w wykorzystane źródła, lecz wynikają z głębokiego niezrozumienia omawianych zagadnień. Podtrzymuję więc swą pierwotną ocenę, że co prawda w pracy A. Perłakowskiego możemy znaleźć sporo cennych informacji o nieznanym dotąd materiałach, faktach, opiniach, osobach i zdarzeniach, jednak wnioskowi Autora zaufać nie można i w efekcie mamy do czynienia z książką źle napisaną.

¹⁴ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, oprac. K. Lepszy, Wrocław 1953, s. 32, & 14.